

NAUKA • BADANIA • KULTURA

Rok XXXI (XLVII) / nr 3–4 (407)

kwiecień 2022 / cena 5 zł

ISSN 1230-9710

Ukazuje się od 1952 roku

GŁOS UCZELNI

CZASOPISMO UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU

Dlaczego Rosja zaczęła wojnę?

s. 6–9

Opieka zdrowotna po przejściach

s. 22–26

Jak się mieszka?

s. 27–34

Teatr jest alternatywą

s. 64–69



UNIwersYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU

23. Majowy BUUM Poetycki

16-19 MAJA 2022 / OD NOWA, Toruń

Organizatorzy:

Akademickie Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa”
Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

literatura
film *sztuki plastyczne*
muzyka



UNIWERSYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU



UNIWERSYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU
Wydział Humanistyczny

TV Toruń

wyborcza.pl
TORUŚ

wyborcza

PiK
POLSKIE RADIO

88.9 FM GRA

UNIWERSYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU
Radio „Bum”

korporacja halart



OmicaMagol

LECH

MEXICUM

ibis

Głos na stronie

To nie tak miało być. 77 lat po światowej wojnie nie miało być wycia syren nad ranem, nalotów, przestraszonych ludzi w schronach, bomb, krwi, śmierci, gruzów, tysięcy uchodźców. Wydawało nam się, że ta prawdziwa wojna ograniczy się co najwyżej do jakiegoś lokalnego konfliktu (można dodać egoistycznie – najlepiej gdzieś daleko od nas).

To nie tak miało być, że jeden słowiański naród napada na drugi i nie mogąc błyskawicznie wygrać, ucieka się do wszystkiego, co najgorsze. Wódz domaga się sukcesu, więc dowódcy starają się zmieścić żołnierzy w drapieżne i bezmyślne bestie gotowe mordować, gwałcić, palić, niszczyć, kraść.

To nie tak miało być, że jakkolwiek naród Europy (podobno jednej z kolebek cywilizacji) będzie bezmyślnie łamał wszelkie tabu, strzelając do kobiet, dzieci, bombardując szkoły, szpitale, zabytki. Czy zamiast „jak Hunowie” będziemy teraz mówić „jak Rosjanie”?

To nie tak miało być, że ktoś, kto dostał się na szczyty władzy, będzie mógł iść drogą Hitlera i jego usługowych podwładnych. W oczach tych obecnych widać strach i poddaństwo, ale skoro car każe... Chyba nikt się nie spodziewał, że zwycięska kiedyś Rosja (wtedy ZSRR) będzie po latach zestawiana w rankingu okrucieństwa z hitlerowskimi zbrodniarzami.

To nie tak miało być nawet dla Rosjan. Chyba nie myśleli, że zamiast być dumnym narodem z bogatą historią, sztuką, który latami budował mit „obrońcy pokoju”, będą narodem upadłym. Zawsze uchodzili za lud skłonny do uległości – a to wobec cara-batuszki, a to gdy szedł ów lud „za Stalina, za Lenina na boj, na boj”, ale dziś dają świadectwo tego, że ową uległość mają w genach, skoro w tak wysokim procencie popierają pana P., wzdrygają się przed poznaniem prawdy.

To nie tak miało być, że nawet gdy ktoś z kimś podpisze jakiś rozejm czy pokój, to pozostanie gigantyczne morze nienawiści. Bestialstwa się nie



wybacza. Rozejm czy pokój nie mogą być zgniłymi kompromisami, by tzw. Zachód mógł odetchnąć z ulgą. Musi być Norymberga 2.0, muszą być gigantyczne reparacje wojenne (nie wiem, czy zablokowanych rosyjskich funduszy na to starczy). Tylko niech się potem Rosjanie nie tłumaczą (jak po II wojnie światowej Niemcy), że wszystkiemu winien jeden człowiek i jego świta, a reszta tylko wykonywała rozkazy lub podporządkowywała się przepisom, że nie wiedziała o niczym.

To nie tak miało być, że 77 lat po Hiroszimie i Nagasaki ktoś będzie straszył świat bronią jądrową, że po tragedii Czarnobyla ktoś będzie strzelał do elektrowni atomowych. Rosja zachowuje się nie jak normalny człowiek, ale osiedlowy osiłek dumny z tego, że słabsi mają się go bać. Odbiera ludziom życie, zdrowie, przyszłość, radość. Zamienia słońce w złowieszczy mrok. I cieszy się. Taki Lord Voldemort Europy.

Piszę to 18 marca. Nigdy nie datowałem felietonów, bo i po co? Z natury powinny być ponadczasowe, trochę obok głównego nurtu życia. Ale teraz każdego dnia kładziemy się spać, nie wiedząc, co przyniesie kolejny poranek. Czy za kilka, kilkanaście dni będzie istniał jeszcze nasz świat? To nie tak miało być, panie P.

Winicjusz Schulz

Redaktor naczelny „Głosu Uczelni”

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT

**GŁOS
UCZELNI**

Ten numer „Głosu Uczelni” został zamknięty

21 marca 2022 roku.

Redaktor prowadzący: Winicjusz Schulz

e-mail: glos-umk@umk.pl

www.glos.umk.pl



Dlaczego Rosja zaczęła wojnę?

s. 6–9



Opieka zdrowotna po przejściach

s. 22–26



Z królewskich ambicji

s. 15–18



Jak się mieszka?

s. 27–34

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT
**GŁOS
UCZELNI**

Zespół redakcyjny: Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Marcin Czyżniewski, Marcin Lutomierski, Maurycy Męczekalski, Tomasz Ossowski, Andrzej Romański, Wojciech Streich, Ewa

Walusiak-Bednarek.

Stale współpracują: Sebastian Dudzik, Jarosław Dumanowski, Marek Jurgowiak, Nikodem Pręgowski, Tomasz Wojciechowski, Sebastian Żurowski.

Adres redakcji: 87–100 Toruń, ul. Reja 25, pokój 7 i 12, tel. 56 611-42-89, 56 611-42-39.

Opracowanie graficzne: Nikodem Pręgowski

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87–100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

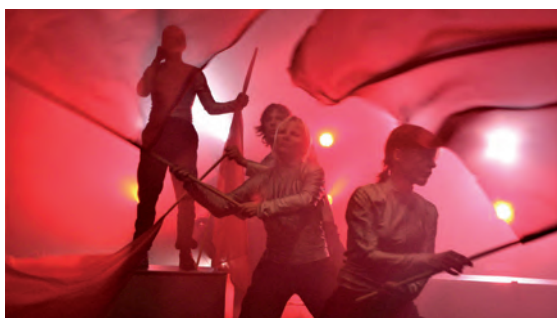
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.



Wątroba – wyjątkowy organ

s. 35–38



Teatr jest alternatywą

s. 64–69



Strofy z Ukrainy

s. 78–80

Głos na stronie	3
Dlaczego Rosja zaczęła wojnę?	6
Badania odpowiedzi immunologicznej po szczepieniach przeciwko COVID-19	10
Z królewskich ambicji	15
Nowe horyzonty	19
Opieka zdrowotna po przejściach	22
Jak się mieszka?	27
Wątroba – wyjątkowy organ zmieniający się z wiekiem	35
Dieta planetarna	39
Medycyna narracyjna	43
Zagraniczne podróże i kontakty naukowe	48
Pierniki z Bydgoszczy i rękopis znaleziony w Kijowie	49
A więc wojna!	54
Czarnuszka jako źródło prozdrowotnych substancji	55
Tym, których spotykałem	58
Pierwsze polskie bajki literackie dla dzieci	60
Teatr jest alternatywą	64
Historia Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej 1993–2022	70
Strofy z Ukrainy	78

Roman Bäcker

Dlaczego Rosja zaczęła wojnę?



Fot. Andrzej Romański

Wojna Rosji z Ukrainą była osobistą decyzją Putina. Dlaczego podjął on tę decyzję? Jak on mógł to zrobić?

Gdy w poniedziałek 21 lutego rosyjska Rada Bezpieczeństwa (Sovbez) rozpatrując wniosek Dumy, podejmowała decyzję o uznaniu niepodległości tzw. Republik Donieckiej i Ługańskiej, nie

było mowy o tym, że jest to zgoda na rozpoczęcie wojny. Putin jednak nie dobiera sobie najbliższych współpracowników tylko ze względu na kryterium lojalności. Oni musieli wiedzieć, o co chodzi i jakie są konsekwencje ich decyzji. Gdy dwaj komunistyczni posłowie do Dumy ogłaszają, że jednak nie wiedzieli, za czym głosują, to raczej tak nie było. O wiele bardziej prawdopodobnym wytłumaczeniem jest to,

że dopiero po czasie zrozumieli, jakie są straszliwe konsekwencje tej decyzji. Jednakże ta decyzja nie została podjęta ani przez Dumę, ani przez rosyjski Sovbez, tylko osobiście przez Putina. Najprawdopodobniej pierwszy raz Putin zaczął omawiać swoje zamierzenia wobec Ukrainy w czasie urlopu na Syberii, który spędził nie z ukochaną czy z dziećmi, ale z kimś innym. Tą najważniejszą osobą dla niego latem 2021 roku był Siergiej Szojgu – minister obrony. Od tego czasu zaczynają się dziać dość dziwne wydarzenia.

USA i jego sojusznicy jesienią ubiegłego roku otrzymują żądania nie do zrealizowania. Kreml żąda od państw NATO ogłoszenia, że Ukraina nigdy nie wejdzie do tego sojuszu, a infrastruktura wojskowa cofnie się do granic z 1993 roku. Mówiąc najprościej – wszystkie prawie państwa należące kiedyś do Układu Warszawskiego mają wrócić „pod opiekę i troskę” tym razem nie Stalina, a Putina. Gdyby którykolwiek z przywódców świata zachodniego na to się zgodził (lub choćby ośmielił się to traktować poważnie), to opinia publiczna by go zniszczyła. Dlaczego zatem Putin coś tak bardzo nierealnego publicznie ogłosił? Odpowiedź jest prosta – Afganistan. Joe Biden w kilka miesięcy po objęciu urzędu nie zrobił niczego, by powstrzymać rozpad sojuszniczego państwa afgańskiego. Amerykanie uciekali z Afganistanu, nie oddając ani jednego strzału. Jeśli tak, to znaczy, że Zachód musi być pozbawiony woli walki. W rozumieniu Putina była jeszcze jedna przesłanka racjonalizująca taki krok. Zarówno UE, jak i NATO składają się ze społeczeństw znacznie osłabionych epidemią COVID-19 oraz struktur politycznych rozbijanych przez nieprzewidywalne konflikty. Te ostatnie dotyczą bowiem nie tyle interesów, co reguł i wartości funkcjonowania wspólnot narodowych, a więc generalnie – czy mają być demokratyczne, czy autokratyczne.

Przekonanie o słabości Zachodu zostało jeszcze bardziej potwierdzone poprzez prawie codzienne wizyty przywódców znaczących państw europejskich. Byli oni obrażani na wszelki możliwy sposób i to nie tylko poprzez łamanie protokołu dyplomatycznego. Karmiono ich całkowicie nieprawdziwymi opowieściami. A oni po kolei dzień po dniu przyjeżdżali. Dla każdego polityka (nie tylko dbałego o kontekst i szczegóły Chińczyka) takie zachowanie jest traktowane jako niechęć do realnej walki. Politycy z Zachodu chcieli za cenę, nawet swojego honoru i dyplomatycznych despektów, skłonić Putina do

ustępstw, do rozmów i zachowania pokoju. Tymczasem Putin potraktował to jako słabość.

W jeszcze większym stopniu był przekonany o słabości Ukrainy. Nie wynikało to tylko z wielowiekowego lekceważącego stosunku Wielkorosów do Małorusów. Ważne były też doświadczenia 2014 roku, kiedy to bez wystrzału przejęto cały Krym, a Donieck i Ługańsk były zdobyte przez małe grupy specnazowców. Nawiasem mówiąc: Charków nie podzielił ich losu tylko dlatego, że rosyjska grupa bojowników pomyliła operę z siedzibą gubernatora. Komediant grający prezydenta wybrany na to stanowisko, oligarchowie, skorumpowani urzędnicy i ludność na skraju nędzy to tylko dodatkowe czynniki.

Nie wolno też zapominać o jeszcze jednym fałszywie zrozumianym fakcie. Wojsko ukraińskie nie odpowiadało na prowokacje wojsk rosyjskich aż do 24 lutego. Nie chciało dawać jakiegokolwiek pretekstu. Zostało to natomiast zrozumiane jako brak woli walki. Trzeba było samemu wysadzać samochód w centrum miasta w Donbasie, by móc mówić o ukraińskich bestialstwach. Nic dziwnego, że w rosyjskich mediach jeszcze na początku wojny pojawiały się dość dziwne apele. Namawiano zatem Ukraińców, by składali masowo broń, a wojskowych – by sami odsunęli nazistowską juntę z Kijowa. A do tej pory (piszę to 1 marca) nie mówi się nigdzie w rosyjskich rządowych mediach o wojnie, tylko o operacji specjalnej dla ratowania Donieckiej i Ługańskiej Republiki przed ukraińskim ludobójstwem.

Dlaczego Putin nie wziął pod uwagę kontrargumentów? Dlaczego nie rozważył wszelkich możliwych scenariuszy? Dlaczego ten oficer KGB nie kalkulował? Dlaczego nie przewidział tego co się stało? A stało się chyba coś, czego Putin nie przewidział i nie chciał. Zachód okazał się niesłychanie zjednoczony. Państwa do tej pory skrajnie podzielone nagle okazały się jednością i to w dodatku skrajnie antyputinowską. Posłowie zażarcie walczących ze sobą do tej pory np. w Polsce fotografują się razem pod jedną ukraińską flagą. Ukraińcy są nie tylko zjednoczeni, ale i w sposób nieoczekiwany walczą na wszelki możliwy sposób z okupantami. W dodatku sami Rosjanie, pomimo gróźb więzienia i wszelkich innych możliwych kar, wychodzą tysiącami na ulice protestować przeciwko wojnie. Najważniejszą, ogólną petycję przeciwko wojnie do dzisiaj podpisało ponad milion Rosjan. I tak można długo opisywać.

Można oczywiście odpowiedzieć, że Putin jest urojeniowym paranoikiem. Tym samym bierze on

pod uwagę tylko to, co pasuje do jego wizji świata i nic innego nie jest w stanie do jego umysłu dotrzeć. Jednakże do tej pory potrafił kalkulować i działać w jakichś granicach racjonalności. O tym, że zachował on do tej pory jakiś poziom umiejętności podejmowania racjonalnych decyzji świadczy choćby akceptacja w dniu 28 lutego zestawu działań obronnych po zamrożeniu aktywów Banku Centralnego Rosji przez państwa zachodnie.

Niewątpliwie przekonanie o słabości Zachodu i bezwolności Ukraińców oraz własnych poddanych są urojeniami. Tak samo urojeniem jest przekonanie o własnej wszechmocy, a przynajmniej o możliwości opanowania choćby całego terytorium postsowieckiego. Jednakże tego typu urojenia nie są zbyt silne, skoro potrafi traktować Chiny jako swojego „starszego brata”, a więc akceptować ich zwierzchnictwo, gwarantować lojalność oraz realizować jego interesy. Bez zgody Pekinu udzielonej podczas olimpiady zimowej Putin nie zacząłby wojny z Ukrainą.

Jednakże poziom paranoi musi być znaczący. Teatralne przedstawienie z posiedzeniem Sovbezu, gdzie roztawiono kilkanaście osób w wielkiej sali jak najdalej od siebie, a potem ich odpytywanie jak uczniów jest drobnym tylko przykładem. Jeśli sprawdzą się przypuszczenia, to o wiele ważniejszym przykładem może być znaczące pomniejszenie kompetencji szefa sztabu generalnego Gierasimowa. Wystarczyło, by portal Politico ujawnił, że amerykańscy generałowie szukają z nim kontaktu. Każdy, kto rozmawia z wrogiem, musi być też przecież wrogiem.

Jednakże paranoikami jest znacząca część polityków na całym świecie, choć w największym stopniu dotyczy to autokratycznych wodzów. Polityka to nieustanna gra o przetrwanie. Nie dosyć, że inne partie chcą mojej przegranej, to jeszcze najbliżsi zrobią wszystko, by mnie usunąć, jeśli tylko znajdą ku temu okazję. O ile jednak w demokracji odchodzi się po kilku lub kilkunastu latach, to w autokracjach rządzi się aż do śmierci lub gwałtownego wyrzucenia ze stanowiska. W dodatku jedno i drugie wcale nie jest rozłączne. Wódz boi się wszystkich, ale najbardziej się boi tego, kto może się czuć jego następcą.

Stalin był niewątpliwie paranoikiem. Jednakże nigdy nie organizował publicznie posiedzeń Biura Politycznego. Zawsze też głos zabierał ostatni. Miał dzięki temu zawsze poparcie ogromnej większości, a z czasem wszystkich członków BP. Mógł dzięki temu podejmować bardziej racjonalne decyzje w ro-



zumieniu oczywiście zgodności z logiką całego systemu.

Dlaczego Putin tego nie zrobił? Nie tylko dlatego, że nikomu już nie dowierza. Przecież zapewne przypuszcza, że wszyscy go zdradzili, albo mogą go zdradzić. I to nie dotyczy tylko tych, którzy od niego odeszli. Dotyczy również ludzi mu najbliższych. Nie jest w stanie do tej pory wybaczyć Miedwiediewowi jego zgody (w czasie pełnienia funkcji prezydenta) na zakaz lotów nad Libią, a więc na oddanie tego kraju Amerykanom. Wahania Siergieja Naryszkina – szefa wywiadu zagranicznego na posiedzeniu Sovbezu będą przez Putina pamiętane do końca życia.

Najważniejszą jednak przyczyną tej decyzji Putina jest brak poczucia istnienia granic. Każdy polityk w państwie demokratycznym wie, że może przegrać najbliższe wybory, a nawet zostać wyrzuconym w ciągu kilku dni ze wszystkich możliwych stanowisk. Wystarczy, że zrobi coś, czego opinia publiczna nie będzie w stanie mu wybaczyć. W Szwecji może to być zapłata kartą służbową za prywatne zakupy. W Austrii kupienie przychylności redakcji w zamian za płatne ogłoszenia. Dawno, dawno temu w Polsce za rozmowy z rosyjskim oficerem wywiadu w czasie spacerów z psem.

Tymczasem Putin nigdy nie poniósł kary za swoje czyny. Jego podwładni wysadzali bloki mieszkalne, a on stał się bohaterem narodowym walczącym z terroryzmem Czeczeńców. Mordowani byli niezależni dziennikarze oraz opozycyjni politycy, a on jednocześnie witał w Kremlu do-

wódcę bojówek śmierci Ramzana Kadyrowa. Jeśli nie udało się Aleksieja Nawalnego otruć, to przynajmniej udało się go wsadzić do więzienia, jego zwolenników wypędzić z kraju, a demonstrantów rozprężyć. W dodatku udało mu się uzależnić od siebie Białoruś, a w Kazachstanie zlikwidować wszelkie oznaki buntu.

Każda grupa społeczna dla swojego istnienia musi mieć system kontroli społecznej. Ten, kto należy do grupy, musi przestrzegać norm w niej obowiązujących, bo inaczej przestanie być członkiem tej grupy. W reżimach demokratycznych, a więc tam, gdzie suwerenem jest naród polityczny, to ten ostatni decyduje, jakie są normy i co grozi za ich nieprzestrzeganie. W reżimach autokratycznych to

wódz decyduje o tym, jakie są normy i co należy zrobić z tymi, którzy ich nie przestrzegają. Rosja jest od ośmiu lat twardym reżimem autorytarnym, w którym dominują struktury siłowe. Reżimy autorytarne o takim właśnie układzie dominacji są w dodatku całkowicie odporne na naciski zewnętrzne.

Putin wiedział zatem, że może robić wszystko bez żadnych ograniczeń i nikt mu nic nie może zrobić.

Prof. dr hab. Roman Bäcker — kierownik Katedry Filozofii i Teorii Polityki, Wydział Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie UMK



Fot. Andrzej Romański

Joanna Szczepanek, Monika Skorupa, Andrzej Tretyn

Badania odpowiedzi immunologicznej po szczepieniach przeciwko COVID-19

27 grudnia 2020 r. rozpoczęła się w Polsce realizacja programu szczepień przeciwko COVID-19. Jako pierwszy wprowadzono preparat firmy Pfizer/BioNTech. W badaniach klinicznych wykazano prawie 95% skuteczność tej szczepionki w zapobieganiu COVID-19 o ciężkim przebiegu, u osób bez wcześniejszej infekcji.

Zgodnie z charakterystyką leku, minimalny czas potrzebny do uzyskania ochrony, od podania drugiej dawki szczepionki Comirnaty, miał wynosić 7 dni. Oszacowano również, że skuteczność przyjęcia pierwszej dawki wynosi około 52%. W pierwszej kolejności zaszczepione zostały osoby najbardziej narażone na zakażenie koronawirusem z racji swoich zawodowych obowiązków, czyli medycy i niemedycyjni pracownicy szpitali, personel domów pomocy społecznej oraz pracownicy uczelni medycznych i studenci kierunków medycznych.

Wraz z rozpoczęciem powszechnych szczepień, pojawiły się pytania dotyczące skuteczności szczepionek oraz ich wymiernych efektów wpływu na organizm. Sytuacja ta stała się inspiracją do zainicjowania badań serologicznych (w tym naszego zespołu) ukierunkowanych na ocenę poszczepiennej odpowiedzi immunologicznej. Poznanie immunogenności szczepionek przeciwko ciężkiemu ostremu zespłowi oddechowemu 2 (SARS-CoV-2) na początku ich wprowadzenia miało kluczowe znaczenie dla ich racjonalnego stosowania.

Z badań klinicznych wynikało, że dwie dawki szczepionek mRNA lub wektorowych są niezwykle skuteczne i wywołują odpowiedź immunologiczną po kilku dniach od przyjęcia preparatu. Intensywność tej odpowiedzi, jej dynamika oraz czas trwania odporności po przebyciu zakażenia i/lub szczepieniu przeciw SARS-CoV-2, w dużej mierze były nieznane. Stąd też wraz ze wzrostem znaczenia charakterystyki odpowiedzi immunologicznej na SARS-CoV-2 oraz szczepienia przeciwko COVID-19 podjęliśmy badania w kierunku poznania odpowiedzi organizmu na antygeny koronawirusa. Realizacja badań naukowych była możliwa dzięki nawiązanej

współpracy pomiędzy Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu a NZOZ Pracownią Genetyki Nowotworów w Toruniu, która zapewniła dostęp do specjalistycznej aparatury, jak również sfinansowała badania pilotażowe.

Nasz pierwszy projekt dotyczył oceny różnic w stężeniu przeciwciał IgG anty-SARS-CoV-2 po podaniu pierwszej i drugiej dawki. Wybrane parametry odpowiedzi immunologicznej ocenialiśmy u ozdrowieńców oraz osób szczepionych preparatem mRNA Pfizer/BioNTech, w okresie pierwszych 3 miesięcy realizacji programu szczepień w Polsce. Z tego względu pierwsze oznaczenia wykonywaliśmy wśród personelu medycznego, podopiecznych domów pomocy społecznej, jak również wśród pracowników stacji sanitarno-epidemiologicznych naszego województwa. W doświadczeniu uczestniczyło 477 osób; 362 kobiety i 115 mężczyzn, w przedziale wiekowym 18–93 lata. Dla celów porównawczych uzyskane wyniki analizowaliśmy w podgrupach obejmujących: (1) zdrowe i nieszczepione osoby; (2) osoby nieszczepione, z potwierdzoną bezobjawową infekcją SARS-CoV-2; (3) osoby nieszczepione, po objawowej infekcji SARS-CoV-2; (4) osoby będące 2 lub 3 tygodnie po przyjęciu pierwszej dawki szczepionki, nieprzechodzące COVID-19; (5) osoby będące 1–5 tygodni po podaniu drugiej dawki szczepionki, które nie chorowały na COVID-19, oraz (6) osoby szczepione jak w dwóch powyższych punktach i z potwierdzoną infekcją SARS-CoV-2.

Wyniki naszych badań pilotażowych zostały opublikowane w artykule *Differences in the Concentration of Anti-SARS-CoV-2 IgG Antibodies Post-COVID-19 Recovery or Post-Vaccination* (Cells 2021, 10(8), 1952; <https://doi.org/10.3390/cells10081952>). Głównym celem, na tym etapie badań, była ocena stężenia przeciwciał IgG anty-SARS-CoV-2 przeciwko podjednostce S1 białka wypustki wirusa, jako markera odpowiedzi humoralnej oraz stężenia interferonu-gamma, jako wskaźnika odpowiedzi komórkowej u wybranych osób. Na podstawie analizy uzyskanych wyników zaobserwowaliśmy bardzo

duże zróżnicowanie porównywanych wskaźników odpowiedzi immunologicznej (stężenia przeciwciał IgG anty-SARS-CoV-2 w grupie badanej zawierały się w granicach 3,2 – 38 400 BAU/ml). Zauważyliśmy, że pierwsze przeciwciała były wykrywalne 2–3 tygodnie po podaniu pierwszej dawki szczepionki, a maksymalny ich poziom osiągany był ok. 3 tygodnia po przyjęciu drugiej.

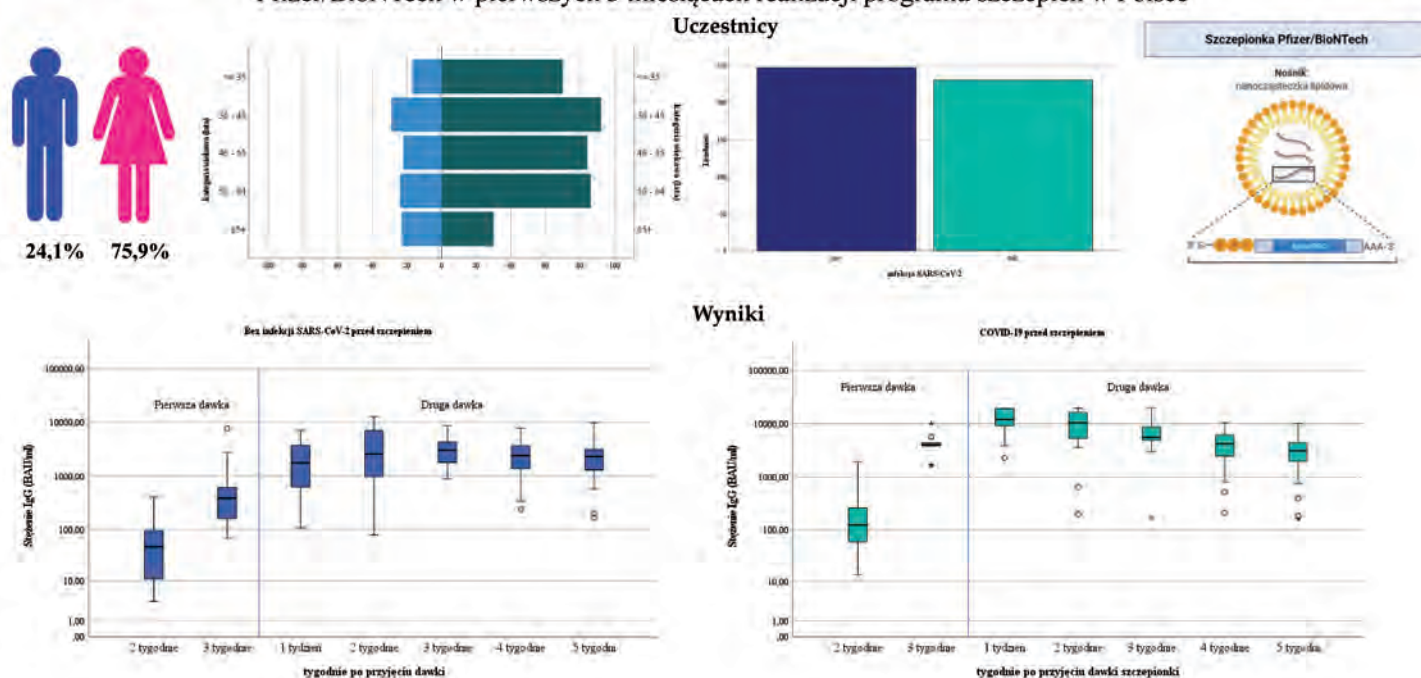
Jednym z ważniejszych wniosków z początkowej fazy szczepień były obserwacje dotyczące ozdowieńców. Najwyższe poziomy przeciwciał IgG przeciwko SARS-CoV-2 stwierdzono u osób szczepionych, z potwierdzoną infekcją SARS-CoV-2, zarówno po przyjęciu pierwszej, jak i drugiej dawki szczepionki, niezależnie od tygodnia szczepienia. Zarówno nasze badania, jak i wyniki opublikowane przez inne zespoły naukowe pokazały, że miano przeciwciał u osób seropozytywnych po pierwszej dawce szczepionki jest około 10 razy wyższe niż u osób szczepionych, które nie chorowały na COVID-19. Efekt ten możemy wytłumaczyć tym, że pierwsza dawka, podana osobom, których układ odpornościowy został już pobudzony przez naturalną infekcję, wywołuje podobny efekt, jak podanie drugiej dawki „wzmacniającej i utrwalającej”. Ponadto, podanie drugiej dawki osobom seropozytywnym nie wpływa istotnie na wzrost stężenia przeciwciał. Na

tym etapie badań nie wiedzieliśmy jednak, że druga dawka przyjęta przez osoby seropozytywne przed szczepieniem miała wpływ na trwałość odpowiedzi. Już w styczniu wprowadziliśmy regularny monitoring poziomu przeciwciał IgG anty-SARS-CoV-2 wśród 8 osób, które miały wykonywane cotygodniowe (w okresie 3 pierwszych miesięcy po pełnym szczepieniu), a następnie comiesięczne pomiary (do 12 miesiąca po pełnym szczepieniu).

Obiecujące rezultaty badań pilotażowych, jak również objęcie programem szczepień szerszej populacji, przy jednoczesnym wprowadzeniu nowych szczepionek wpłynęło na podjęcie decyzji o kontynuacji badań serologicznych. Z inicjatywy prof. Andrzeja Tretyna i dzięki wsparciu finansowemu JM Rektora UMK prof. Andrzeja Sokali mieliśmy możliwość przeprowadzenia regularnych badań porównawczych poziomów przeciwciał wśród pracowników Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Celem projektu *Ocena humoralnej i komórkowej odpowiedzi immunologicznej u pracowników UMK po przebytych zakażeniu SARS-CoV-2 i/lub poddanych szczepieniom przeciw COVID-19* było porównanie różnic w odpowiedzi humoralnej i komórkowej pomiędzy różnymi szczepionkami stosowanymi w Polsce, jak również monitorowanie trwałości odpowiedzi immunologicznej. Steżenia przeciw-

„Różnice w stężeniu przeciwciał IgG anty-SARS-CoV-2 IgG u ozdowieńców oraz osób szczepionych”

Analiza wybranych parametrów odpowiedzi immunologicznej u zdrowieńców oraz osób szczepionych preparatem mRNA Pfizer/BioNTech w pierwszych 3 miesiącach realizacji programu szczepień w Polsce



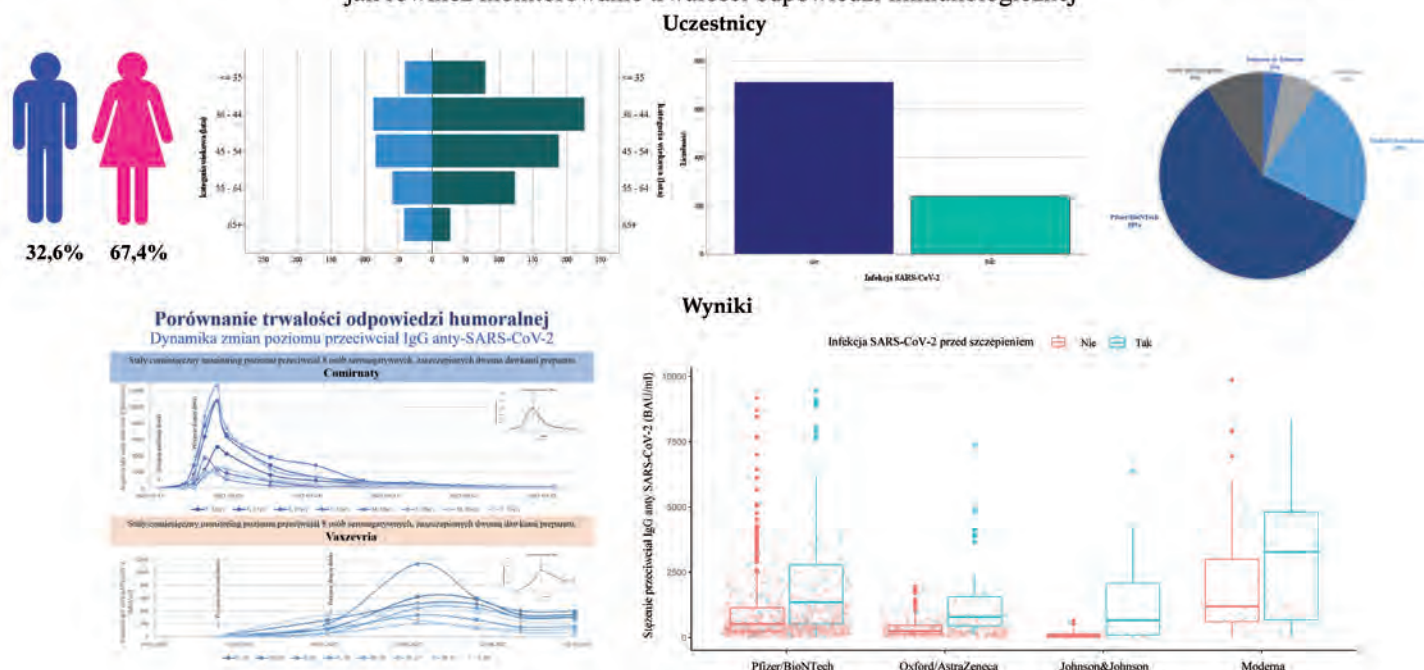
ciał IgG anty-SARS-CoV-2 analizowaliśmy w trzech punktach czasowych (początek maja, koniec czerwca i koniec września). Próbkę krwi, z której pozyskał surowicę, pobraliśmy od 954 pracowników UMK, a u 511 zaszczepionych osób wykonaliśmy badanie trzykrotnie. Analiza statystyczna obejmowała porównania między szczepionkami, pomiędzy ozdrowieńcami oraz osobami bez wcześniejszej infekcji SARS-CoV-2, między poszczególnymi pomiarami, z uwzględnieniem płci, wieku oraz grupy krwi uczestników. Na podstawie uzyskanych wyników zauważyliśmy znaczące różnice w poziomach przeciwciał IgG anty-SARS-CoV-2 pomiędzy szczepionkami mRNA i wektorowymi. Osoby zaszczepione mRNA-1273 (preparatem firmy Moderna) osiągnęły najwyższy poziom przeciwciał, niezależnie od czasu od pełnego szczepienia. Osoby zaszczepione ChAdOx1 nCoV-2019 (szczepionką firmy AstraZeneca) miały kilkakrotnie niższe stężenia IgG anty-SARS-CoV-2 w porównaniu do szczepionki mRNA, ale poziomy przeciwciał były bardziej stabilne. W przypadku każdej ze szczepionek czynnikiem najsilniej wpływającym na poziom i stabilność miana poszczepiennych przeciwciał była wcześniejsza infekcja SARS-CoV-2. Nie stwierdziliśmy istotnych korelacji z wiekiem, płcią i grupą krwi. Niemniej jednak niższe stężenia IgG anty-SARS-CoV-2 były

zauważalne u mężczyzn w porównaniu z kobietami, w każdej z analizowanych podgrup. Podobnie, dla każdej z porównywanych kategorii wiekowych nie stwierdziliśmy istotnej korelacji pomiędzy wiekiem i stężeniem przeciwciał IgG anty-SARS-CoV-2, ale zauważalnym trendem były najwyższe wartości stężeń u osób w wieku 36–55 lat. U pacjentów w przedziale wiekowym powyżej 65 roku życia wykrywane były nieco niższe miana przeciwciał, ale różnica ta była zauważalna u osób po 80 roku życia oraz tych z chorobami przewlekłymi, zwłaszcza cukrzycą, chorobami tarczycy i wrzodziejącym zapaleniem jelit. Wprowadziliśmy również regularne comiesięczne pomiary poziomu przeciwciał i interferonu gamma wśród 8 osób szczepionych preparatem AstraZeneca, co umożliwiło nam dokładniejsze poznanie dynamiki zmian w przypadku tej szczepionki, analogicznie do kontynuowanych pomiarów dla osób szczepionych preparatem Comirnaty.

Najważniejszym wnioskiem płynącym z tego etapu badań była obserwacja istotnego (o ponad 90%) spadku poziomu przeciwciał poszczepiennych u osób szczepionych 6–8 miesięcy przed wykonaniem oznaczenia. Wiadomym jest, że pomiar poziomu przeciwciał jest jedynie jednym z możliwych do oceny wskaźników odporności organizmu, niemniej jednak wskazywał on na potencjalnie niską ochronę

„Ocena humoralnej i komórkowej odpowiedzi immunologicznej u pracowników UMK po przebytych zakażeniu SARS-CoV-2 i/lub poddanych szczepieniom przeciw COVID-19”

Porównanie różnic w odpowiedzi humoralnej i komórkowej pomiędzy różnymi szczepionkami stosowanymi w Polsce, jak również monitorowanie trwałości odpowiedzi immunologicznej



organizmu w sytuacji rozpoczynającej się jesiennej fali zachorowań. W związku z pojawieniem się nowego wariantu Delta uzasadnione stało się wprowadzenie szczepienia trzecią dawką, zwłaszcza osób bez wcześniejszego zachorowania na COVID-19. Wyniki uzyskane w trakcie realizacji tego projektu opublikowaliśmy w manuskrypcie *Anti-SARS-CoV-2 IgG against the S Protein: A Comparison of BNT162b2, mRNA-1273, ChAdOx1 nCoV-2019 and Ad26.COV2.S Vaccines* (Vaccines 2022, 10(1), 99; <https://doi.org/10.3390/vaccines10010099>).

Równocześnie z prowadzeniem badań wśród pracowników UMK, mogliśmy uczestniczyć, prawdopodobnie, w największym w Polsce programie monitorowania poziomu przeciwciał wśród medycznego i niemedycznego personelu służby zdrowia. Program *Ograniczenie negatywnych skutków COVID-19 poprzez działania profilaktyczne i zabezpieczające skierowane do służb medycznych*, ma na celu analizę trwałości odpowiedzi humoralnej, zwłaszcza u osób szczepionych w tzw. grupie „zero”. Badania serologiczne są jednym z działań projektu przygotowanego przez Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego w związku z pojawieniem się epidemii choroby COVID-19, wywołanej koronawirusem SARS-CoV-2, i związaną z nią potrzebą realizacji działań zapewniających ochronę zdrowia mieszkańców naszego województwa. Działania realizowane są w ramach Osi Priorytetowej 9 Solidarne społeczeństwo, Działanie 9.3 Rozwój usług zdrowotnych i społecznych, Poddziałanie 9.3.1 Rozwój usług zdrowotnych. Jednym z partnerów projektu jest NZOZ Pracownia Nowotworów w Toruniu, która wystąpiła z propozycją rozszerzenia prowadzonych wśród pracowników służby zdrowia testów w kierunku SARS-CoV-2, o badania obejmujące analizę statusu immunologicznego. Przesłanką do wprowadzenia zmian były obiecujące wyniki naszych badań pilotażowych. Realizację badań diagnostycznych w tym projekcie NZOZ Pracownia Genetyki Nowotworów powierzyła naszemu zespołowi.

Od czerwca do grudnia 2021 r. wykonaliśmy ponad 18600 oznaczeń stężenia przeciwciał IgG anty-SARS-CoV-2 wśród pracowników służby zdrowia. Program objął zasięgiem szpitale, przychodnie, sanatoria, stacje sanitarno-epidemiologiczne oraz zakłady opiekuńczo-lecznicze w każdym z 19 powiatów województwa kujawsko-pomorskiego. Umożliwił pozyskanie danych, na podstawie których mogliśmy ocenić trwałość odpowiedzi w okre-

sie do 12 miesięcy od rozpoczęcia realizacji programu szczepień w Polsce.

Na podstawie analizy wyników badań diagnostycznych mogliśmy stwierdzić, że 5–8 miesięcy po pełnym szczepieniu poziomy przeciwciał IgG anty-SARS-CoV-2 u osób szczepionych różnymi szczepionkami były podobne. Wyjątkiem był JNJ-78436735 (preparat firmy Johnson&Johnson), dla którego stężenie IgG było znacznie niższe. Najciekawsze obserwacje uzyskaliśmy od września wśród osób zaszczepionych w etapie „zero”. Mogliśmy wyróżnić 3 grupy: (1) osoby po 2 dawkach, z bardzo niskimi poziomami przeciwciał, (2) osoby po przyjęciu trzeciej dawki, tj. przypominającej, oraz (3) osoby, które przyjęły tylko 2 dawki szczepionki Comirnaty w grupie „0” i deklarowały brak infekcji wirusem SARS-CoV-2, a które charakteryzował zaskakująco wysoki poziom przeciwciał.

Po podaniu dawki przypominającej obserwowaliśmy istotnie wyższe poziomy przeciwciał anty-SARS-CoV-2 IgG w porównaniu z drugą dawką. Wzrost przeciwciał następował już około 5 dnia po przyjęciu dawki przypominającej i był zmaksymalizowany do około 14 dnia, co miało związek z obecnością komórek pamięci. Mieliśmy możliwość przeanalizowania blisko 3200 próbek osób po 3 dawce. Wszyscy uczestnicy, w tym osoby przewlekłe chorujące, które nie wytworzyły przeciwciał po 2 dawkach (w wyjątkiem 3 osób z chorobami nowotworowymi układu limfatycznego oraz tarczycy) uzyskały wysokie miana przeciwciał. Wyniki te potwierdzają przypuszczenie, że podanie 3 dawki szczepionki COVID-19 jest szansą dla osób z chorobami negatywnie wpływającymi na odpowiedź immunologiczną na uzyskanie ochrony przed infekcją. Wydaje nam się również, że graniczną wartość ochrony przed infekcją może być okres 8–9 miesięcy od zaszczepienia dla szczepionek mRNA i 5–6 miesięcy dla szczepionek wektorowych, zwłaszcza w sytuacji pojawiania się nowych wariantów. Wprowadzenie dawki przypominającej było słuszną decyzją, która mogła mieć realny wpływ na ograniczenie dalszej transmisji wirusa.

Obserwowany w trzeciej grupie wzrost poziomu przeciwciał jest prawdopodobnie efektem „utajonych” infekcji wśród osób szczepionych 2 dawkami. Z jednej strony potwierdza to skuteczność szczepionek w ochronie przed ciężką, pełnoobjawową postacią COVID-19, nawet 6–12 miesięcy po pełnym szczepieniu. Z drugiej strony skłania do zastanowienia się, czy nie warto wprowadzać badań

serologicznych u osób kierowanych na planowane jeszcze niedawno obowiązkowe szczepienia przypominające. Wielu pracowników służby zdrowia ma teraz wyższe miana przeciwciał w wyniku utajonej, ale naturalnej immunizacji niż po trzeciej dawce. Ponadto należy zwrócić uwagę, że osoby z taką „utajoną” infekcją, które nie wykazywały żadnych objawów, mogły znacząco przyczyniać się do przenoszenia SARS-CoV-2 w trakcie trwania fali związanych z wariantami Delta i Omikron. Opracowanie wyników z realizacji sześciomiesięcznego programu zgłosiliśmy do recenzji w manuskrypcie *The dynamics of changes in the concentration of IgG against the S1 subunit in the period from 1 to 12 months after injection, including four COVID-19 vaccines*.

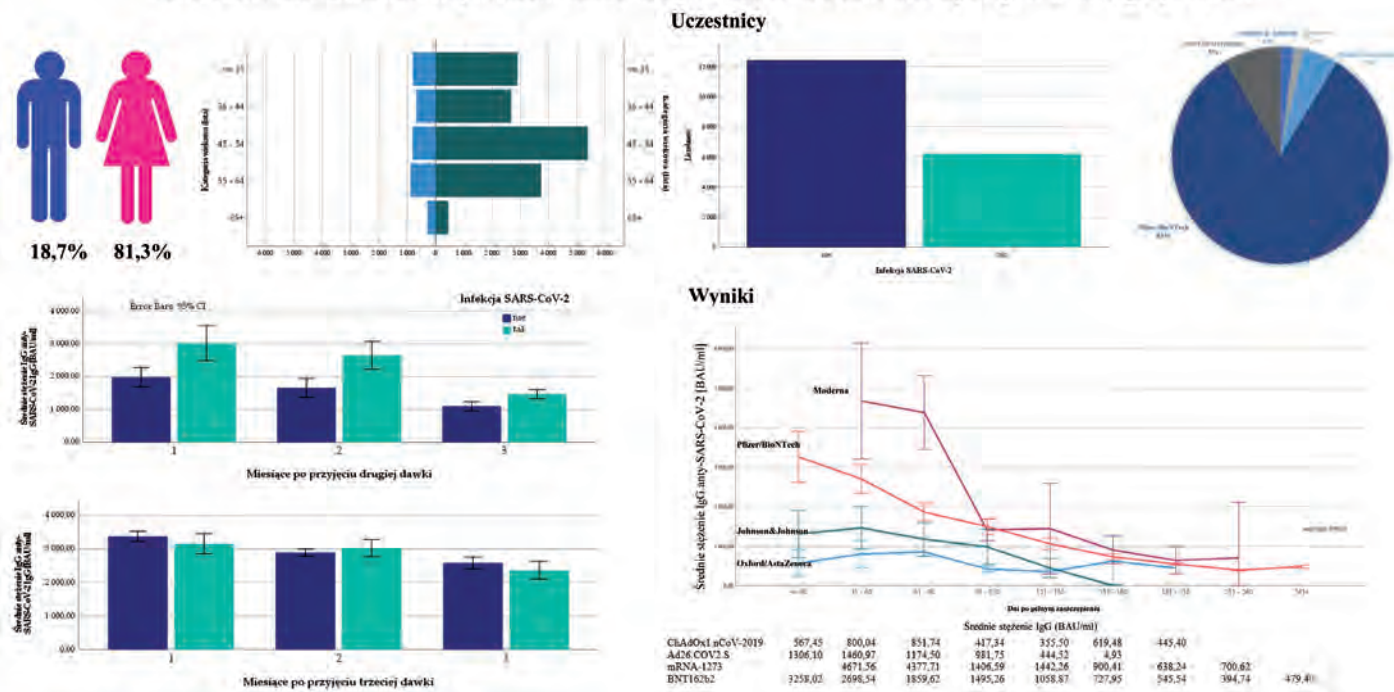
Prowadzone przez nas oznaczenia poziomu przeciwciał IgG anty-SARS-CoV-2 pozwoliły na analizę przebiegu humoralnej odpowiedzi immunologicznej na COVID-19 oraz na uzyskanie danych, umożliwiających częściową charakterystykę efek-

tów naturalnej i poszczepiennej immunizacji antygenami SARS-CoV-2, jak również na porównanie ich intensywności i trwałości. Znajomość statusu immunologicznego, na podstawie możliwych do oceny parametrów odpowiedzi immunologicznej, umożliwia wnioskowanie o trwałości odporności nabytej w wyniku reakcji poszczepiennej oraz może mieć wpływ na podejmowanie racjonalnych decyzji o dawkach przypominających szczepionek (jeśli nadal będą wymagane), w ramach działań profilaktycznych.

Dr Joanna Szczepanek — Interdyscyplinarne Centrum Nowoczesnych Technologii UMK; dr Monika Skorupa — Katedra Fizjologii Roślin i Biotechnologii, Instytut Biologii, Wydział Nauk Biologicznych i Weterynaryjnych UMK; prof. dr hab. Andrzej Tretyn — Katedra Fizjologii Roślin i Biotechnologii, Instytut Biologii, Wydział Nauk Biologicznych i Weterynaryjnych UMK

„Ograniczenie negatywnych skutków COVID-19 poprzez działania profilaktyczne i zabezpieczające skierowane do służb medycznych”

Monitorowanie trwałości odpowiedzi humoralnej, zwłaszcza u osób szczepionych w tzw. grupie „zero”



Z królewskich ambicji



Z dr. hab. Bartoszem Awianowiczem, prof. UMK, z Instytutu Literaturoznawstwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, badaczem intelektualnej historii Torunia, rozmawia prof. Marcin Czyżniewski

– Panie Profesorze, co Pan pomyślał, kiedy po raz pierwszy usłyszał o pomysle przymusowego odkupienia ze zbiorów Książnicy Kopernikańskiej manuskryptu z biblioteki Macieja Korwina i przekazania go w prezencie Węgrom?

– To była wściekłość i niedowierzanie, a potem mobilizacja, żeby wykazać, że ten kodeks od ponad 420 lat jest nieodłączną częścią naszego dziedzictwa kulturowego.

– Autor projektu ustawy stwierdził, że nie ma on związków z polską kulturą...

– To zupełna ignorancja. Pierwszy wykład, w którym przytoczyłem oczywiste argumenty mówiące o związkach manuskryptu z Toruniem, a tym samym z Rzeczpospolitą, przygotowałem po raptem dwudniowej kwerendzie. Dalsza lektura toruńskich druków wykazała wielokrotne przywołania i opracowania kodeksu Nalda Naldiego w pismach toruńskich uczonych od mowy Schobera z 1594 roku do edycji III tomu *Meletemata Thoruniensia* 1731 roku.

– Te emocje, o których Pan wspomniał, podzielało wielu torunian, oburzenie było faktycznie powszechne.

– Krzepiące było to, jak wiele osób i instytucji włączyło się w ratowanie manuskryptu. Bardzo szybko zareagowali także prezydent miasta i marszałek województwa, stosowne uchwały przyjęli zarówno radni miejscy, jak i radni sejmiku. Prawie trzydzieści tysięcy podpisów pod petycją w sprawie manuskryptu, i to w pierwszym tygodniu od jej powstania, naprawdę robi wrażenie.

– Sprawa manuskryptu przypomniła nam postać Macieja Korwina, do dziś uznawanego przez Węgrów za jednego z najwybitniejszych władców tego kraju. Latami walczył o utrzymanie tronu węgierskiego i czeskiego, próbował zdobyć koronę cesarską, a mimo to miał czas i energię, żeby stworzyć jedną z najważniejszych bibliotek ówczesnej Europy, a Buda porównywana była do starożytnych Aten.

– Takiego porównania użył wybitny humanista florencki Marsilio Ficino, który sam nigdy w Budzie nie był, co pokazuje jak daleko sięgała sława węgierskiej stolicy. Maciej Korwin to jeden z pierwszych na wskroś renesansowych władców w Europie na północ od Alp. Intelktualnie mocno związany z Italią, był człowiekiem renesansu w pełnym znaczeniu tego słowa, chociaż zmarł w 1490 r., a więc w czasach, które w naszej części Europy wciąż formalnie uznajemy za średniowiecze. O genezie biblioteki Korwina zdecydowało właśnie to jego humanistyczne zacięcie i intelektualne aspiracje.

– Przypomnijmy, że mówimy o władcy, który pochodził co prawda z potężnego, ale jednak nie królewskiego rodu.

– Tak, i te zbiory były niewątpliwie elementem budowy prestiżu władzy, miały tworzyć jego wizerunek. Proszę zwrócić uwagę, że tytuł manuskryptu Naldo Naldiego zaczyna się od słów: *Epistola de laudibus augustae bibliothecae...* To wprost nawiązanie do przydomka, a potem tytułu „Augustus” używanego przez rzymskich cesarzy. Rękopis powstał tuż po 1485 r., kiedy Maciej Korwin zdobył Wiedeń, chcąc sięgnąć po rzymską koronę. Sztab humanistów, który dla niego pracował, miał potwierdzić, że ktoś, kto ma tak szerokie horyzonty kulturowe, tak świetnie zna starożytną literaturę, jest ucieleśnieniem wizerunku władcy idealnego i w pełni na tę koronę zasługuje. Miarą aspiracji Macieja Korwina jest to, że nie poprzestał na łacinie.

Istotną część kodeksów, które zebrał, spisano w klasycznej grece. Sam Korwin pewnie nie znał greki, jednak chęć posiadania kompleksowej biblioteki, autorów łacińskich i greckich, świadczy o realizacji ideału humanistycznego.

– W jaki sposób, w dość krótkim czasie, powstała tak imponująca kolekcja?

– Kolekcja liczyła około dwóch i pół tysięcy jednostek, niektórzy mówią nawet o trzech tysiącach, wliczając w to bibliotekę królowej Beatrycze Aragońskiej, która wniosła neapolitański pierwiastek na dwór swego męża. Mówimy o czasach, w których pojawia się już druk, jednak ten interesował Macieja Korwina mniej, przede wszystkim chciał mieć kodeksy, które w dużym stopniu powstały specjalnie dla niego. Tworzono je w skryptorium, które działało we Florencji pod nadzorem właśnie Naldo Naldiego, autora naszego „toruńskiego” manuskryptu. Drugie skryptorium działało w samej Budzie, stworzył je tam inny Włoch, Taddeo Ugoletto. W tych skryptoriach, opłacanych przez króla, przepisywano dzieła najważniejszych klasycznych autorów. Nie wszystkie dzieła powstały specjalnie dla Macieja, królewscy agenci skupowali także istniejące już kodeksy, m.in. bizantyjskie. Chodziło o to, by stworzyć kompleksową bibliotekę greckich i łacińskich autorów, zarówno pogańskich jak i chrześcijańskich. To wymagało wielu lat pracy. Wiemy, że gromadzenie zbiorów rozpoczęło się w latach 60. XV w., a nabrało tempa w ostatnich pięciu latach życia Macieja Korwina. Wymagało także ogromnego majątku, który król mógł przecież wydać na prowadzenie wojen, polowania, zbroje, a jednak zdecydował się przeznaczyć na stworzenie tej wyjątkowej w ówczesnej Europie kolekcji, która ustępowała jedynie bibliotece watykańskiej, a możemy ją porównać ze znakomitą biblioteką Medyceuszów.

– Niestety, biblioteka nie przetrwała swojego twórcy. Ubożała jeszcze zanim w 1526 r. do Budy wkroczyli Turcy.

– Badacze węgierscy szacują, że skryptorium w Budzie działało jeszcze w 1492 r., a więc dwa lata po śmierci Macieja Korwina. Na ostatnich skończonych kodeksach jest już herb nowego władcy, Władysława Jagiellończyka. Niestety, zupełnie nie podzielał on humanistycznych pasji swojego poprzednika. Przestał opłacać skryptorium i włoscy

humaniści po prostu wrócili do domu, zabierając ze sobą nieukończone manuskrypty. Sam Władysław rozdał część kolekcji jako podarki dyplomatyczne, część po prostu sprzedano. Już w latach 90. XV w. pojawiły się relacje o tym, że biblioteka jest w fatalnym stanie, nie można znaleźć niektórych książek, manuskrypty są zjadane przez gryzonie, szkodniki i nikt o nie nie dba. Klęska wojsk węgierskich pod Mohaczem i wejście Turków na Węgry tylko przyspieszyły proces degradacji biblioteki, chociaż trudno dziś ustalić, które księgi opuściły Budę jeszcze za Jagiellonów, a które już za okupacji tureckiej. Pewną wskazówką może być stan oprav.

– Nie potrafimy z całą pewnością powiedzieć, jak kodeks Naldiego znalazł się w Toruniu i kto podarował go bibliotece Gimnazjum. W tych historiach pojawia się i jakiś anonimowy darczyńca, i ówczesna rada miejska. Mamy jakieś wiarygodne tropy?

– Obydwie proveniencje są możliwe. Mamy opis Jakuba Zerneckiego, toruńskiego historyka z przełomu XVII i XVIII w., który wspomina o czterech źródłach, z których pochodziły zbiory biblioteki Gimnazjum Akademickiego: księgozbiór Rady Miejskiej (*Raths-Bücher*), pozostawioną w Toruniu bibliotekę Erazma Glicznara, ewangelickiego kaznodziei z kościoła Najświętszej Marii Panny, donacje rajców oraz książki подарowane przez doktora medycyny

Martina Mochingera. Kodeks Naldo Naldiego pochodzi zapewne z któregoś z tych źródeł.

Pierwsza informacja o obecności dzieła w Toruniu datowana jest na rok 1594 r. i zawdzięczamy ją Hulderikowi Schoberowi, konrektorowi Gimnazjum Akademickiego. Nie tylko wygłosił on mowę, w której wymienił kodeks z biblioteki Korwina, ale opracował go i wydał w druku. Schober nigdzie nie wspomina, by to on sam przekazał to dzieło bibliotece, ale nigdzie też nie chwali się podarowaniem jej innego dzieła, kodeksu Juvenalisa, tymczasem z dołączonej do niego karty przedtytułowej wiemy, że to właśnie Schober przekazał Gimnazjum to dzieło, znajdujące się wcześniej w rękach jego teścia, Melchiora Pyrniesiusa. Może więc to faktycznie jego donacja, możemy jednak poruszać się tylko w sferze mniej lub bardziej uzasadnionych domysłów.

– Nie wiemy również, co działo się z dziełem Naldiego po tym, jak opuściło Budę i jaką drogą dotarło do Torunia. Tymczasem między śmiercią Korwina, od której jego zbiory ulegały rozproszaniu, a pierwszą wzmianką o obecności dzieła w naszym mieście minęło ponad sto lat.

– To mogła być droga przez Wiedeń. Zachowały się listy humanistów, którzy pozyskiwali corviniana dla dworu cesarskiego w Wiedniu w pierwszej połowie XVI w. Druga możliwość to północna Italia.



Reprodukcje stron kodeksu — Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa

Wspomniany kodeks Juvenalisa ma taką właśnie proveniencję, pochodzi z Pawii. Nie wykluczam, że któryś z bogatych patrycjuszy kupił go podczas swojej peregrynacji do Włoch.

– Niezależnie od losów kodeksu, już w XVI w. zdawano sobie w Toruniu sprawę z tego, że mamy w swoich zbiorach dzieła wyjątkowe i cenne.

– Tak, świadczy o tym sam fakt jego wydania w całości w 1594 r. przy okazji starań o podniesienie Gimnazjum do rangi akademickiej. W wydanym rok później zbiorze mów na temat wzorców, planowanego programu i tworzonych ram organizacyjnych przekształcaniej uczelni, Schober stawiał bibliotekę Korwina na równi z najwspanialszymi bibliotekami świata antycznego: aleksandryjską i pergamońską. Świadomość wysokiej rangi biblioteki Macieja Korwina wynikała właśnie z obecności w Toruniu panegiriku, który ją opisywał. Dawny Toruń, w tym Schober, a później Peter Joenischen, rektor Gimnazjum w latach 1706–1738, uczynił wiele zarówno dla popularyzacji samego kodeksu jak i postaci Macieja Korwina i jego biblioteki.

– Gimnazjum Akademickie było intelektualnym centrum nie tylko dawnego Torunia, ale i Prus Królewskich, a wpływ na to miała także jego biblioteka. Jakie jeszcze cymelia znalazły się w tej kolekcji i jakie były późniejsze losy tych zbiorów?

– Już z pierwszego, rękopiśmiennego opisu biblioteki, z 1594 r., wiemy dobrze, jak ona wyglądała, z jakich składała się działów, chociaż niestety nie wymieniono tam tytułów poszczególnych książek. Mamy za to informacje o różnych przedmiotach, które również wchodziły w skład biblioteki. To na przykład dwa globusy, zachowane do dziś, globus

Ziemi i globus Nieba. Zerneke wspomina, że Gimnazjum miało kompletny szkielet człowieka, podarowany przez jednego z ówczesnych lekarzy, jest też informacja o spreparowanym krokodylu i spreparowanym skorpionie.

Ze zbiorów Gimnazjum pochodzi słynny toruński portret Mikołaja Kopernika, eksponowany dziś w Sali Mieszczańskiej ratusza, zresztą nie tylko ten. Wiemy, że Gimnazjum miało w swoich zbiorach portrety Marcina Lutra i jego małżonki autorstwa samego Łukasza Cranacha lub pochodzące z jego warsztatu. Te, niestety, zaginęły. Jeśli chodzi o księgozbiór, wymienilibym wspomniany kodeks z Pawii z 1460 r. i autograf Filipa Melanchtona, bliskiego współpracownika Lutra, co dla protestanckiej szkoły musiało mieć wielkie znaczenie. Oba te dzieła mamy dziś w zbiorach Książnicy Kopernikańskiej, która jest spadkobierczynią biblioteki Gimnazjum Akademickiego.

Można powiedzieć, że zbiory Książnicy to prawie kompletna biblioteka gimnazjalna, zarówno manuskrypty, jak i druki, w tym inkunabuły. To absolutna rzadkość, bowiem w Polsce mamy tylko cztery ośrodki, w których znajdują się oryginalne zbiory z tak długą, ciągłą tradycją: to spuścizna gdańskiego gimnazjum akademickiego przechowywana obecnie w tamtejszej bibliotece PAN, zbiory elbląskie, ocalałe mimo potężnych zniszczeń, i zasoby biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zbiory najstarszej biblioteki publicznej w Warszawie, czyli Biblioteki Załuskich, zostały zniszczone ostatecznie w czasie II wojny światowej, ale i tak powstała ona dopiero w XVIII w., kiedy w Toruniu już od 150 lat mieliśmy bibliotekę, która pełniła funkcję książnicy szkolnej, ale też publicznej, którą chętnie zwiedzali przyjeżdżający do miasta goście.

– Dziękuję za rozmowę

Adam Szumski

Nowe horyzonty

Program „Inicjatywa doskonałości – uczelnia badawcza” (IDUB) został wprowadzony ustawą z dnia 20 lipca 2018 roku – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, stanowi jeden z kluczowych elementów reformy nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce.

W pierwszym konkursie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego nasza uczelnia, jako jedna z 10 polskich uczelni, uzyskała status uczelni badawczej wraz z Uniwersytetem Warszawskim, Politechniką Gdańską, Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Akademią Górniczo-Hutniczą im. Stanisława Staszica w Krakowie, Uniwersytetem Jagiellońskim, Politechniką Warszawską, Gdańskim Uniwersytetem Medycznym, Politechniką Śląską oraz Uniwersytetem Wrocławskim. Do konkursu stanęło 20 uczelni. Wszystkie musiały spełniać rygorystyczne warunki: prowadzić badania w co najmniej sześciu dyscyplinach i mieć ocenę A lub A+ w co najmniej połowie z nich. Żaden z kierunków studiów prowadzonych przez uczelnię nie mógł mieć negatywnej oceny Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Celem programu IDUB jest podniesienie międzynarodowego znaczenia działalności uczelni poprzez podniesienie poziomu jakości działalności naukowej i poziomu jakości kształcenia.

Dążeniem programu jest wyłonienie i wsparcie najlepszych polskich uczelni, które będą w stanie skutecznie konkurować z najlepszymi ośrodkami akademickimi na świecie. Status uczelni badawczej, poza prestiżem, to większe pieniądze, a co się z tym wiąże dużo większe możliwości działania i rozwoju naukowego. Działania, jakie w ramach programu postawił sobie nasz uniwersytet, to koncepcja 4xINCU, czyli internacjonalizacja, interdyscyplinarność, innowacyjność i integralność oraz 6 głównych celów. Ma to skonsolidować zdolności i wiedzę społeczności akademickiej na rzecz zwiększenia znaczenia i rozpoznawalności uczelni na arenie międzynarodowej.

Wyżej wspomniane cele, które postawił sobie Uniwersytet, to (I) zwiększenie wpływu działalności uczelni na rozwój światowej nauki, w szczególności w priorytetowych obszarach badawczych o dużym



Prof. dr hab. Sebastian Maćkowski (fizyka)

potencjale rozwoju, (II) wzmocnienie współpracy badawczej z renomowanymi uczelniami, w szczególności w priorytetowych obszarach badawczych, (III) podniesienie jakości kształcenia studentów i doktorantów, (IV) przygotowanie i wdrożenie kompleksowych rozwiązań służących rozwojowi zawo-



Prof. dr hab. Mariusz Lemańczyk (matematyka)



Dr hab. Przemysław Żywicznyński, prof. UMK (językoznawstwo, biologia)



Prof. dr hab. Marta Pokrywczyńska (biotechnologia, chemia, urologia, chirurgia, transplantologia)



Prof. dr hab. Krzysztof Szpila (biologia)

dowemu pracowników, a w szczególności młodych naukowców, (V) podniesienie jakości zarządzania uczelnią, w tym projąkościowych zmian organizacyjnych oraz (VI) podniesienie wpływu uczelni na otoczenie społeczno-gospodarcze.

Za zarządzanie i realizację programu odpowiada powołany Zespół Koordynujący, a do wykonania zadań merytorycznych, które zostały określone w planie programu powstały 4 zespoły robocze, w skład których wchodzić pracownicy z części toruńskiej i bydgoskiej Uniwersytetu; są to nauczyciele akademicy i pracownicy administracyjni. Aktualne składy zespołów oraz ich szczegółowe zadania dostępne są na stronie zespołu wdrażającego strategię uczelni badawczej.

Utworzono 12 zespołów w ramach wyłaniających się pól badawczych (ang. emerging fields – EF) o dużym potencjale rozwoju, 35 Priorytetowych Zespołów Badawczych oraz 5 Centrów Doskonałości. Centra obejmują szerokie spektrum obszarów wiedzy, są to: „Astrofizyka i astrochemia” – głównym obszarem tematycznym jest astrofizyka, chemia kwantowa i spektroskopia teoretyczna. W ramach tego centrum funkcjonują dwie grupy, które w komplementarny sposób zajmują się opisem cyklu życia materii we Wszechświecie. Z kolei Centrum działające w obszarze badawczym „Od optyki fundamentalnej do zastosowań biofotonicznych”, skupia się wokół doskonalenia technologii ultraczułej spektroskopii optycznej, metod bioobrazowania medycznego i zaawansowanej mikroskopii fluorescencyjnej. Centrum Doskonałości „Dynamika, analiza matematyczna i sztuczna inteligencja” zajmuje się m.in. zagadnieniami związanymi z układami dynamicznymi i teorią ergodyczną, analityczną teorią liczb, informatyką i sztuczną inteligencją. Kolejne Centrum w obszarze badawczym „W kierunku medycyny spersonalizowanej” skupia się na poszukiwaniu nowych biomarkerów chorób, rozwoju nowych strategii terapeutycznych i medycynie regeneracyjnej. Piąte Centrum „Interakcje – umysł, społeczeństwo, środowisko” skupia się na tworzeniu projektów prawdziwie interdyscyplinarnych. Połączenie humanistyki i nauk społecznych z naukami przyrodniczymi i ścisłymi, przy wykorzystaniu nowoczesnych technologii, pozwoli na realizację innowacyjnych projektów badawczych. W pierwszych 3 latach działania Programu IDUB centra otrzymały łącznie 8,4 mln zł na realizację swoich badań (po 2,8 mln zł na każde z centrów).

W tym roku zostanie w drodze otwartego konkursu wyłoniony nowy skład 12 wyłaniających się pól badawczych. Podobnie jak w przypadku Centrów Doskonałości charakteryzują się one szerokim zakresem obszarów tematycznych, możemy je podzielić na Nauki Ścisłe i Techniczne (I) Automatyka i systemy sterujące, (II) Globalne zmiany środowiska, (III) Nauki o polimerach i wielofunkcyjnych nanomateriałach, (IV) Nauki o glebie, mikrobiologia, genetyka w rolnictwie i jakość pożywienia), Nauki o życiu (I) Metaboliczne choroby cywilizacyjne, (II) Ekologia i bioróżnorodność, (III) Profilowanie nowotworów, (IV) Choroby chroniczne) oraz Nauki Humanistyczne, Społeczne i o Sztuce (I) Konserwacja i restauracja dziedzictwa kulturowego, (II) Logika i filozofia nauki, (III) Stare i nowe instytucje – wyzwania i zmiany w perspektywie interdyscyplinarnej, (IV) Percepcja, Poznanie i Język.

Aktualnie opracowywany jest regulamin, więc szczegóły konkursu poznamy niebawem. W poprzedniej edycji był on skierowany do pracowników UMK, którzy w ciągu ostatnich lat wykazywali się znaczącą i udokumentowaną aktywnością naukową i aktywnością na polu pozyskiwania funduszy na badania naukowe i rozwoju kadr oraz działalnością w zakresie zwiększania umiędzynarodowienia UMK. Oprócz całkowicie nowych zespołów będą mogły także zgłaszać się zespoły już istniejące, których pracownicy planują ścisłą współpracę naukową. W poprzedniej edycji konkursu zespoły otrzymały łącznie środki w wysokości 12 000 000 zł (po 1 mln zł na zespół).

Ponadto zostanie ogłoszony konkurs na wyłonienie nowych Priorytetowych Zespołów Badawczych, które charakteryzują się wyróżniającą aktywnością naukową, a także silną współpracą międzynarodową. Aby przystąpić do konkursu, muszą przedstawić plan rozwoju potencjału naukowego na najbliższe lata. Środki, które można było uzyskać na realizację projektów to m.in. kwota pieniężna do dyspozycji członków zespołu do wykorzystania, np. na rozwój i współpracę oraz finansowe wsparcie swojej działalności. W poprzednim konkursie była to kwota 3 060 000 zł (po 180 000 zł dla laureatów, 90 000 zł dla finalistów oraz 45 000 zł dla wyróżnionych). Oprócz tego jest możliwość uzyskania obniżonego pensum dydaktycznego dla członków zespołu. Dodatkowym celem tego konkursu jest zidentyfikowanie priorytetowych obszarów badawczych, a także wytypowanie strategicz-



Dr hab. Andrzej Pydyn, prof. UMK (archeologia, fizyka, hydrobiologia, hydrologia, geografia)

nych partnerów międzynarodowych i krajowych oraz opracowanie procedur wsparcia pracowników i zespołów naukowych.

Poza opisanymi powyżej działaniami planowanych jest również wiele innych, są to m.in. kolejne edycje konkursów mobilnościowych dla pracowników, doktorantów oraz studentów (konkursy SMART), nabór ciągły w konkursach na finansowanie kosztów publikacji naukowych dla pracowników oraz doktorantów. Ponadto odbędzie się nabór na kolejną kadencję 2022–2024 ekspertów do programu „Inicjatywa – Ekspert”. Dwie edycje konkursu grantowego dla pracowników „Debiuty” oraz konkursu na granty dla doktorantów i studentów „Grants4NCUstudents”. Organizowane będą programy letnie dla studentów z zagranicy oraz programy dla studentów z UMK, ponadto studenci mogą skorzystać z programu stażowego ramach Programu CO-OP.

Szczegółowy harmonogram konkursów znajduje się na stronie www.umk.pl/idub/konkursy.

Adam Szumski — Inicjatywa Doskonałości — Uczelnia Badawcza Uniwersytet Mikołaja Kopernika

Zdjęcia: Andrzej Romański



Opieka zdrowotna po przejściach

Z dr. Jackiem Krysiem, dyrektorem Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. Antoniego Jurasza w Bydgoszczy, o wpływie epidemii koronawirusa, a także ostatniego masowego napływu uchodźców z Ukrainy na kondycję polskiego szpitalnictwa oraz na procedury kliniczne rozmawia Tomasz Ossowski

– Podporządkowaliśmy nasze życie zarówno społeczne, zawodowe, jak i prywatne rytmowi kolejnych fal epidemii koronawirusa. Jak odczuły się one na funkcjonowaniu dużego szpitala klinicznego, jakim jest kierowany przez Pana Szpital Uniwersytecki nr 1 im. dr. Antoniego Jurasza w Bydgoszczy?

– Dwa lata pandemii koronawirusa całkowicie zmieniły nasze postrzeganie rzeczywistości. Covid-19 wywołał globalny kryzys zdrowotny, społeczny i ekonomiczno-gospodarczy, czego skutki będziemy prawdopodobnie odczuwać przez kolejne lata, jeśli nie dziesięciolecia. Wywrócił się cały dotychczasowy światowy ład. Praktycznie z dnia na dzień musieliśmy w miarę możliwości i zasobów dostosować naszą działalność do nowej pandemicznej sytuacji. Oznaczało to nagłą zmianę we wszystkich obszarach funkcjonowania szpitala: medycznym, organizacyjnym, technicznym i finansowym.

– Czy epidemia wpływa na profil działalności szpitala?

– Oczywiście. Przede wszystkim uruchomiliśmy 7 oddziałów izolacyjnych. Koordynatorem pierwszego oddziału była dr Iwona Urbanowicz, lekarz z Kliniki Medycyny Ratunkowej, która następnie szkoliła personel medyczny w kolejnych oddziałach. Hospitalizujemy pacjentów z Covid-19 w stanach najcięższych, wymagających terapii ECMO. Rozszerzyliśmy więc profil naszej dotychczasowej działalności o leczenie chorób zakaźnych na dużą skalę, a w konsekwencji również wielu powikłań po przebytym zakażeniu.

Już w grudniu 2020 r. uruchomiliśmy program szczepień. Jako szpital węzłowy rozpoczęliśmy od zaszczepienia personelu własnego oraz pracowników innych placówek medycznych, kolejno przechodząc do etapu szczepień populacyjnych. Było to

bardzo duże przedsięwzięcie logistyczne i organizacyjne. Do dziś wykonaliśmy blisko 32 tys. szczepień. Z drugiej strony należy pamiętać, że jesteśmy szpitalem wielospecjalistycznym, szerokoprofilowym, pełnimy również funkcję Centrum Urazów Wielonarządowych dla naszego województwa, co stawia przed nami konkretne zadania. Przez cały okres trwania pandemii realizowaliśmy je, pomimo wprowadzanych zewnętrznych obostrzeń.

Faktem jest, że pandemiczne ograniczenia miały wpływ na mniejszą dostępność do udzielanych świadczeń dla pacjentów planowych. Widać to niestety w statystykach z ostatnich dwóch lat – stan zdrowia Polaków jest coraz gorszy, szczególnie w przypadku schorzeń onkologicznych czy kardiologicznych, gdzie czas ma niebagatelne znaczenie. Problem ten dotyczy nie tylko pacjentów w stanach nagłych – proszę sobie wyobrazić pacjenta, który czeka 4 lata na zabieg implantacji stawu biodrowego, cierpi, jego komfort życia jest bardzo zły i nagle z powodu pandemicznych ograniczeń zabieg zostaje przełożony na kolejny odległy termin. Kolejne miesiące samotnej walki z bólem.

– W jaki sposób ewoluuje koszyk świadczeń zdrowotnych oferowanych przez szpital? Na ile jest on stabilny, a na ile podlega zmianom w zależności od rozwoju sytuacji epidemicznej?

– Zakres udzielanych świadczeń ulegał zmianie w miarę rozwoju sytuacji epidemicznej. Tworzenie oddziałów izolacyjnych to tylko jeden z obszarów. Na początkowym etapie pandemii pierwsze zmiany nastąpiły w zakresie diagnostyki mikrobiologicznej. Już w marcu 2020 r. zakupiliśmy ze środków własnych aparat pozwalający na wykrywanie wirusa SARS-CoV-2 w oparciu o metodę odwrotnej transkrypcji i detekcji w czasie rzeczywistym Real-Time RT-PCR. Świadczenia te wykonywaliśmy nie tylko dla naszych pacjentów, ale także dla większości szpitali w regionie.

W ten sposób zyskaliśmy ważne narzędzie do walki z wirusem, a nasz personel poczuł się bezpieczniejszym. Epidemia, a raczej jej skutki w postaci powikłań po przebytej chorobie zainicjowały rozpoczęcie programów rehabilitacji dla pacjentów po Covid-19. Uruchomiliśmy dwa takie projekty w Zakładzie Rehabilitacji Kardiologicznej i Promocji Zdrowia, kierowanym przez prof. Aldonę Kubicę oraz Klinice Rehabilitacji pod kierownictwem dr Magdaleny Mackiewicz-Milewskiej. Pacjenci po przebytej cho-

robie mają możliwość skorzystania z 6-tygodniowej ambulatoryjnej rehabilitacji, która polega głównie na ćwiczeniach oddechowych, ćwiczeniach z użyciem przyborów i przyrządów, np. bieżnia, rowerek stacjonarny, cykloergometr, a także na edukacji. Z poczynionych obserwacji widać, jak zmienia się na korzyść stan fizyczny i psychiczny naszych pacjentów. Do dziś z tej formy leczenia skorzystało już 150 pacjentów. Realizujemy również badania naukowe, których celem jest analiza poziomu stężenia przeciwciał i ocena odpowiedzi immunologicznej zarówno po szczepiennej, jak i po przebyciu choroby Covid-19.

– Jak wygląda dostępność łóżek i zapewnienie bieżącej opieki zdrowotnej dla pacjentów „necovidowych”, w tym opieki w stanach nagłych?

– Dotychczasowe decyzje wojewody nakładały na szpital obowiązek wyodrębnienia łóżek covidowych z bieżącej infrastruktury. Oznaczało to, że jeśli uruchamiamy 106 łóżek, jak miało to miejsce podczas drugiej i trzeciej fali pandemii, to o 106 łóżek zmniejszamy bazę dostępną dla innych pacjentów. W punkcie kulminacyjnym piątej fali mieliśmy 93 łóżka zlokalizowane w kilku oddziałach izolacyjnych. Powstały one kosztem łóżek m.in. kardiologicznych, geriatrycznych, rehabilitacyjnych, laryngologicznych i neurochirurgicznych.

Warto zwrócić uwagę, że utworzenie oddziału izolacyjnego wymaga zaangażowania większych zasobów kadrowych. Musieliśmy np. oddelegować cały personel pielęgniarstwa Kliniki Otolaryngologii do pracy w oddziałach izolacyjnych. W efekcie utrzymaliśmy w klinice wyłącznie przyjęcia ostre. Podobnie sytuacja wyglądała w Klinice Neurochirurgii, którą w całości przekształciliśmy w oddział izolacyjny. Z uwagi na bycie Centrum Urazowym naszym priorytetem było wyodrębnienie łóżek covidowych w taki sposób, aby zawsze zabezpieczyć możliwość przyjmowania pacjentów w stanach nagłych. Piąta fala pandemii i jej wariant omikron przyniosły kolejne ograniczenia w naszej działalności, wynikające po pierwsze ze znacznej absencji personelu medycznego spowodowanej zakażeniami, po drugie z pojawienia się zakażeń wewnątrzszpitalnych pacjentów na oddziałach necovidowych, które wymuszały okresowe wstrzymania przyjęć planowych i zmianę dotychczasowej organizacji pracy.

– Na jakiej podstawie odbywa się obecnie przyjmowanie pacjenta do szpitala i dopuszczenie do



Oddział Kliniczny Anestezjologii i Intensywnej Terapii z Pododdziałem Kardioanestezji, w którym pacjenci z ciężkim przebiegiem Covid-19 leczeni są za pomocą terapii ECMO

zabiegu operacyjnego? Jaka jest skala i ewentualne powody odwoływanych operacji wcześniej zaplanowanych?

– Sytuacja powoli się normalizuje. Staramy się realizować przyjęcia planowe z jednym ograniczeniem – przed przyjęciem do szpitala każdy pacjent ma wykonany na miejscu test na obecność wirusa SARS-CoV-2. Jeśli wynik jest dodatni, przyjęcie pacjenta zostaje przesunięte. Szacujemy, że w ostatnich dwóch latach musieliśmy przesunąć około połowę przyjęć planowych.

– **Środowisko medyczne w naszym kraju samo zgłasza problemy z koordynacją procesu leczenia pacjentów onkologicznych czy kardiologicznych, którzy do szpitali nie zgłaszają się wcale lub zgła-**

szają się zbyt późno, co istotnie obniża szanse skutecznej walki z chorobą.

– Obserwujemy to zjawisko. Wydaje się jednak, że podstawowym problemem jest nie tylko brak koordynacji procesu leczenia czy też ograniczenia administracyjne działalności szpitali, lecz fakt, że wielu pacjentów, obawiając się zakażenia, rezygnowało z wizyt lekarskich, odwoływało zabiegi, czego efektem był postęp choroby, często nieodwracalny. Lęk przed Covid-19 był większy niż przed innymi schorzeniami tym bardziej, że przed wprowadzeniem szczepionek wśród pacjentów panowało przekonanie, że to właśnie w szpitalach najczęściej dochodziło do zakażeń.

– **Żyjemy, jak nigdy dotąd, pod silną presją nie-sprzyjających wydarzeń zewnętrznych, wywołujących stres zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym. W tych warunkach istotną rolę odgrywają świadczenia z zakresu pomocy psychologicznej oraz leczenie psychiatryczne?**

– W naszej Klinice Psychiatrii zauważamy wyraźne negatywne skutki pandemii zarówno u pacjentów dorosłych, jak i dzieci. Stany lękowe, bezsenność, depresja wywołane koniecznością izolacji, przebytą chorobą, śmiercią bliskich czy nawet utratą środków do życia są nieporównywalnie silniejsze niż przed wybuchem pandemii. Wśród dzieci i młodzieży są one wywołane długotrwałym brakiem kontaktu z rówieśnikami i nauką zdalną. Dla lekarzy i terapeutów to nowe zjawiska. Podwajamy nasze wysiłki, aby nieść wsparcie wszystkim naszym pacjentom. Mamy świetnych specjalistów psychiatrii i jeden z najnowocześniejszych oddziałów w regionie. Po wielu latach starań i wysiłków 1 lipca br. nasz szpital zostaje włączony do pilotażowego projektu Centrów Zdrowia Psychicznego, co znacząco zwiększy dostępność pomocy psychiatrycznej i wsparcia środowiskowego w naszym regionie.

– **Według Rzecznika Praw Obywatelskich jednym z najwyższych priorytetów systemu ochrony zdrowia w dobie epidemii musi pozostać zapewnienie dostępu do skutecznego leczenia dla seniorów.**

– Od wielu lat środowisko medyczne mówi wprost – czeka nas geriatryczne tsunami. Wydłużenie trwania ludzkiego życia, poprawa jego jakości, ale również postęp cywilizacyjny spowodowa-

ty, że odsetek seniorów w naszym społeczeństwie stale rośnie, a jak wiadomo osoby starsze częściej obciążone są wielochorobowością. To podstawowy problem, z którym musimy się zmierzyć.

Niewątpliwie, profilaktyka i zdrowy tryb życia są ważne, ale bez odpowiedniej opieki senioralnej polski system się załamie. Mam tu na myśli nie tylko opiekę szpitalną, ale również opiekuńczo-leczniczą i długoterminową. Potrzebna jest budowa kolejnych ośrodków opieki nad seniorami, przy równoczesnym kształceniu większej liczby personelu medycznego, bo to braki kadrowe są największym problemem dzisiejszej ochrony zdrowia. Szacuje się, że 30% populacji w wieku 65+ wymaga opieki geriatrycznej, a każdy specjalista geriatry może mieć pod opieką nawet 700 podopiecznych. Aby sprostać tym wymaganiom, już dziś w Polsce powinno być prawie 3 tysiące praktykujących geriatrów, a w najbliższej przyszłości ok. 4,5 tysiąca. Jest ich 10 razy mniej.

– Systemem rozwojowym wydaje się teleporadnictwo. Czy jego efektywne funkcjonowanie możliwe jest jedynie w zakresie podstawowej opieki zdrowotnej, czy również może znaleźć zastosowanie w praktyce specjalistycznej?

– Dramatyczną sytuację pacjentów pozbawionych nagle podstawowej i specjalistycznej opieki zdrowotnej próbowano systemowo ratować formułą teleporad. W wielu przypadkach była to jedyna forma kontaktu pacjenta z lekarzem. Nasze poradnie specjalistyczne w fazie ostrego lockdownu również pracowały w tym systemie, ale jak tylko było to możliwe, wróciliśmy do przyjmowania pacjentów w gabinetach poradni. W mojej ocenie forma teleporad lepiej się sprawdza w podstawowej opiece zdrowotnej. Poradnie specjalistyczne częściej wymagają osobistej wizyty pacjenta, związanej chociażby z możliwością przeprowadzenia od razu na miejscu specjalistycznych badań np. obrazowych. Jeśli jednak wizyta miałaby dotyczyć tylko wystawienia recepty lub skierowania, teleporada jest niewątpliwie dobrą formułą.

– Jaki w Pańskiej opinii jest zakres spowodowanych epidemią zapóźnień w diagnostyce, poradnictwie i leczeniu szpitalnym oraz szerzej – w całym systemie ochrony zdrowia?

– Ogromny. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w 2020 r. zmarło w Polsce ponad 477

tys. osób. W 2021 r. ta liczba przekroczyła pół miliona. Liczba zgonów w 2020 r. przekroczyła o ponad 100 tys. średnioroczną wartość z ostatnich 50 lat. To dramatyczne dane. Nadal utrzymuje się wysoki wskaźnik przyczyny zgonów z powodu chorób układu krążenia, choć jest niższy niż przed pandemią. Wynika to z faktu, że wielu pacjentów zmarłych na Covid-19 zmagало się właśnie z tymi chorobami. Wysokie liczby zgonów z powodu chorób onkologicznych, pojawiają się w statystykach w kolejnych latach. Możemy być pewni, że sytuacja szybko nie ulegnie poprawie.

– Od czego zależy odrobienie tych zapóźnień?

– Tu również nie mam dobrych wiadomości – nie da się już odrobić tych zaległości. Wielu pacjentów niestety nie żyje, a wielu stan zdrowia przez okres pandemii uległ tak znacznemu pogorszeniu, że trudno mówić dziś o pozytywnym zakończeniu procesu leczenia. Oczywiście, możemy koncentrować się na próbie odrobienia strat, ale nawet wsparcie finansowe i rozwiązania systemowe nie poprawią od zaraz dostępu do szpitalnych łóżek czy medycznych zasobów kadrowych, których, jak już wcześniej wspominałem, dziś w Polsce dramatycznie brakuje. Na to potrzeba kilkunastu, jak nie kilkudziesięciu lat.

– W jakim zakresie kierowany przez Pana szpital przygotowuje się do funkcjonowania w nowych okolicznościach, związanych z napływającą do Polski falą uchodźców z Ukrainy?

– Agresja Rosji na Ukrainę i związany z tym kryzys uchodźczy to dla nas dodatkowe wyzwanie, ale nie mam żadnych wątpliwości, że to zadanie wykonamy na najwyższym poziomie. Od 2016 r. mamy bardzo dobre doświadczenia we współpracy z Ministerstwem Ochrony Zdrowia Ukrainy w zakresie konsultowania i leczenia dzieci chorych na nowotwory. Od tego czasu ponad 30 dzieci skorzystało z możliwości leczenia onkologicznego w Klinice Pediatrii, Hematologii i Onkologii naszego szpitala. Ukraina dopiero od 2020 r. wykonuje przeszczepienia szpiku kostnego u dzieci w jednym ośrodku w Kijowie. Jednym z pierwszych lekarzy, który na miejscu szkolił ukraiński personel, był prof. Jan Styczyński.

Dziś, kiedy wojna uniemożliwiła leczenie dzieci onkologicznych w kijowskim szpitalu i de facto zmusiła pacjentów i ich bliskich do opuszczenia kraju, znów zaangażowaliśmy się w natychmiastową po-

moc i zorganizowaliśmy na początku marca przyjęcia pacjentów do naszego szpitala. Aktualnie w klinice przebywa pięcioro dzieci z chorobami nowotworowymi, w tym troje przeszło już zabieg przeszczepienia w Kijowie, a u nas ma szansę kontynuować leczenie. W ramach pomocy doraźnej wykonaliśmy również pilny zabieg ortopedyczny oraz udzieliliśmy szeregu konsultacji specjalistycznych.

Powołaliśmy zespół ds. wspierania komunikacji z pacjentami ukraińskimi, korzystając z pomocy personelu medycznego szpitala posługującego się językiem ukraińskim. Pomagają nam również ukraińscy studenci Collegium Medicum UMK. Przetłumaczyliśmy wszystkie niezbędne dokumenty i formularze wymagane do przyjęcia do szpitala. Pracujemy również nad stroną internetową szpitala z podstawowymi informacjami w języku ukraińskim. Dzięki specustawie o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym, przygotowaliśmy oferty pracy dla ukraińskiego personelu medycznego przebywającego aktualnie w naszym kraju.

– Co jest aktualnie racją bytu dużych ośrodków klinicznych: poszerzanie zakresu świadczeń podstawowej opieki zdrowotnej czy raczej rozwój wyskosp specjalistycznej diagnostyki i leczenia?

– Zdecydowanie rozwój i inwestycja w wyskosp specjalistyczne procedury medyczne, które są kluczowym elementem naszej strategii. Przyszłością ośrodków klinicznych są projekty badawcze, od-

krywanie nowych metod leczenia, rozwój naukowy, badania kliniczne. Uważam również, że przyszłością medycyny jest rewolucja technologiczna i robotyka, która staje się dzisiaj coraz bardziej powszechna np. w chirurgii.

Obserwując aktualną rzeczywistość, jestem jednak przekonany, że mamy do spełnienia jeszcze jedną niezwykle istotną rolę. W dobie pandemii Covid-19 pojawiła się nowa pandemia – internetowych fake newsów, rozprzestrzeniających kłamstwa i mity dotyczące np. szczepionek czy w ogóle negujących istnienie koronawirusa. Nasila się również istniejące od wielu lat zjawisko diagnozowania i samoleczenia pacjentów za pomocą tzw. „doktora Google”.

Naszą rolą, jako ośrodka uniwersyteckiego, jest przeciwstawianie się tym zjawiskom i kształtowanie świadomości społecznej, opartej na rzetelnej naukowej wiedzy medycznej i doświadczeniu pokoleń. Tylko wówczas medycyna będzie skuteczna. Wracając jednak do meritum, chciałbym podkreślić, że rozwój nowych technologii wymaga dużych nakładów inwestycyjnych. Co roku wydajemy kilkadziesiąt milionów zł ze środków własnych oraz zewnętrznych, pozyskanych m.in. z Ministerstwa Zdrowia i Unii Europejskiej na unowocześnienie naszego szpitala. Istotną w tym względzie rolę ma do odegrania również Uniwersytet. Bez jego zaangażowania, dynamiczny rozwój naszego ośrodka nie będzie możliwy.

– Dziękuję za rozmowę.

Zdjęcia nadesłane



Pracownia Covid-19 w Zakładzie Mikrobiologii Klinicznej

A portrait of Prof. Ewa Siemińska, a woman with dark hair and bangs, wearing a light pink blazer over a white shirt. She is resting her chin on her hand and looking thoughtfully at the camera. The background is a blurred library with bookshelves.

Jak się mieszka?

Z prof. Ewą Siemińską z Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK, o rynku mieszkaniowym, rozmawia Winicjusz Schulz

– Może zaczniemy naszą rozmowę od porównania: jaki jest ten polski rynek nieruchomości mieszkaniowych w konfrontacji z państwami na zachodzie Europy? Taki normalny?

– Na początku warto zaznaczyć, że rynek nieruchomości ma różne oblicza, bo składa się na niego wiele różniących się od siebie segmentów. Wśród tych najważniejszych wyróżniamy: rynek mieszkaniowy, powierzchni biurowych, powierzchni handlowych oraz rynek nieruchomości logistycznych czy przemysłowych.

Jeśli zatem chodzi o rynek mieszkaniowy, to w Polsce różni się on od rozwiniętych rynków krajów Europy Zachodniej przede wszystkim skalą prawa własności do nieruchomości mieszkaniowych, która w Polsce sięga około 85% według danych EUROSTAT-u i należy do jednych najwyższych w Europie, podczas, gdy np. w bogatej Szwajcarii, Austrii czy u naszych zachodnich sąsiadów poziom ten jest zdecydowanie niższy i wynosi od niespełna 42%

do 55%. Warto podkreślić, że są to kraje najbogatsze w Europie pod względem poziomu rozporządzalnego dochodu w gospodarstwie domowym. Widoczna jest wyraźna polaryzacja preferencji własnościowych w Polsce i krajach Europy Środkowo-Wschodniej (zwłaszcza Rumunii, Węgier i Słowacji) z jednej strony oraz zdecydowanie większa skala najmu mieszkań w najbogatszych krajach Europy. W tym kontekście mówi się nawet dzisiaj o Nomadach XXI wieku.

Z kolei pod względem liczby mieszkań przypadających na 1000 mieszkańców Polska z poziomem 398 mieszkań – co wynika z Narodowego Spisu Powszechnego z 2021 roku – zajmuje dalekie miejsce w rankingu europejskim, podobnie jak pod względem średniego metrażu przypadającego na 1 osobę, który w naszym kraju wynosi niecałe 30 metrów kwadratowych.

Różnice występują także w poziomie cen mieszkań i skali ich dostępności w poszczególnych krajach. Z najnowszych raportów Deloitte wynika, że

w 2021 roku najdroższymi europejskimi miastami pod względem ceny 1 metra kwadratowego mieszkania były: Paryż, Tel Awiw i Monachium. Natomiast warto zaznaczyć, że ceny mieszkań na rynku pierwotnym w Warszawie są już wyższe niż w Atenach, a zbliżone do cen w Madrycie, Lizbonie i Rzymie. Z kolei pod względem realnej siły nabywczej średniej płacy w Polsce mamy jeden z najgorszych wskaźników w Europie, bowiem pozwala ona kupić około 0,40 mkw. mieszkania, co plasuje nas na końcowych pozycjach w rankingach międzynarodowych.

Optymistycznym wnioskiem dla Polski wynikającym z porównań międzynarodowych jest ten dotyczący intensywności budowy nowych mieszkań, pod względem której zajmujemy jedno z czołowych miejsc wśród krajów europejskich. Jest to istotne z punktu widzenia odnawiania posiadanego zasobu mieszkaniowego, który w Polsce – na tle innych krajów Europy – charakteryzuje się relatywnie dużą liczbą mieszkań substandardowych, z brakiem dostępu do podstawowej infrastruktury technicznej.

– A może już był na drodze do normalności, ale zaczęły się... nienormalne czasy?

– Pana pytanie pada akurat w momencie agresji Rosji na Ukrainę, więc rzeczywiście pod tym względem to szokujące i nienormalne czasy i trudno nie wspomnieć o nich także i w naszej rozmowie. I może w tym kontekście warto zauważyć, że o ile generalnie w tzw. normalnych czasach nieruchomości są uważane za bezpieczną przystań do lokowania kapitału, to w okresie zagrożeń, jakie teraz przeżywa Ukraina, nieruchomości błyskawicznie tracą na swojej wartości, gdyż mogą przestać istnieć na skutek działań wojennych, a wraz z nimi dorobek życia nierzadko kilku pokoleń.

Ale wracając do rynku nieruchomości w tzw. normalnych czasach, warto podkreślić, że ma on cykliczną naturę i po ostatnim załamaniu w czasie światowego kryzysu finansowego z 2008 roku, dopiero po 2013/2014 roku zaczął najpierw powoli, a później już z większą siłą odrabiać straty, które ujawniają się dzisiaj w bardzo wysokich cenach mieszkań na rynku, silnej presji popytowej, w tym także o charakterze inwestycyjnym, oraz dużym popycie na kredyty mieszkaniowe zgłaszanym zwłaszcza do jesieni ubiegłego roku, czyli okresu, kiedy realne stopy procentowe (przy uwzględnieniu inflacji) kształtowały się na ujemnym poziomie. Zatem podsumowując: obecny trend wzrostowy i cen, i po-

pytu, i sprzedaży na rynku mieszkaniowym w Polsce jest jednym z etapów cyklu koniunkturalnego rynku nieruchomości, cyklu który nie jest ani pierwszym, ani ostatnim cyklem, bo powtarza się on co kilka lat.

Według analityków Banku PKO BP w 2021 oddano do użytku 234,7 tys. mieszkań wobec 220,8 tys. w roku 2020, co stanowi najlepszy wynik od końca lat 70. ubiegłego wieku, kiedy w rekordowych latach 1978–1979 oddano 284 tys. mieszkań. Warto jednak zauważyć zmianę struktury oddawanych mieszkań, a mianowicie w minionym 2021 roku oddano do użytku mniej mieszkań deweloperskich niż rok wcześniej, ale jednocześnie wyraźnie wzrosło budownictwo indywidualne, co jest m.in. konsekwencją lockdown'ów i rozszerzenia pracy oraz nauki zdalnej, które wzmocniły już wcześniej widoczny trend poszukiwania mieszkania w regionach o walorach przyrodniczych czy atrakcyjnych turystycznie. Popularne dzisiaj są domy położone w niezbyt dużych odległościach od aglomeracji, których cena często jest porównywalna do mieszkań zlokalizowanych w ścisłym centrum miasta. Zjawisko to wynika m.in. z często bardzo dotkliwego braku dostępnych gruntów i ich wysokich cen, stanowiąc jedną z najważniejszych barier rozwoju budownictwa mieszkaniowego w wielu aglomeracjach Polski. Szacuje się, że w okresie ostatniego boomu mieszkaniowego cena gruntu w przeliczeniu na metr kwadratowy powierzchni użytkowej mieszkania (tzw. PUM) rosła nawet dwukrotnie szybciej niż cena metra kwadratowego mieszkania. Wspomnianej wzmożonej aktywności inwestycyjnej w strefach podmiejskich, w tzw. „obwarzankach” miast, sprzyja poprawiająca się systematycznie infrastruktura komunikacyjna, zarówno drogowa, jak i szynowa.

– Ceny nieruchomości oszalały. Wiele osób zadaje sobie pytanie, czy to już szczyt, czy bańka za chwilę pęknie? Mija kilka miesięcy i cenowe rekordy są już nieaktualne, rynek pokonuje kolejne granice. Jesteśmy już blisko realnego szczytu?

– To prawda, że w ostatnim okresie tempo zmian cen mieszkań wywoływało wiele emocji, zwłaszcza u osób, które planowały czy nadal planują zakup własnego lokum. Ten wyraźny trend wzrostowy trwa już od przełomu 2017/2018 roku w ślad za z jednej strony bardzo mocnymi wzrostami cen materiałów budowlanych, kosztów robocizny i wspomnianych cen gruntów pod zabudowę, z drugiej zaś bardzo silnym parciem popytowym. Wyraźnie

rosnący popyt wynikał głównie z taniego kredytu oraz większej opłacalności inwestowania pieniędzy w mieszkania przeznaczane na wynajem w porównaniu z nieatrakcyjnym oprocentowaniem klasycznych lokat bankowych.

Poszukując odpowiedzi na pytanie, w jakim momencie sytuacji rynkowej jesteśmy i czy mamy do czynienia z tzw. bańką cenową, warto podkreślić, że precyzyjna odpowiedź na te pytania jest możliwa de facto dopiero ex post, kiedy będziemy dysponować „twardymi” danymi z rynku. Obecnie możemy jednak wskazać na dosyć charakterystyczne symptomy pewnego wyhamowania rynku, a mianowicie osłabienia, zwłaszcza pod koniec ubiegłego roku, tempa wzrostu cen mieszkań w porównaniu z tempem ich wzrostu w 2019, 2020 i na początku 2021 roku, kiedy to odnotowywano około 10% wzrosty rok do roku. Za wspomnianym spowolnieniem przemawiają głównie rozpoczęte jesienią 2021 roku i kontynuowanych w bieżącym roku wzrosty stóp procentowych, a co za tym idzie gorsza dostępność kredytów dla przeciętnego gospodarstwa domowego ujawniona spadkiem popytu na kredyty hipoteczne w ostatnich miesiącach, a dla osób spłacających już kredyty hipoteczne wyższe koszty ich obsługi.

W uzupełnieniu tych informacji warto za analizami NBP wskazać, że wraz ze wzrostem cen ofertowych i transakcyjnych na rynku pierwotnym, wzrastają także ceny na rynku wtórnym, na którym mieszkania są często zlokalizowane na osiedlach dobrze wyposażonych w infrastrukturę handlowo-usługową czy rekreacyjną.

Wracając do Pana pytania, trzeba też wziąć pod uwagę, że obecna sytuacja geopolityczna związana z agresją Rosji na Ukrainę i spodziewana w związku z tym fala uchodźców do naszego kraju również może wpływać na rynek mieszkaniowy w Polsce, zwłaszcza na rynek najmu.

– Z czego wynika ta galopada cen? Z głodu mieszkaniowego czy teraz raczej z chęci ulokowania pieniędzy w czymś pewnym, gdy banki oferują oprocentowanie lokat na poziomie 0,01 procenta?

– Jak już wspomniałam, przyczyn wzrostu cen mieszkań jest co najmniej kilka i mają one charakter popytowo-popytowy. Podażowy, związany z często drastycznie rosnącymi kosztami wykonawstwa budowlanego i cen gruntu, popytowy związany z luką mieszkaniową szacowaną w naszym kraju na około 1,5 mln mieszkań oraz z celami inwestycyjnymi,

a także chęcią ucieczki przed wysoką inflacją. Brak alternatywnych atrakcyjnych możliwości lokaty kapitału, przy rosnącej inflacji, powoduje niestabilność od kilku lat zainteresowanie mieszkaniami kupowanymi na wynajem. Przy czym w ostatnim czasie klienci detaliczni, czyli gospodarstwa domowe, mają na rynku nowego konkurenta w postaci zagranicznych funduszy inwestycyjnych, które dosyć mocno zaczynają inwestować w segmencie mieszkaniowym, co dodatkowo może powodować wzrost cen tych nieruchomości na rynku.

– Ale wydawać by się mogło, że popyt na rynku nieruchomości musi wyhamować. Mamy chyba coraz mniej osób, którym zdolność kredytowa pozwala na zakup mieszkania, domu za pół miliona, milion złotych? I to zwykle w stanie deweloperskim. Trzeba jeszcze sporo pieniędzy, by takie lokum przystosować do zamieszkania.

– Przy rosnącym poziomie oprocentowania kredytów, oczywiście spada zdolność kredytowa potencjalnych klientów banków, ale warto pamiętać, że – jak szacuje NBP – około 60–70% zakupów mieszkaniowych na rynku pierwotnym ma charakter gotówkowy, zatem bez wsparcia kredytowego. Niemniej jednak już zrealizowane korekty poziomu stóp procentowych i dalsze zapowiedzi Rady Polityki Pieniężnej w tym zakresie przyniosły w IV kwartale 2021 roku i na początku obecnego wyraźny spadek popytu na kredyty mieszkaniowe. Tym bardziej, że pogorszyły się prognozy dotyczące sytuacji ekonomicznej gospodarstw domowych w związku z gwałtownie rosnącymi stałymi kosztami utrzymania, w tym zwłaszcza opłatami za gaz, energię elektryczną czy wodę oraz wydatki na wspomniane materiały budowlane potrzebne do wykończenia mieszkania oraz produkty do jego wyposażenia. Na wyraźne wyhamowanie popytu kredytowego ma także wpływ zaostrzenie w ostatnim okresie polityki kredytowej banków oznaczające konieczność spełnienia wyższych wymagań stawianych przy ubieganiu się o kredyt mieszkaniowy.

– Do tego w ostatnich tygodniach, po podwyżkach stóp procentowych, doszły jeszcze dynamicznie rosnące koszty spłaty kredytów hipotecznych. Teraz chyba każdy długo się zastanowi, czy „wejść” w taki kredyt? Może jeszcze w przypadku mieszkania dla siebie, zdecyduje się, ale gdy w grę ma wchodzić kupno mieszkania na wynajem lub dla

spodziewanych zysków z kolejnych wzrostów cen, to te zarobki stają się coraz bardziej iluzoryczne?

– Ja byłabym bardziej ostrożna w ocenie opłacalności inwestowania wolnych środków w mieszkania na wynajem, bo to zależy od co najmniej kilku czynników, m.in.: docelowego najemcy, atrakcyjności i potencjału lokalnego rynku najmu czy rodzaju podpisanej umowy itp. Przykładowo, w atrakcyjnie położonych miejscowościach turystycznych, podczas wakacji w ostatnich dwóch latach w okresie pandemii, takie nieruchomości wakacyjne cieszyły się ogromnym powodzeniem. Warto też dodać, że z dostępnych obecnie najnowszych analiz NBP wynika m.in., że w Warszawie oraz na rynkach 6 największych aglomeracji w Polsce (Warszawa, Trójmiasto, Kraków, Wrocław, Poznań, Łódź) do końca grudnia 2021 roku generalnie tańszą opcją był zakup nieruchomości sfinansowany kredytem bankowym niż wynajem mieszkania i konieczność uiszczania czynszu właścicielowi. Sytuacja warunków finansowych oraz na rynku mieszkaniowym – jak wspominałam – się dynamicznie zmienia, dlatego warto analizować najnowsze dane rynkowe, aby wiedzieć jaka w naszej konkretnej sytuacji opcja jest najkorzystniejsza.

Niemniej jednak problem ze spłatą kredytów mieszkaniowych jest dzisiaj bardzo namacalny już od pierwszych, podjętych jesienią ubiegłego roku decyzji o podwyższeniu stóp procentowych, bowiem ponad 97% kredytów mieszkaniowych, to kredyty ze zmienną stopą procentową. Według Centrum AMRON w Polsce mamy obecnie 2,5 mln aktywnych kredytów hipotecznych i dla 1/3 kredytobiorców ostatnie wspomniane wzrosty stóp procentowych oznaczają pierwszy wzrost raty kredytowej z tego tytułu, średnio o kilkaset złotych miesięcznie, co oczywiście nie pozostaje bez wpływu na budżety gospodarstw domowych. Na naszych oczach zatem materializuje się ryzyko zwiększających się stóp procentowych, które mogą w całym tzw. cyklu życia umowy kredytowej, a więc w okresie 20 i więcej lat jeszcze wielokrotnie się zmieniać. To ryzyko może zmniejszać wprowadzona w połowie ubiegłego roku przez Komisję Nadzoru Finansowego rekomendacja obligująca banki do wprowadzenia do swojej oferty kredytów hipotecznych z czasowo stałą (na okres np. 5, 7 lat) stopą procentową, ale ceną za to większe bezpieczeństwo są wyższe koszty takiego kredytu w porównaniu z kosztami kredytów ze zmienną stopą procentową. Wybór zatem nie jest łatwy, ale z najnowszych informacji płynących z sek-

tora bankowego wynika, że zwłaszcza od początku tego roku rośnie zainteresowanie takimi produktami wśród nowych klientów oraz tych, którzy wcześniej podpisali umowę kredytową ze zmienną stopą procentową.

– Z drugiej strony docierają do nas informacje o wręcz hurtowych zakupach mieszkań na wynajem przez firmy, fundusze. Idziemy w niemiecką stronę? Tam w niektórych regionach nawet 70–80 procent mieszkań należy do takich podmiotów gospodarczych.

– Tak jak wspominałam, klientom detalicznym przybyło ostatnio szybko rosnący w siłę konkurent na pierwotnym rynku mieszkaniowym w postaci funduszy inwestycyjnych. Szacuje się, że na polskim rynku jest obecnie siedem funduszy: z kapitałem skandynawskim, holenderskim i niemieckim.

Polski Związek Firm Deweloperskich szacuje, że obecnie udział funduszy PRS (czyli sektora najmu instytucjonalnego) stanowi zaledwie 2,5% (promila) w całkowitych zasobach mieszkaniowych Warszawy, podczas gdy w Berlinie jest to 34%.

Okazuje się jednak, że niektóre projekty deweloperskie są w całości wykupowane hurtowo przez takiego inwestora instytucjonalnego i w ogóle nie trafiają na rynek, co stanowi istotny ubytek na lokalnych rynkach. Przykładowo w stolicy w trzech pierwszych kwartałach ubiegłego roku takie zakupy stanowiły ok. 15% projektów deweloperskich. Podsumowując: trend zakupów mieszkań przez fundusze inwestycyjne jest widoczny i przybiera na sile, ale jak się ocenia jesteśmy raczej na początku istotnego wzrostu sektora PRS na naszym rynku. Znając jednak przykłady różnych zagrożeń związanych z dominacją najmu instytucjonalnego na rynku mieszkaniowym wielu zachodnich aglomeracji, w tym wspomnianego Berlina, warto rzetelnie monitorować to zjawisko i nie dopuścić do zbyt agresywnej aktywności takich funduszy inwestycyjnych na polskim rynku.

– Raz po raz pojawiają się głosy, że batem na hurtowników czy liczących na zarobek na wzroście cen nieruchomości byłby podatek katastralny. Sądzi Pani, że Polacy zaakceptowaliby taki podatek? Ja mam wrażenie, że jesteśmy na kataster za biedni. Starsze małżeństwo od kilkudziesięciu lat mieszka w 100-metrowym mieszkaniu w centrum miasta lub w domu. Dzieci się wyprowadziły. Oni zostali,

bo „starych drzew się nie przesadza”. Skąd mieliby wziąć tysiące złotych na kataster? Nie jeść, nie wykupić leków?

– Sądzę, że warto na początku przede wszystkim podkreślić, że podatek katastralny, zwany też ad valorem, jest stosowany w wielu krajach świata jako główny podatek od nieruchomości.

O możliwości wprowadzenia podatku katastralnego w Polsce mówi się już od kilkudziesięciu lat, ale ponieważ jest to temat drażliwy społecznie, decyzja o jego ewentualnym wprowadzeniu ciągle jest odkładana, bo rzeczywiście może on stanowić bardzo duże obciążenie w budżetach gospodarstw domowych, zwłaszcza w mniej zamożnych grupach społeczeństwa. Myślę, że w obecnych warunkach społeczno-gospodarczych, przy tak drastycznie zwiększonych po 1 stycznia 2022 roku kosztach utrzymania mieszkań oraz chaosie legislacyjnym związanym z tzw. Polskim Ładem, nie ma dobrego klimatu na wprowadzenie podatku katastralnego, chyba, że dotyczyłby on – jak sugerują niektórzy – np. trzeciej czy kolejnych nieruchomości. Jego dolegliwość dla wspomnianych przez Pana „hurtowników” zależałaby jednak od tzw. kalibracji stawki przyjętej do obliczenia należnego podatku. Kilka lat temu miałam przyjemność recenzować pracę doktorską poświęconą właśnie temu tematowi, w której autorka wykazywała, że przy odpowiednio niskich poziomach stawek podatkowych równych np. 0,1% lub mniej podatek wcale nie musi być bardziej dotkliwy niż obliczany według powierzchni.

– To może prędzej, do czego nawet przyznają się niektórzy rządzący, popracować nad mieszkaniowym podatkiem „od wzbogacenia się”. Ktoś kupuje atrakcyjne lokum, nie urządza go, nie wynajmuje, ale za jakiś czas sprzedaje z zyskiem. Podatek od różnicy w cenie takiego lokalu ograniczyłby popyt i ceny na rynku mieszkaniowym?

– No cóż pomysłów na ukrócenie hurtowych zakupów inwestycyjnych może być wiele, aczkolwiek wspomniany podatek od wzbogacenia się de facto istnieje w naszym porządku prawnym i nazywa się podatkiem od czynności cywilno-prawnych (w skrócie podatek PCC). Zatem podobnie jak ze wspomnianym podatkiem katastralnym czy innymi obciążeniami, skuteczność opodatkowania zależy od precyzji i trafności przyjętych rozwiązań podatkowych, co jak pokazuje przykład wspomnianego

tzw. Polskiego Ładu, bywa w rzeczywistości niezwykle trudne.

Wskazywane przez Pana propozycje zasad naliczania podatku dla de facto spekulantów, wymagałyby zgromadzenia w systemach podatkowych bardzo wielu szczegółowych informacji o przedmiotowej nieruchomości, aby na ich podstawie można było stwierdzić czy i jaki podatek jest należny. Skoro nie jest tajemnicą, że wiele transakcji na rynku nieruchomości, to szara strefa, to trudno mi sobie wyobrazić, że nie mogłaby ona także występować i w omawianym obszarze. Nie oznacza to oczywiście, że nie trzeba szukać możliwości opodatkowania spekulacyjnych transakcji, ale priorytetową zasadą w tych rozwiązaniach winna być ich transparentność i prostota, tak pożądana i oczekiwana przez każdego podatnika.

– Na ile rynek nieruchomości jest odzwierciedleniem zamożności społeczeństwa?

– Najkrócej mówiąc, można byłoby odpowiedzieć: i jest, i nie jest. Proszę zauważyć, że – jak wspominałam na początku naszej rozmowy – bogate kraje Europy Zachodniej mają duży udział najmowanych mieszkań, my zaś wysoki udział mieszkań własnościowych, ale czy to świadczy o naszej wyższej zamożności? Zgodzi się Pan chyba ze mną, że w tym przypadku niekoniecznie.

Ponadto, i na zagranicznych, i na polskim rynku mieszkaniowym widać coraz więcej, zwłaszcza młodych osób, które preferują wynajem mieszkania po to, aby nie ograniczać swojej mobilności zawodowej i społecznej, ale mieć możliwość elastycznej i szybkiej zmiany miejsca zamieszkania, także w ramach tzw. modelu coliving, czyli współdzielenia mieszkania z innymi osobami. Poza tym część, zwłaszcza młodych osób, nie chce wiązać się kilkudziesięcioletnim kredytem hipotecznym i woli wynajmować mieszkanie, płacąc za nie na bieżąco określony czynsz.

Równocześnie wiele osób wyznaje zupełnie odwrotną filozofię, upatrując w posiadanych nieruchomościach potwierdzenia prestiżu i wysokiej pozycji społecznej, i dlatego będzie dożył do posiadania nieruchomości za wszelką cenę, często kosztem wielu wyrzeczeń. O zamożności może też świadczyć fakt, że mieszkańcy bogatych krajów często posiadają nie jedną, ale np. dwie czy więcej nieruchomości – jedną do całorocznego, a kolejną (kolejne) do wakacyjnego zamieszkania.

I jeszcze jeden przykład – à propos związku zamożności z rynkiem nieruchomości. Zauważmy, że ujawnione kilka lat temu afery Panama Papers czy Pandora Papers potwierdziły, że na całym świecie wiele majątków, w tym nieruchomości, bogatych i wpływowych osób jest ukrywanych z powodu unikania opodatkowania oraz prania brudnych pieniędzy. Podobnie głośno się dzisiaj mówi o majątkach wielu bogatych Rosjan zamrożonych w okazałych rezydencjach położonych w najbardziej lukratywnych dzielnicach Londynu czy innych światowych metropoli.

– Zaryzykuję stwierdzenie, że teraz chyba każdy coś dla siebie znajdzie. Miłośnicy natury i spokojnego życia wiejskiego, jak i zwolennicy zamieszkania w luksusowym apartamentowcu blisko centrum aglomeracji, choć zapewne obie te grupy to mniejszości. Dominują średniacy, co najwyżej aspirujący do zamkniętego osiedla?

– Ma Pan rację, każdy potencjalny klient dzisiaj powinien znaleźć coś dla siebie, pod warunkiem, że stać go na takie mieszkanie. Wynika to przede wszystkim z tego, że deweloperzy bardzo starannie badają oczekiwania rynkowe po to, aby jak najlepiej dopasować swoją mieszkaniową ofertę do preferencji klientów i sprzedać lokal jak najszybciej z jak najlepszą marżą. Ze względu na możliwości finansowe nabywców poszukujących mieszkania, w portfelach deweloperów najczęściej dominują tzw. mieszkania modułowe o powierzchni ok. 45–55 m², położone niekoniecznie w najdroższych dzielnicach, bo takie lokale są najbardziej płynne, najchętniej kupowane, a na tym najbardziej zależy każdej firmie.

A propos wspomnianych luksusowych apartamentowców wypada dodać, że na rynku obok typowych deweloperów, oferujących najczęściej poszukiwane formaty mieszkań, funkcjonują również tacy, którzy specjalizują się właśnie w takim luksusowym produkcie skierowanym do bardzo wymagającego, ale zasobnego klienta, który jest gotowy zapłacić dużo większą kwotę.

– To może przyjrzyjmy się bliżej standardom polskiej „mieszkaniówki”. Czego oczekuje przeciętny nabywca? Co musi być w ofercie?

– Nasze preferencje mieszkaniowe nieco się zmieniły, zwłaszcza po doświadczeniach z minionymi lockdown’ami, kiedy zamknięci w czterech

ścianach bardzo docenialiśmy przydomowy ogródek czy chociażby balkon. Deweloperzy sami mówią, że wcześniej mieszkania z ogródkiem w budynku wielorodzinnym nie cieszyły się zbyt dużym zainteresowaniem, dzisiaj są one wykupowane w pierwszej kolejności. Wspomniane najbardziej typowe około 50-metrowe mieszkania, to najczęściej lokal 2-pokojowy z otwartym aneksem kuchennym. Poza tym ważnym tzw. pomieszczeniem przynależnym do mieszkania jest z reguły niewielkie, kilkumetrowe pomieszczenie gospodarcze oraz miejsce postojowe usytuowane najczęściej w podziemnej hali garażowej. Klasyczne piwnice w nowych projektach deweloperskich raczej należą do rzadkości. Natomiast na zewnątrz, ważne jest również najbliższe otoczenie i zagospodarowanie osiedla, a więc plac zabaw dla dzieci, przestrzeń rekreacyjną oraz bliskość punktów usługowych czy małej gastronomii itp.

– Niektóre określenia chyba są nadużywane, choćby „apartament”. Wydawać by się mogło, że powinien mieć przynajmniej 100 metrów powierzchni, do tego słoneczny taras. Sam budynek, a najlepiej osiedle powinny być ponadstandardowe, a tymczasem czytamy ogłoszenia, w których apartamentowiec to zwykły budynek wielorodzinny, a apartament ma „aż” 40 metrów kwadratowych. Jeszcze ktoś się na to nabiera?

– No cóż, im więcej takich informacji dociera do potencjalnych klientów, tym szybciej demaskowany jest taki inwestor, a wiadomo, że na renomę pracuje się latami, zaś stracić ją można błyskawicznie. W dobie Internetu i bardzo szybkiego przesyłu informacji, dużo łatwiej jest ujawnić takie nadużycia, ale to nie oznacza, że nie musimy być czujni na każdym kroku. Wszak kupno mieszkania to bardzo nakładochłonna inwestycja, która wymaga naszej uwagi.

– Deweloperzy prześcigają się w poszukiwaniu atrakcyjnych i do tego jeszcze najlepiej prestiżowych lokalizacji. Bo wszyscy chcą mieć widok na Wisłę, Stare Miasto, Giewont, morze, Wawel itd. A że metr kwadratowy działki w takich miejscach jest bardzo drogi to wyrastają różne architektoniczne dziwadła. I środowisku naturalnemu też nieźle się obrywa przy okazji takich inwestycji. To już ciemna strona mocy rynku nieruchomości?

– Niestety, nie tak rzadko słyszymy o takich właśnie pseudoprojektach, które zdecydowanie

szpecą zamiast cieszyć oko. Moim studentom opowiadam o słynnym już na całą Polskę tzw. zamku w Stobnicy wybudowanym na sztucznie usypanej wyspie w otulinie Puszczy Noteckiej na terenie obszaru Natura 2000 czy o tzw. osiedlach covidowych położonych również w bardzo atrakcyjnych terenach rekreacyjnych. Niektóre z nich są już bardzo mocno zaawansowane z technologicznego punktu widzenia i trudno jest dziś wyrokować czy tego typu inwestycje zostaną rozebrane? Niestety, źródłem tego problemu jest nierespektowanie lub obchodzenie prawa oraz słabość instytucji lokalnych, które są odpowiedzialne za przestrzeganie prawa i ładu przestrzennego na danym terenie.

– Od czasu do czasu możemy natrafić na sensacyjne informacje o cenowych rekordach gdzieś w świecie, zwłaszcza gdy swe rezydencje sprzedają moiżni i sławni. Kilkanaście milionów dolarów już nie szokuje. Polska wydaje się przy tym tania?

– Ja również z wielkim zainteresowaniem śledzę informacje o kolejnych rekordowych transakcjach na światowym rynku nieruchomości, traktując je oczywiście jako ciekawostki. A Polska? No cóż, z pewnością nie należymy do najdroższych rynków mieszkaniowych w porównaniu z innymi, zwłaszcza rozwiniętymi krajami, ale – jak już wspominałam – mieszkania na rynku pierwotnym w Warszawie są już droższe niż w Atenach i w zbliżonej cenie co mieszkania w Madrycie, Lizbonie czy Rzymie. Ale z drugiej strony nie jest tajemnicą, że coraz więcej mieszkań w Polsce wykupują cudzoziemcy, najczęściej ci, którzy pracują w naszym kraju i są zainteresowani stałym pobylem nad Wisłą.

– Jaka polska oferta ostatnio Panią najbardziej zaszokowała?

– W ubiegłym roku zszokowało mnie co najmniej kilka ofert, o których słyszałam. Może zacznę od chyba najbardziej spektakularnej, bo dotyczącej 2,5 metrowego – zaznaczę pomieszczenia (bo w świetle prawa budowlanego taki „lokal” nie spełnia wymogów mieszkania), które znalazło się w ofercie jednego z deweloperów w Koszalinie. To nawet nie jest tzw. „mikromieszkanie”, również bardzo chętnie proponowane w portfelach deweloperskich na rynku.

Z kolei wśród cenowych zdziwień myślę, że warto wymienić ofertę mieszkaniową jednego z de-

weloperów w Mielnie za bagatela ponad 55 tys. zł za metr kwadratowy (!) czy 51 tys. zł w Sopocie. Proszę zauważyć, że przy takich cenach, mieszkanie około 40-metrowe kosztuje ponad 2 mln zł.

– Rynek nieruchomości to nie tylko pieniądze inwestora i lokale do kupienia. Ważna jest z pewnością ta cała reszta, nazwijmy ją umownie infrastrukturą. I znów muszę powrócić do pojęcia normalności. Mieszkanie, dom to często inwestycje życia. Na ile normalne są warunki, w jakich zawieramy te transakcje. Mam na myśli choćby pośrednictwa nieruchomości, deweloperów, kredytodawców. Jeszcze 20–25 lat temu była to dżungla, w której bardzo łatwo było stracić cały dorobek. A teraz? Ucywilizowało się to czy nadal musimy uważać na każdy krok na mieszkaniowym rynku?

– No cóż, to bardzo szeroki i złożony temat. Zacznę może od tego, że po tzw. deregulacji zawodu pośrednika w obrocie nieruchomościami oraz zarządcy nieruchomości, która weszła w życie 1 stycznia 2014 roku sytuacja niekoniecznie się poprawiła, gdyż de facto umożliwiła potencjalnie wszystkim chętnym prowadzenie czynności związanych z obrotem oraz zarządzaniem nieruchomościami. Nie ukrywam, że wraz z wieloma koleżankami i kolegami z innych uczelni występowaliśmy przeciwko wspomnianej deregulacji, rozumiejąc, że to „uwolnienie” zawodów może generować dodatkowe ryzyka dla właścicieli nieruchomości, którzy w dobrej wierze powierzają swój majątek w ręce np. pośrednika, aby sprzedać mieszkanie czy dom. Dzisiaj tylko rzeczoznawcy majątkowi, w świetle obowiązującej ustawy o gospodarce nieruchomościami, są zobligowani do posiadania państwowych uprawnień do szacowania wartości nieruchomości. Rynek jednak nie zna próżni i wiele federacji i organizacji zawodowych, skupiających środowisko ekspertów związanych z nieruchomościami proponuje swoim członkom tzw. licencje korporacyjne dla wspomnianego pośrednika i zarządcy, dbając o jakość i rzetelność wykonywanych przez nich czynności. Na marginesie może warto wspomnieć, że dzięki wieloletniej współpracy pracowników Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania z przedstawicielami Polskiej Federacji Rynku Nieruchomości, absolwenci I i II stopnia modułu/specjalności „inwestycje i nieruchomości”, na której od szeregu lat mam przyjemność prowadzić zajęcia, ma możliwość przystępowania do egzaminów na wspomniane licencje zawodowe bez konieczności odbywania płatnych kursów.

Wracając do Pana pytania, czy rynek nieruchomości to jeszcze dżungla, czy cywilizowany świat, sądzę, że warto wyróżnić dwa zasadnicze kierunki pewnego normowania i porządkowania szeroko rozumianego otoczenia rynku nieruchomości, mianowicie (1) poprzez obowiązujące wymogi prawne oraz (2) poprzez dobrowolne struktury stowarzyszeniowe o korporacyjnym charakterze. Przykładem tych pierwszych działań są np. obligatoryjne ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej dla wspomnianych trzech głównych zawodów rynku nieruchomości (pośrednika w obrocie nieruchomościami, zarządcy nieruchomości oraz rzeczoznawcy majątkowego) czy też regulacje i rekomendacje dotyczące zasad udzielania kredytów mieszkaniowych przez pracowników banków, bądź też wprowadzony w ubiegłym roku do tzw. ustawy deweloperskiej przepis o Deweloperskim Funduszu Gwarancyjnym, mającym chronić klienta upadającej firmy deweloperskiej. Z kolei wskazując na działania organizacyjne, które mają przyczynić się do poprawy jakości usług związanych z rynkiem nieruchomości i mitygować ryzyko z nim związane, miałam na myśli różne organizacje, stowarzyszenia czy izby zawodowe skupiające określone podmioty. Działając dobrowolnie w takich strukturach, zobowiązują się one do respektowania obowiązujących w nich zasad i standardów oraz dobrych praktyk, co nie jest bez znaczenia z punktu widzenia klienta poszukującego sprawdzonego i wiarygodnego fachowca. Nie znaczy to oczywiście, że w praktyce wszystkie transakcje przebiegają bez zarzutu i bez ryzyka, czego dowodem są liczne sprawy sądowe dotyczące naruszeń prawa czy

nienależytego wykonania podpisanej umowy, dlatego warto mieć świadomość różnych zagrożeń związanych z aktywnością na rynku nieruchomości oraz dokładnie sprawdzać wiarygodność i rzetelność ekspertów, z usług których chcemy skorzystać.

– Można odnieść wrażenie, że pokolenie dzisiejszych 50-60-latków to ostatnia generacja, która nie zostawi po sobie spadkobiercom mieszkaniowych długów. Dzisiejszy 20-latek nie ma zdolności kredytowej. Gdy stanie na nogi, zrobi jakąś karierę, będzie już 40-latkami. Takim bank udzieli kredytu na kilkudziesięciometrowe mieszkanie. Termin spłaty: 30 lat. A zatem koniec spłaty na emeryturze. Polacy będą się musieli nauczyć takiego życia w permanentnych długach?

– Ten niezbyt optymistyczny, żeby nie powiedzieć ponury, scenariusz realizuje się już dzisiaj na naszych oczach, ponieważ pierwsze kredyty hipoteczne w Polsce zaczęły być udzielane w połowie pierwszej dekady obecnego wieku. Oznacza to, że rynek kredytów mieszkaniowych de facto osiąga w naszym kraju dopiero swoją pełnoletniość, więc jest jeszcze stosunkowo młody, ale oznacza to jednocześnie, że pierwsi kredytobiorcy z 2004 i 2005 roku już blisko 20 lat spłacają swoje kredyty. Najwięcej udzielono ich w 2007 i 2008 roku tuż przed wybuchem wspomnianego kryzysu na globalnym rynku finansowym i warto dodać, że to właśnie one charakteryzują się dzisiaj największą szkodowością, to znaczy, że kredytobiorcy mają kłopot z regularną spłatą swoich zobowiązań. Są jednak i tacy, którzy starają się „nadpłacić” swój kredyt w czasie, kiedy ich możliwości finansowe na to pozwalają, co przyczynia się albo do skrócenia okresu spłaty albo do zmniejszenia miesięcznych rat kredytowych. Skoro jednak – jak wynika z najnowszego raportu Centrum AMRON przy Związku Banków Polskich – na koniec grudnia ubiegłego roku liczba czynnych umów o kredyt mieszkaniowy w Polsce osiągnęła poziom 2 548 560 sztuk o łącznej wartości ponad 511 mld zł i 2/3 tych kredytów ma okres kredytowania średnio od 25–35 lat, to rzeczywiście – parafrazując tytuł jednej z książek – możemy mówić o społecznym wymiarze kredytów hipotecznych, które towarzyszą nam przez większość dorosłego życia.

– Dziękuję za rozmowę.

Zdjęcia Andrzej Romański



Marek Jurgowiak

Wątroba – wyjątkowy organ zmieniający się z wiekiem

Wątroba jest organem, który z uwagi na pełnione liczne funkcje jest kluczowym zarówno w stanie zdrowia, jak i w odniesieniu do szeregu chorób, dotyczących się także poza jej obszarem.

Te funkcje to gospodarka węglowodanami i tłuszczami, gospodarka białkowa (tu wytwarzanych jest 85% białek obecnych w osoczu), gromadzenie witamin (A,D,B₁₂), gromadzenie żelaza, funkcje odtruwające (detoksykacja) – nie tylko neutralizacja toksyn, w tym alkoholu i amoniaku, ale też przemiany leków. Uczestniczy też w przemianach hemu, wytwarzaniu żółci i funkcjach immunologicznych. Szacuje się, że w wątrobie zachodzi około 350 procesów metabolicznych. To istne laboratorium biochemiczne naszego organizmu. Dlatego też zmiany, jakie zachodzą w wątrobie starzejącej się, rzutują na funkcjonowanie nie tylko tego gruczołu-organu, ale mają wpływ na funkcje całego organizmu. W przypadku osób starszych dodatkowe obciążenie organizmu i wątroby wieloma lekami czy suplementami

diety również może mieć wpływ na jej funkcje, a także zdrowie i przebieg samego procesu starzenia się.

Starzenie wiąże się ze stopniowym, postępującym wraz z wiekiem pogorszeniem funkcji narządów, w tym wątroby, co utrudnia utrzymanie homeostazy ustrojowej. Stan zawężonej homeostazy w starości określany jest mianem homeostenozы. Zaburzenia homeostazy powodują, że choć sam proces starzenia nie jest wystarczającym czynnikiem rozwoju wielu patologii, to z pewnością im sprzyja. Nasilenie zmian starzeniowych obserwowane jest we wszystkich tkankach i narządach pomiędzy 30 a 40 rokiem życia i postępuje wraz ze wzrastającym wiekiem. Stosunkowo dużej inwolucji, będącej efektem starzenia, ulega wątroba.

Wątroba to narząd pełniący kluczową rolę w metabolizmie, procesach detoksykacji i regulacji mechanizmów immunologicznych. Tym samym to narząd powiązany z przebiegiem chorób metabolicznych, zaburzeń toksykologicznych, immunologicznych z infekcyjnymi włącznie. Wiele





chorób wątroby występuje ze zwiększoną częstością u osób w wieku podeszłym. Jest to efekt zmian metabolicznych w organizmie i samej wątrobie, zażywania leków, zmniejszającego się z wiekiem potencjału regeneracyjnego wątroby i zwiększonego ryzyka zakażeń wirusami hepatotropowymi. Do chorób najczęściej występujących w populacji osób powyżej 65. roku życia należą przewlekłe wirusowe zapalenie wątroby typu B i C, alkoholowa choroba wątroby, niealkoholowa stłuszczeniowa choroba wątroby, choroba zwłóknieniowa wątroby.

Chociaż wątroba podlega starzeniowym zmianom inwolucyjnym nie znajduje to odzwierciedlenia

w stosowanej w praktyce klinicznej ocenie czynności narządu. Zmniejsza się masa narządu nawet ponad 30% do 90. roku życia, czemu w obrazie histologicznym odpowiada spadek liczby i wielkości hepatocytów. Zmniejsza się wątrobowy przepływ krwi o 30–35%, a nawet do 50%. Zmiany te przekładają się na pogorszenie przebiegu szeregu szlaków metabolicznych, co przejawia się np. spowolnieniem metabolizmu leków w wyniku upośledzenia procesów oksydacji, hydrolizy czy redukcji. Obniża się także zdolność wątroby do regeneracji powstających w niej uszkodzeń.

Zmiany funkcjonalne wątroby i cechy starzejących się hepatocytów

Objętość wątroby ulega w trakcie starzenia redukcji o 20–40%, co w większym stopniu zaznacza się u kobiet (redukcja do 44%) w porównaniu do mężczyzn. Jednakże badania z zastosowaniem radioizotopów wykazały, że spadek objętości nie dotyczy całkowitej objętości narządu, ale dotyczy masy funkcjonalnych komórek wątrobowych.

Na poziomie zmian mikroskopowych u osób starszych obserwuje się spadek liczby hepatocytów wraz ze wzrostem ploidii komórkowej (jądra poliploidalne). W cytoplazmie hepatocytów spada liczba mitochondriów przy jednoczesnym wzroście objętości poszczególnych organelli i postępującej dysfunkcji. Obniża się produkcja ATP. Również redukcji ulega powierzchnia gładkiego retikulum endoplazmatycznego (SER) i spada aktywność SER, co skutkuje redukcją syntezy białek mikrosomalnych w wątrobie. W cytoplazmie hepatocytów osób w starszym wieku, w porównaniu do hepatocytów u osób młodych, obserwowane są w większej liczbie lizosomy wtórne i ziarnistości lipofuscyny. Akumulacja lipofuscyny związana jest z przewlekłym stresem oksydacyjnym i zaburzeniem degradacji uszkodzonych i zdenaturowanych białek.

Wakuolizacja jąder hepatocytów wiązana jest z takimi chorobami, jak cukrzyca i niealkoholowa choroba stłuszczeniowa wątroby. Niemniej wakuolizacja jąder hepatocytów jest bardziej zaznaczona w starzejących się hepatocytach wykazujących ekspresję genów p21 lub gammaH(2)AX, co sugeruje, że może być markerem starzenia się hepatocytów. Wzrost wielkości jąder hepatocytów w przebiegu niealkoholowej choroby stłuszczeniowej wątroby jest powiązany ze skracaniem telomerów i zaburzoną ekspresją p21, co sugeruje, że wzrost rozmiarów jądra jest także typowy dla starzejących się hepatocytów.



Starzeniu komórkowemu towarzyszy zaburzona aktywacja onkogenów, a starzejące się przed-nowotworowe hepatocyty wydzielają cytokiny i chemokiny. W efekcie dochodzi do modulowanego przez układ immunologiczny usunięcia takich komórek. Osłabienie nadzoru immunologicznego związane jest z większą podatnością na rozwój raka wątrobowo-komórkowego (ang. hepatocellular carcinoma, HCC). Preferencyjnie HCC rozwija się w przypadku starszych pacjentów cierpiących na przewlekłe choroby wątroby niezależnie od etiologii tych chorób. Rezystyna i adipokina, które hamują fosforylację AMP aktywowanych kinaz białkowych i modulują insulino oporność, jak wykazano, indukują wiekowo zależną beta-galaktozydazę w hepatocytach myszy. Rezystyna wykazuje swoje działanie poprzez hamowanie funkcji sirtuiny¹, należącej do rodziny 7 białek sirtuinowych (1–7) wykazujących aktywność deacetylaz histonów, pełniąc kluczową rolę negatywnego regulatora w przebiegu procesu starzenia.

Identyfikacja czynników wyzwalających starzenie może mieć kluczowe znaczenie w profilaktyce związanych z wiekiem chorób wątroby. Mimo istnienia zróżnicowania międzysobniczego funkcje wątroby są relatywnie dobrze zachowane u osobników w zaawansowanym wieku. Enzymy wątrobowe i frakcja cholesterolowa lipoprotein HDL (ang. high-density lipoprotein) są utrzymane na właściwym poziomie, podczas gdy poziom bilirubiny obniża się wraz z wiekiem. Podobnie redukcji ulega masa mięśniowa i poziom hemoglobiny. Jednak, jak wykazano, ze wzrastającym wiekiem może obniżać się poziom albumin i gamma-glutamyl transpeptydazy oraz wzrasta stężenie bilirubiny, gdy uwzględniono w badaniach takie parametry jak płeć, spożycie alkoholu, parametry zespołu metabolicznego, co sugeruje, że osłabienie funkcjonalne wątroby może być cechą indywidualną. Stężenie aminotransferazy alaninowej (ALAT) ulega obniżeniu wraz ze wzrastającym wiekiem zarówno u mężczyzn, jak i kobiet, niezależnie od badanych parametrów zespołu metabolicznego. Dane te sugerują niezbędność ustalenia zakresu referencyjnego dla ALAT w przypadku pacjentów w wieku podeszłym.

Faza I metabolizmu wątrobowego leków (utlenianie, redukcja) wraz z wiekiem ulega zaburzeniu, co powiązane jest z redukcją objętości wątroby i wątrobowego przepływu krwi. Wpływa to na pogorszenie metabolizmu wątrobowego leków. Użytkiwane w badaniach dane sugerują, że metabolizm wątrobowy leków ulega redukcji nawet o 30% po-



wyżej 70. roku życia i obniżenie aktywności cytochromu P450 frakcji mikrosomalnej wątroby może być powiązane z obniżoną zdolnością wątroby do metabolizowania leków. Aktywność cytochromu P450, jak wykazano, jest niższa o 32% u osób w wieku ponad 70 lat w porównaniu do osób w wieku 20–29 lat.

Regeneracja starzejącej się wątroby ulega pogorszeniu

Kliniczne implikacje związane ze zmianami starzeniowymi są wyrazem, między innymi, znaczącego obniżenia się zdolności regeneracyjnych wątroby. Wątroba jest jedynym organem wewnętrznym człowieka o naturalnych zdolnościach regeneracyjnych



dużych ubytków tkanki. Fragment tkanki o objętości 25% organu jest w stanie zregenerować i odtworzyć całą wątrobę. Niemniej na poziomie populacji pojedynczych komórek ostry spadek zdolności regeneracyjnych wątroby w przebiegu hepatektomii lub toksycznego uszkodzenia obserwowany jest podczas starzenia. Wykazano, że u młodych szczurów wszystkie hepatocyty organu wchodzi w cykl komórkowy po 70% resekcji wątroby, podczas gdy w przypadku starzejących się osobników dotyczy to tylko 1/3 części komórek wątroby. Mechanizm leżący u podłoża redukcji zdolności regeneracyjnych wątroby jest obszernie analizowany. Jeden z jego elementów obejmuje spadek stężenia krążącego epidermalnego czynnika wzrostu (ang. Epidermal growth factor, EGF), obniżoną odpowiedź hepatocytów na działający EGF, jak i utratę wraz z wiekiem receptorów komórkowych dla EGF. Obniża się także zdolność przekazu sygnału komórkowego po związaniu EGF ze swoistymi receptorami. Inny mechanizm leżący u podłoża redukcji zdolności proliferacyjnych hepatocytów jest związany z inhibicją cyklino-zależnych kinaz w wyniku interakcji z remodelującym chromatynę białkiem Bim, które podlega ekspresji w starzejących się hepatocytach. Jednocześnie z postępującą redukcją zdolności regeneracyjnych, wykazano, że w wątrobie osób w starszym wieku wyraźnemu skróceniu ulega długość sekwencji telomerowych DNA hepatocytów, a szczególnie w przypadku pacjentów cierpiących na choroby wątroby. Jednocześnie zaobserwowano, że obniżonej zdolności regeneracyjnej wątroby u osób w wieku podeszłym towarzyszy znaczący wzrost śmiertelności w przebiegu chorób wątroby takich jak rak wątrobowo-komórkowy, bądź w przypadku polekowych uszkodzeń wątroby osób starszych w porównaniu do osób w młodym wieku. Wykazany został 3–5 krotny wzrost śmiertelności z powodu chorób wątroby u osób w wieku powyżej 65 lat w porównaniu do osób w wieku poniżej 45 lat.

Wspomagać... znaczy zapobiegać

Osoby starsze średnio cierpią na 3–4 schorzenia. Choroby jednocześnie przyspieszają bieg zmian obserwowanych w procesie starzenia. Zatem na pomyślne, pozbawione szeregu powikłań chorobowych starzenie należy pracować przez całe życie. Dotyczy to także dbałości o wątrobę – a to narząd wymagający szczególnej troski, który im jest sprawniejszy, tym dłużej i lepiej służy utrzymaniu homeo-

stazy organizmu. Profilaktyka wątroby już w młodym wieku powinna być zatem rozumiana i praktykowana przez każdego niezależnie od płci czy trybu życia. Zdrowa dieta, unikanie nadmiaru alkoholu, kontrola przyjmowanych leków, badania w kierunku chorób przewlekłych powinny być priorytetem.

Czy w tym aspekcie pomocnymi mogą być powszechnie reklamowane suplementy diety i specyfiki mające wspomagać pracę wątroby i jej regenerację? Jeśli decydujemy się na taką suplementację, to warto wiedzieć, jakie składniki zawarte w tych specyfikach mają decydować o ich ochronnej roli wobec wątroby. Przegląd takich oferowanych na rynku preparatów pokazuje, że w ich składzie mogą się znaleźć sylimaryna (pozyskiwana z łusek nasien ostropestu plamistego) o właściwościach antyoksydacyjnych i przeciwzapalnych, wspierająca także regenerację wątroby. Są też fosfolipidy, które sprzyjają regeneracji narządu, aminokwas (L-asparaginian L-ornityny) mający wspierać procesy detoksykacji czy też wyciągi z karczocha i wyciągi ziołowe (ostryżu, zielonej herbaty) poprawiające wydzielanie soli żółciowych i mające właściwości przeciwutleniające.

Niemniej, należy to zdecydowanie podkreślić, najważniejsza jest profilaktyka związana ze stylem życia i sposobem żywienia, a także aktywnością ruchową, a dodatkowe wspomagające pracę wątroby preparaty należy raczej traktować uzupełniająco i to najlepiej po konsultacji z lekarzem. Należy jednocześnie pamiętać, że zioła i suplementy diety zawierające zazwyczaj wiele składników (i niekoniecznie dobrze opisanych) w jednym preparacie mogą być także przyczyną uszkodzeń wątroby, a więc nie zawsze są bezpieczne dla naszego zdrowia. W piśmiennictwie medycznym podkreśla się, że należy odradzać pacjentom „wspomagania” oficjalnej farmakoterapii – jeśli taka jest już stosowana – ziołami i suplementami diety (więcej przeczytać można o uszkodzeniach wątroby w wyniku stosowania suplementów i ziół w: „Gastroenterologia Kliniczna” 2012, t. 4, nr 2).

Dr Marek Jurgowiak — Katedra Biochemii Klinicznej CM UMK, Rada Programowa (wiceprzewodniczący) CN „Młyn Wiedzy” w Toruniu oraz Rada Programowa TFNiS i „Wiedomości Akademickich”, stały współpracownik „Głosu Uczelni”, popularyzator nauki

Magdalena Schulz

Dieta planetarna

Postępujące zmiany klimatyczne stanowią poważny problem współczesnego świata. Prognozuje się, że konsekwencją tych zmian będą nasilenie procesu degradacji gleby, intensyfikacja opadów, zwiększenie częstości powodzi, częstsze występowanie susz i pożarów oraz podniesienie poziomu mórz i oceanów.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) ostrzega przed zwiększeniem zachorowań na malarię czy cholere, spowodowanym wzrostem temperatury i wilgotności powietrza. Natomiast wzrost zanieczyszczenia powietrza i wydłużony okres pylenia będą powodowały zwiększenie częstości występowania alergii oraz astmy.

Czynników niekorzystnie wpływających na klimat jest wiele, a jednym z nich jest **produkcja żywności**. W związku z tym komisja EAT-Lancet, w skład której weszło 37 ekspertów z 16 krajów, zaproponowała system żywienia przyjazny planecie, który ma zapobiec rozwojowi katastrofy ekologicznej.

Wpływ produkcji żywności na klimat

Gospodarka żywnościowa jest jednym z głównych czynników odpowiedzialnych za degradację środowiska i w zasięgu globalnym może powodować katastrofalne skutki.

Hodowle przemysłowe zwierząt przeznaczonych do produkcji mięsa emitują znaczne ilości gazów cieplarnianych, które pogłębiają efekt globalnego ocieplenia. Największy ślad węglowy notuje się przy produkcji mięsa wołowego i jagnięcego. Niższe wartości wykazuje produkcja wieprzowiny i drobiu, ale nadal wyższe niż w przypadku żywności pochodzenia roślinnego. Jednym z powodów jest konieczność wykarmienia zwierząt hodowlanych, przez co uprawa zbóż przeznaczonych na paszę powoduje dalszą produkcję gazów cieplarnianych.

Po porównaniu wpływu diety mięsnej i wegetariańskiej na środowisko okazuje się, że ta pierwsza wymaga kilkanaście razy więcej terenów, wody i energii. Na przykład do wyprodukowania 1 kg wo-





Źródło: Summary Report of the EAT-Lancet Commission

łowiny potrzeba 10–20 tysięcy litrów wody, natomiast przy produkcji 1 kg warzyw – około 200 litrów. Różnica jest zatem ogromna.

Założenia diety planetarnej

Dieta przyjazna planecie opiera się na założeniach diety fleksitariańskiej, więc składa się w większości z różnorodnych produktów roślinnych. W związku z tym całodzienna racja pokarmowa powinna obfitować w warzywa i owoce, produkty zbożowe, rośliny strączkowe, oleje roślinne oraz nasiona i orzechy. Jednocześnie należy znacznie ograniczyć spożycie mięsa, zwłaszcza czerwonego, a także podrobów czy wyrobów wędliniarskich. Członkowie komisji

EAT-Lancet zgodnie stwierdzili, że jedynie drastyczne zmniejszenie udziału czerwonego mięsa w diecie może przynieść korzyści zdrowotne oraz zniwelować negatywny wpływ na środowisko naturalne.

Dodatkowo zwrócono uwagę na nadmierne spożycie produktów wysoko przetworzonych oraz cukru dodanego, więc dieta planetarna zakłada także ograniczenie tego typu produktów. W niektórych częściach świata zmiany zgodne z założeniem diety planetarnej powinny być bardziej radykalne, np. w USA – gdzie ograniczenie spożycia mięsa powinno spaść o 84%, a spożycie strączków kilka razy wzrosnąć. Niewiele poniżej, bo 77% mniej czerwonego mięsa zaleca się konsumować w Europie, na-

tomiast udział orzechów i nasion w diecie powinien wzrosnąć 15 razy.

Grafika na stronie 40 przedstawia proporcje spożycia grup produktów w diecie planetarnej. Połowę talerza stanowią warzywa i owoce, natomiast w drugiej części znajdują się pełnoziarniste produkty zbożowe, białko pochodzenia roślinnego, oleje roślinne zawierające nienasycone kwasy tłuszczowe oraz w mniejszych ilościach nabiał, jaja, mięso oraz cukry dodane. Dieta została opracowana z myślą o osobach, które ukończyły 2. rok życia.

Naukowcy opracowali dokładne zalecenia co do ilości spożycia poszczególnych grup produktów żywnościowych, zakładając przy tym spożycie energii na poziomie 2500 kcal (kaloryczność diety zależy m.in. od płci, wieku, masy ciała, poziomu aktywności fizycznej czy stanu zdrowia):

- **Warzywa** (z wyłączeniem warzyw skrobiowych) należy spożywać w ilości minimum 300 g dziennie, natomiast **owoców** około 200 g/dzień.
- **Produkty zbożowe z pełnego ziarna** (razowe pieczywo i makarony, grube kasze, brązowy ryż, pełnoziarniste płatki) zalecane są w ilości 230 g na dobę.
- **Warzywa skrobiowe** (ziemniaki, bataty, dynia) są dozwolone w ilości 50–100 g/dzień.
- **Nasiona roślin strączkowych**, jako główne źródło białka roślinnego, należy dodawać do jadłospisu w ilości 75–100 g/dzień.
- **Tłuszcze** w diecie powinny w głównej mierze pochodzić ze źródeł roślinnych. **Olejów roślinnych** zaleca się spożywać około 40 g dziennie, a **orzechów** około 60 g.

- **Mleko i produkty mleczne** w diecie planetarnej można spożywać w ilości 250–500 g/dzień, przy czym najlepiej oscylować w dolnych granicach zaleceń.
- **Mięso czerwone** (wołowina, wieprzowina, jagnięcina) i jego przetwory podlegają ograniczeniu do maksymalnie 100 g/tydzień.
- **Drób i jaja** należy spożywać z umiarem, natomiast **ryby i owoce morza** zaleca się konsumować dwa razy w tygodniu, aby dostarczyć niezbędne kwasy omega-3.
- Jeśli to możliwe, **cukier dodany** powinien być całkowicie wyeliminowany z jadłospisu lub spożywany w jak najmniejszych ilościach.

Komponując jadłospis wpisujący się w założenia diety planetarnej, nie trzeba zmieniać swojego dotychczasowego sposobu żywienia o 180 stopni. Na początku wystarczą małe modyfikacje żywieniowe, które zaprocentują naszym zdrowiem fizycznym i psychicznym oraz przysłużą się planecie. Pierwszym krokiem może być wprowadzenie warzyw i owoców do każdego posiłku oraz zamiana oczyszczonych produktów zbożowych na pełnoziarniste. Następnie należałoby mocno ograniczyć spożycie czerwonego mięsa oraz stopniowo zmniejszyć w diecie udział drobiu i produktów odzwierzęcych.

W zmianie sposobu żywienia na bardziej ekologiczny pomocne może być założenie spożywania przynajmniej jednego obiadu w tygodniu składającego się z białka pochodzenia roślinnego (tofu, fasola, ciecierzycy, soczewica). Z czasem liczba posiłków wegańskich można zwiększać. Przy zmianie nawyków żywieniowych należy mieć na



uwadze swoje zdrowie, ale również komfort psychiczny, dlatego nie poleca się drastycznych działań. Nawet częściowe wprowadzenie produktów roślinnych będzie lepszym rozwiązaniem od bezczynności.

Dieta powinna być dostosowana do tradycji, kultury, położenia geograficznego i demograficznego danej populacji. Wybór produktów lokalnych sprawia, że wsparcie otrzymuje miejscowa gospodarka oraz ograniczany jest w ten sposób ślad węglowy. Istotnym elementem jest również wybieranie produktów sezonowych. W Polsce w okresach letnich wybór sezonowych warzyw i owoców jest naprawdę ogromny, natomiast w okresie jesienno-zimowym lepiej wybierać warzywa korzeniowe, mrożonki i kiszonki. Planując posiłki, należy mieć także na uwadze, aby w pełni wykorzystywać kupione produkty żywnościowe, ograniczając tym samym marnotrawienie jedzenia, które obecnie sięga około 30% produkowanej żywności.

Dieta planetarna a zdrowie

Dieta przyjazna planecie ma wspomóc ochronę środowiska, jednak zakłada ona również korzystny wpływ na zdrowie człowieka. Szacuje się, że ten model żywieniowy ochroniłby **11 milionów osób** przed przedwczesną śmiercią spowodowaną niewłaściwym odżywianiem.

Ograniczenie spożycia wyrobów wędliniarskich zmniejszy podaż sodu, wpływając korzystnie na ciśnienie krwi i układ sercowo-naczyniowy. Udowodniono też, że czerwone mięso, zwłaszcza przetworzone, ma działanie rakotwórcze. Wiele badań wykazało również dodatnią korelację pomiędzy ilością spożywanego mięsa a nadwagą, otyłością, chorobami sercowo-naczyniowymi czy cukrzycą typu 2. Natomiast sposób żywienia, w którym przeważają produkty roślinne, obfituje w błonnik pokarmowy, antyoksydanty, polifenole, czyli te składniki, które chronią przed rozwojem nowotworów, chorób metabolicznych oraz neurodegeneracyjnych.

Ponieważ produkcja roślinna w mniejszym stopniu obciąża środowisko, ograniczenie spożycia produktów odzwierzęcych na rzecz roślinnych może pomóc w zminimalizowaniu niekorzystnych zmian klimatycznych. Wprowadzając modyfikacje żywieniowe oparte na założeniach diety planetarnej, warto na co dzień po prostu rzadziej wybierać drób, ryby, jaja i produkty mleczne oraz mocno ograniczyć spożycie czerwonego mięsa. Te zmiany w diecie wpłyną nie tylko korzystnie na środowisko, ale również na zachowanie zdrowia.

Mgr Magdalena Schulz — absolwentka dietetyki Collegium Medicum UMK, dietetyk kliniczny





Medycyna narracyjna

Z dr Oliwią Kowalczyk – specjalistką w zakresie komunikacji klinicznej i psychoonkologii z Zespołu Dydaktyczno-Naukowego Komunikacji w Medycynie w Katedrze Kardiochirurgii na Wydziale Lekarskim – o funkcji narracji i jakości komunikowania się w praktyce medycznej rozmawia Tomasz Ossowski

Fot. Mariusz Kowalikowski

– **Życie jest narracją. Żyjemy, komunikując się z otoczeniem. Komunikując się, używamy technik przekazu sytuujących się na wielorakich poziomach znaczeniowych i poznawczych. A jednak medycyna narracyjna okazuje się stosunkowo nową, młodą koncepcją wykorzystywaną w praktyce medycznej – lekarskiej, pielęgniarskiej, położniczej.**

– To zależy, w jaki sposób spojrzymy na tę koncepcję. Rzeczywiście, szczególnie w naszej szerokości geograficznej, wydaje się nowa. Gdyby jednak spojrzeć przez pryzmat historii oraz różnych modeli komunikacji między lekarzem a pacjentem, zauważylibyśmy na przestrzeni dziejów różne trendy postrzegania i praktykowania leczenia, m.in. poprzez rozszerzenie dialogu z pacjentem oraz połączenie

części biomedycznej z biopsychospołeczną, którą należałoby współcześnie rozszerzyć również o część kulturową.

Medycyna w takim rozumieniu jest spotkaniem dwóch osób, dwóch rozmówców: lekarza i pacjenta. A w zasadzie ujmując rzecz szerzej przez pryzmat różnych dziedzin i rodzajów medycznej pomocy i wsparcia – jest miejscem spotkania specjalisty pracującego z pacjentami i pacjenta. Zmieniają się bohaterowie oraz sceneria, jednak sama sytuacja jest niezmienna. Historia pokazuje reorientację wspólnej podróży tych bohaterów już od medycyny starożytnej Grecji do współczesnych nam klinik. Historyczne odwoływanie się do obrazu spotkania lekarza i pacjenta, specjalisty i pacjenta, jest mi bardzo bliskie, z racji moich zainteresowań literaturą

i sztuką, a także słowem, jako istotnym, choć nie jedynym, nośnikiem informacji. Wymiana informacji wiąże się przecież z przekazywaniem emocji, a tych w mojej praktyce na psychoonkologicznej ścieżce spotykam sporo. Słowo, w szerokim ujęciu, podczas spotkania z pacjentem ma ogromną moc. W tym kontekście naszym współczesnym rodzimym geniuszem słowa i erudytą, łączącym literaturę, filozofię, malarstwo z historią właśnie i sztuką leczenia był bez wątpienia profesor Andrzej Szczeklik, którego liczne prace, w tym zbiory esejów *Katharsis*, *Kore* i *Nieśmiertelność* powinny znaleźć się na liście obowiązkowych lektur każdego, kto planuje pracę z drugim człowiekiem.

Sądzę, że całkiem zresztą nieświadomie, profesor wpisał się swoim podejściem do relacji z pacjentami w założenia medycyny narracyjnej, które sformułowała ponad 20 lat temu Rita Charon, pionierka koncepcji „narrative medicine”, założycielka i dyrektor wykonawczy Programu Medycyny Narracyjnej na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Według jej koncepcji kompetencja komunikacyjna w relacji specjalisty z pacjentem opiera się na humanistyce. W pracach Rity Charon często spotykamy nawiązania do Williama Oslera, który pod koniec XIX wieku zmienił praktykę kliniczną z bezosobowej opieki zdrowotnej na praktykę poznania i wykorzystania potencjału i zasobów jednostki przy jednoczesnym uznaniu wartości emocji. Podobnie rozpatrywał medycynę profesor Szczeklik, jako naukę komplementarną, oponował przy tym przeciwko jej dehumanizacji, wskazując na szczególną wartość klinicznego spotkania i rozmowy. -

Jeśli przyjąć, że zespół z Uniwersytetu Columbia wypracował pewnego rodzaju nowe podejście naukowe i praktyczne, to rzeczywiście medycynę narracyjną można uznać za raczej młodą dziedzinę, która jednakże na Zachodzie prężnie się rozwija. Zajęcia z szeroko pojmowanej humanistyki medycznej są tam w programie każdej uczelni medycznej. W 2009 roku uruchomiono nawet studia magisterskie w kierunku medycyna narracyjna. W słowniku medycznym Josepha Segena z 2012 roku pojawia się ona jako hasło terminologiczne, które wskazuje, że jest to „nowa dziedzina kliniczna”.

- Wspominana pionierka „narrative medicine” Rita Charon jest lekarką, a jednocześnie literaturoznawcą. I wydaje się, że istotą medycyny narracyjnej jest jej oparcie właśnie na mocnych podstawach literaturoznawczych i filozoficznych.

- Zdecydowanie tak. Interdyscyplinarność, którą spotykamy w USA, jest świetnym przykładem na to, jaką wartością dla nauki jest jednoczesny rozwój jednostki w kilku obszarach. Podstawowym celem medycyny narracyjnej w koncepcji Rity Charon jest poprawa, a w zasadzie udoskonalenie opieki medycznej przez wprowadzenie do jej praktyki kompetencji interpretacji, słuchania, rozumienia narracji przedstawiającej historię choroby, czyli doświadczenia i cierpienia chorego.

Medycyna narracyjna odnosi się również do analizy jakościowej i wykorzystania zasobów EBM, czyli koncepcji medycyny, według której łączymy historię pacjenta z opartą na faktach praktyką kliniczną, przez co z jednej strony wzmacniamy podmiotowość jednostki, z drugiej natomiast włączamy ją do współdecydowania w procesie leczenia, co jest zgodne z obowiązującym modelem partnerskim i prowadzi do korzyści terapeutycznych. Narracja jest tu rozumiana jako źródło informacji i źródło nowej wiedzy, których pozyskiwanie w tradycyjnym wywiadzie zwykle jest pomijane, a które – według twórców koncepcji – może przyspieszyć postawienie diagnozy lub pomóc uzyskać dane do postawienia tej właściwej. Należy dodać, że narracja niejednokrotnie daje nam wiedzę o powodach niepowodzeń przyjętych metod leczenia czy niestosowania się pacjentów do zaleceń.

A jak łączy się medycyna narracyjna z literaturą i filozofią? Przez uważność i kreatywność. Umiejętność uważnego czytania, właściwego interpretowania tekstu, słów jest wprowadzeniem do uważnego słuchania, jednego z celów praktyki klinicznej. Kreatywność natomiast uwalnia nasz potencjał, otwiera na niepewność, wątpliwość, przyjęcie niespodziewanego. Dodałabym również to, co często mówię moim studentom, że kreatywność rozwija naszą empatię i wrażliwość na drugiego człowieka, a w bezpośredniej interakcji z pacjentem pozwala nam usłyszeć to, co niesłyszalne i zobaczyć to, co niewidoczne.

- To nawiązanie do koncepcji holistycznych w medycynie.

- Wspomniałam już o komplementarności medycyny. Również medycyna narracyjna w fazie tworzenia, połączyła praktyków i badaczy nie tylko z obszarów medycyny, szczególnie medycyny rodzinnej, ale także literatury, etyki, humanistyki medycznej oraz komunikacji medycznej. W 2018 roku miałam



Szpital Uniwersytecki Columbia University Irving Medical

zaszczyt i ogromne szczęście poznać samą Ritę Charon oraz kilku jej najbliższych współpracowników, którzy współtworzyli tę nową dziedzinę. Wśród nich był Craig Irvine, filozof i lekarz medycyny rodzinnej, Maura Spiegel, filolożka i filmoznawczyni oraz Cindy Smalletz, specjalistka terapii zajęciowej.

Udział w kilkudniowym szkoleniu z metodologii prowadzenia zajęć z kształtowania kompetencji narracyjnej i jej wykorzystania w praktyce klinicznej w miejscu, w którym powstała ta koncepcja, w klinicznym sercu Nowego Jorku, było doświadczeniem ogromnie rozwijającym, ale również inspirującym. Myślę, że w pewien sposób pozwoliło mi także odnaleźć moją ścieżkę wspierania pacjentów, wstępowania się w ich historie i budowania dialogu. Przy okazji wspomnę, że Cindy Smalletz mieliśmy

okazję gościć w Collegium Medicum w Bydgoszczy w 2019 roku podczas konferencji „Medycyna Narracyjna. Wartość opowieści o doświadczeniu choroby w praktyce klinicznej, badaniach i edukacji”.

– Medycyna narracyjna to medycyna spersonalizowana, której wymiernym efektem ma być polepszenie kompetencji komunikacyjnych personelu medycznego w kontaktach z pacjentami w celu efektywnego leczenia.

– Jeśli odniesiemy się tutaj do koncepcji pacjenta jako konkretnej indywidualnej jednostki poddawanej procesowi leczenia, a nie do podstawy medycyny spersonalizowanej w kontekście badań nad ludzkim genomem, to myślę, że nikt nie będzie miał

nam takiego porównania za złe. Medycyna narracyjna szczególnie przydatna jest na oddziałach onkologii, opieki długoterminowej, opieki pourazowej, a także w pracy z pacjentami z chorobami neurodegeneracyjnymi i psychicznymi. Bardzo dobrze sprawdza się także w przypadku pacjentów z doświadczeniem traumy, co zostało udowodnione przez zespół z Uniwersytetu Columbia w pracy m.in. z weteranami działań wojennych czy z pacjentami z doświadczeniem traumy okołoporodowej. W książce „The Principles and Practice of Narrative Medicine”, którą otrzymałam od Rity Charon (i jest to chyba najważniejsza pozycja z medycyny narracyjnej), zaznaczyłam kilka istotnych dla mnie fragmentów. Przytoczę jeden z nich, będący doskonałym komentarzem do tej części naszej rozmowy.

Według badaczki takie efekty, jak rozpoznawanie emocji, wyostrezenie percepcji, tolerowanie niepewności, zapobieganie wypaleniu zawodowemu, poprawa umiejętności pracy w zespole oraz pogłębianie wiedzy klinicystów na temat sytuacji poszczególnych pacjentów są wskazywane jako efekty treningu narracyjnego. Zatem zdecydowanie możemy powiedzieć, że medycyna narracyjna kształtuje i rozwija kompetencje komunikacyjne specjalistów w ich relacjach z pacjentami. Ponadto, od 2009 roku prowadzone są badania mające na celu ewaluację metod nauczania oraz wartości zajęć z zakresu medycyny narracyjnej, dodatkowo weryfikowany jest długofalowy efekt kształcenia kompetencji narracyjnych w opiece medycznej. Wyniki wskazują na wzrost kompetencji klinicznych i na ich pozytywny wpływ na jakość świadczonej opieki.

– Rola narracji jako narzędzia terapeutycznego jest z pewnością nie do przecenienia w psychiatrii i psychologii. Stosowanie odpowiednich technik narracyjnych i analiza wieloaspektowości przekazu, jego skomplikowania treściowego i formalnego pozwala stawiać diagnozę i wdrażać leczenie.

– Psychiatria zajmuje się funkcjonowaniem psychicznym człowieka, a w odniesieniu do tematu naszej rozmowy rozumieniem i interpretacją rzeczywistości, nadawaniem znaczeń sytuacjom, których doświadcza jednostka. Podobnie z psychologią i psychoterapią. Nie wnikając w szczegółowe różnice, wynikające m.in. z procesu kształcenia, uprawnień, przepisów, ram wyznaczonych przez kodeksy etyki dla poszczególnych zawodów, ogólnie

możemy powiedzieć, że psychologia i psychoterapia zajmują się w szczególności ludzkimi zachowaniami, emocjami, procesami myślowymi, interakcjami z otoczeniem, komunikacją intrapersonalną. Narracja we współczesnej humanistyce pojmowana jest jako ciąg zdarzeń relacjonowanych przez narratora, które istnieją w określonym schemacie sekwencji przyczynowo-skutkowych i czasowych, i w które zaangażowani są określone uczestnicy.

Doświadczenia, których doznaje jednostka, oraz to, jakie nadaje im znaczenie i jak je interpretuje, prowadzi do stworzenia pewnego obrazu lub dla lepszego porównania – pewnego tekstu, historii, która w zależności od kompetencji specjalisty zostanie bardziej lub mniej poprawnie odczytana. W ujęciu tradycyjnym rozpatrujemy historię choroby, natomiast sam pacjent, jego role społeczne, dotychczasowe życie stanowią dla niej tło. Natomiast w medycynie narracyjnej koncentrujemy się na historii pacjenta jako opowieści, w której stajemy się świadkami jego indywidualnych doświadczeń i w której pojawiają się wątki choroby, wywierające bezpośredni wpływ na jego życie. Psychoterapia daje czas i przestrzeń dla interpretowania historii pacjenta właśnie jako opowieści, dla jej rozpoznania, przyjmowania w dialogu opartym na uważności słuchania i umiejętnym prowadzeniu pacjenta w interpretacji jego doświadczeń. Myślę, że przewagą specjalistów z tych dziedzin jest posiadanie kompetencji narracyjnej, którą Rita Charon określa jako zdolność zarówno tworzenia, jak i rozumienia opowieści pacjentów. Psychiatra i psycholog, koloquialnie mówiąc, wie co z nimi zrobić. Dzięki umiejętności interpretacji tych opowieści kierunkuje podróż, jaką pacjent odbywa w głąb siebie, dbając jednocześnie o jego dobro, bezpieczeństwo.

– A jak założenia medycyny narracyjnej dadzą się pogodzić z realiami gabinetu lekarskiego, gdzie lekarz ma ściśle limitowany często zbyt krótki czas, który może poświęcić choremu?

– To jest odwieczną bolączką systemu opieki medycznej. Czas, a w zasadzie jego ustawiczny brak, jest swoistą chorobą naszej codzienności. Z pewnością nie w każdym przypadku możliwa jest wizyta, która będzie odniesieniem do klinicznego spotkania i rozmowy, o których wspomniałam, omawiając metody podejścia do pacjentów profesora Szczeklika. Nie każdy też będzie zwolennikiem pisania historii choroby pacjenta w sposób, jaki proponuje Rita

Charon i nazywa reprezentacją, w formie refleksyjnego zapisu spotkania. Jednak uważność wobec drugiego człowieka, aktywne słuchanie, empatia, rozpoznawanie emocji są możliwe zawsze.

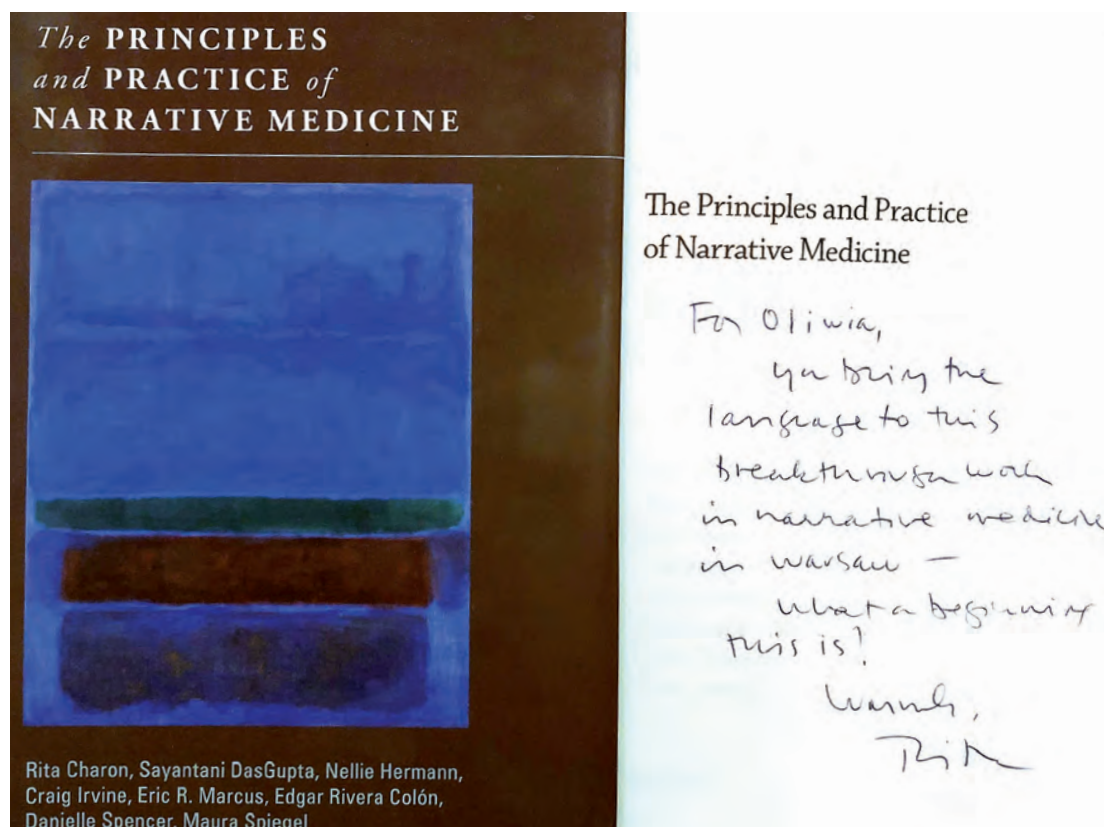
W medycynie narracyjnej mówimy o budowaniu więzi, zrozumieniu potrzeb pacjenta, zbieżności celów dla jego dobra. Tu z pomocą przychodzi również kompetencja komunikacyjna. Badania pokazują, że efektywność konsultacji nie zależy od czasu wizyty, a od umiejętności i technik komunikowania się z pacjentem. Tego m.in. uczymy naszych studentów i mamy nadzieję, że zdobyte doświadczenia wykorzystają oni w przyszłości w swoich relacjach zawodowych. Inaczej to wygląda z perspektywy moich relacji z pacjentkami w psychoonkologii. Tutaj maksyma „zwolnij, aby dostrzec życie” nabiera podwójnego znaczenia i jest różnie interpretowana z perspektywy pacjenta i profesjonalisty. Ale dla obu stron oznacza odkrywanie i poznanie. Tutaj czasu na konsultację, spotkanie kliniczne jest więcej. Znaczący zagadnienia mówią, że medycyna narracyjna nie jest medycyną w literaturze, a literaturą w medycynie. Idąc tym tropem, możemy mówić o konsultacji, jak o analizie fabuły, jej struktury, osi czasu, metafor, aluzji. Podobnie jest z interpretacją spotkania z pacjentem, odczytaniem każdego zdania, z otwartością,

ostrożnością, uważnością na słowo, na milczenie, mowę ciała, tembr głosu i na obserwowanie siebie w tym procesie rozumienia historii choroby pacjenta. Całkiem jak w analizie literackiej.

– Z naszej rozmowy wynika, że koncepcja medycyny narracyjnej ma duży potencjał rozwojowy.

– To prawda. Choć nie mam pewności, czy w naszych systemach społecznym i kulturowym jesteśmy w pełni gotowi do zaimplementowania jej do codziennej praktyki. Uważam, że my, specjaliści, różnych dziedzin wiele uczymy się w pracy z człowiekiem potrzebującym wsparcia. Uczymy się wiele również o nas samych. Medycyna narracyjna jest głosem tolerancji wieloznaczności, swoistym mostem w pracy zespołów interdyscyplinarnych oraz w porozumieniu terapeutycznym między lekarzem i pacjentem. Wizją medycyny narracyjnej jest opieka medyczna zgodna z poszanowaniem godności i podmiotowości pacjenta przy jednoczesnym rozwoju osobistym i zawodowym specjalisty. I niech ta wizja oraz tolerancja dla siebie i innych towarzyszy nam w pracy i relacjach z drugim człowiekiem.

– Dziękuję za rozmowę



„The Principles and Practice of Narrative Medicine” autorstwa Rity Charon z jej dedykacją dla naszej rozmówczynie

Marcin Lutomierski

Zagraniczne podróże i kontakty naukowe



Jan Głuchowski, *Zagraniczne pobyty akademickie pracowników UMK w okresie PRL-u*, Toruń, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2021.

Najnowsza książka Jana Głuchowskiego – profesora prawa, byłego prorektora UMK oraz dziekana Wydziału Prawa i Administracji, a także autora dwóch powieści – jest opracowaniem dotyczącym zagranicznych wyjazdów naukowych pracowników UMK w okresie PRL-u.

Publikacja ma formę recenzowanego opracowania opartego zarówno na dokumentach, wybranych relacjach cudzych, jak i doświadczeniach własnych.

Autor zna z autopsji opisywany temat, ponieważ przebywał w USA jako *visiting professor* i wyładał na wielu uczelniach zagranicznych, był także uczestnikiem rozmaitych zagranicznych wydarzeń naukowych. Z tego powodu książka ma również charakter wspomnieniowy.

Ze względu na przemiany gospodarcze, społeczne i polityczne realia przedstawione w publikacji mogą wydawać się odległe. Dlatego, jak mówi autor już we wstępie: „Wydaje się, że tego typu refleksje będą nabierały coraz większego znaczenia w miarę upływu lat. Rosną nowe pokolenia, które nie znają ani owych czasów oraz niedorzecznych warunków stworzonych w ramach suwerenności narodowej, ani ograniczeń systemowych obozu socjalistycznego” (s. 14).

Książkę *Zagraniczne pobyty akademickie pracowników UMK w okresie PRL-u* tworzą: siedem rozdziałów, liczne zdjęcia, indeks pracowników Uniwersytetu i aneks zawierający przykładowe umowy o wymianie osobowej UMK z partnerami zagranicznymi. Treść ukazuje indywidualne i instytucjonalne kontakty naukowe, które wzmacniały pozycję toruńskiego uniwersytetu. Można tu przeczytać m.in. o wybranych konferencjach, kongresach i seminariach międzynarodowych we Francji, Republice Federalnej Niemiec, Wielkiej Brytanii i Włoszech, stażach naukowych w Skandynawii, Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i innych krajach socjalistycznych, jak również stażach i stypendiach w Kanadzie i USA.

Zawarte w publikacji relacje odświeżają ówczesne dysproporcje w realiach finansowych Polski i państw Europy Zachodniej. Za przykład niech posłuży następujący casus. „Po uzyskaniu doktoratu podjąłem starania – wspomina prof. Głuchowski – o uzyskanie zagranicznego stypendium naukowego. Maksymalnym okresem pobytu był z reguły rok. Skierowałem wzrok na Zachód. Byłem skazany wyłącznie na siebie, ponieważ ani mój promotor prof. Zbigniew Jaśkiewicz, ani nikt spośród profesorów Wydziału Prawa nie miał kontaktów, które mogłyby mi być pomocne. [...] W stosunkowo krótkim cza-

sie zostałem poinformowany, że zaakceptowano mój roczny pobyt na fakultecie prawa Uniwersytetu Sztokholmskiego. Warunek – musiałem pokryć koszty przejazdu i zapłacić z góry ubezpieczenie w wysokości około trzystu dolarów. Była to dla mnie bariera nie do pokonania – moja miesięczna pensja wynosiła około piętnastu dolarów, a na świat przyszedł już pierwszy syn, Piotr. Nie pojechałem” (s. 27–28).

Bywało jednak i tak – w przypadku stypendiów niemieckich czy amerykańskich (m.in. Humboldta, Fulbrighta) – że strona zapraszająca fundowała nie tylko bardzo wysokie, z perspektyw polskiej, stypendium, pokrywała koszty przelotów i noclegów w innych krajach przy zmianie przewoźnika, lecz także wypłacała kieszonkowe na okres podróży i pokrywała nawet przejazdy taksówkami z lotniska do hotelu i koszty kolacji w tymże hotelu. Natomiast niezwykle skromnie były finansowane wyjazdy konferencyjne.

Szczególnie dotkliwe okazywały się niekiedy działania Służby Bezpieczeństwa, która żywo interesowała się zagranicznymi wyjazdami krajowych uczonych. Jako przykład tego typu „troski” funkcjonariuszy o wyjeżdżającego za granicę badacza mogą posłużyć przywołane w pracy wydarzenia z życia ówczesnego asystenta i adiunkta Janusza Małłka,

obecnie emerytowanego profesora historii, byłego dziekana i prorektora UMK. Za sprawą SB jego droga do profesury była długa (1974–1988), a to dlatego, że próby pozyskania go do współpracy zakończyły się niepowodzeniem. „Podczas decydującej rozmowy oznajmił nachodzącemu go esbekowi, że nie zrobi z niego tajnego współpracownika. Funkcjonariusz zaczął się wtedy odgrażać, że bezpieka zablokuje jego karierę naukową. Odpowiedział mu na odchodne, że i tak zostanie profesorem” (s. 138).

Książka prof. Jana Głuchowskiego jest rzeczowym i w wielu miejscach anegdotycznym ujęciem tytułowej problematyki, które przybliży nieco zapomniany dziś, a przecież istotny, wkład pracowników Uniwersytetu w jego umiędzynarodowienie. Warto podkreślić, że to nawiązywanie i podtrzymywanie kontaktów zagranicznych odbywało się w trudnych i skomplikowanych warunkach czasów PRL-u, kosztem wielu wyrzeczeń i nierzadko upokorzeń (zwłaszcza podczas kontroli osobistej i celnej).

Publikacja ukazała się w grudniu ubiegłego roku. Obecnie jest dostępna nie tylko na stronie internetowej wydawcy, lecz także w wybranych bibliotekach oraz księgarniach.

Dr Marcin Lutomierski — Wydawnictwo Naukowe UMK

Jarosław Dumanowski

Pierniki z Bydgoszczy i rękopis znaleziony w Kijowie

Ostatni, ósmy, tom naszej serii „Monumenta Poloniae Culinaria” to *Zbiór dla kuchmistrza*, spisany w XVIII w. niezwykle zbiór przepisów kulinarnych, pochodzących głównie z XVI i XVII w.

Rękopis znajduje się w Bibliotece Narodowej Ukrainy w Kijowie, a jego tekst opracowaliśmy razem z dr Switłaną Bułatową z tejże biblioteki. Tekst został spisany dla rodziny Zahorowskich i Pociejów, starych ruskich rodów, najpierw prawosławnych,

potem katolickich i spolonizowanych. Receptury opisują wspólne, polsko-ukraińskie dziedzictwo. Mowa w nich o produktach określanych jako „ruskie”, w przepisach pojawia się „Ukraina”, autorzy wspominają o prawosławnych zwyczajach.

Zbiór dla kuchmistrza to kolekcja wielu różnych tekstów. Wśród nich zwraca uwagę kopia zaginionego *Kuchmistrzostwa* z ok. 1540 r. – najstarszej, zaginionej polskiej książki kucharskiej, która była tłumaczeniem z języka czeskiego. Niezwykły przy-



kład wykorzystania receptur kulinarnych to zbiór wojewody czernihowskiego Stanisława Kazimierza Bieniewskiego, sąsiada Zahorowskich z Wołynia. Bieniewski był jednym z autorów porozumienia polsko-ukraińskiego, współtwórcą unii hadziackiej z 1658 r., która w ramach Rzeczypospolitej, obok Korony i Litwy, tworzyła Księstwo Ruskie. Wojewoda był później jednym z głównych negocjatorów rozejmu z Moskwą, a przed wyjazdem na rokowania pracowicie spisywał przepisy na słodycze, egzotyczne smakołyki i wódki. Z jego rachunków wiemy, że koszty przygotowań do tej misji obejmowały przede wszystkim zakup słodkich i korzennych wódek oraz innych luksusowych produktów żywieniowych.

Starosta bydgoski kuchmistrem koronnym

Wśród całej serii najróżniejszych kolekcji receptur i pojedynczych przepisów autorstwa sąsiadów, przyjaciół, lekarzy i znajomych Zahorowskich zwraca uwagę zbiór kuchmistrzowej koronnej z 1633 r. W tym roku zmarł kuchmistrz koronny Piotr Żeroński i na tym stanowisku zastąpił go Stanisław Jasnogórski (Lichtenberg). Inne informacje i zawartość samych przepisów wskazują jednak, że ich autorką była pani Żerońska.

Jej mąż był znanym politykiem, sekretarzem królewskim i pracownikiem kancelarii koronnej, zaufanym dworzaninem króla Zygmunta III Wazy, dyplomatą i kolekcjonerem dzieł sztuki. Pochodzący ze znanej szlacheckiej rodziny osiadłej w województwie kaliskim i inowrocławskim, Żeroński został za wierną służbę królowi wynagrodzony bogatym starostwem bydgoskim, które objął w 1621 r. Sprawował ten urząd aż do śmierci w 1633 r., a po nim objął go Jerzy Ossoliński, późniejszy kanclerz wielki koronny. Żeroński był związany z Bydgoszczą znacznie

wcześniej. Już w 1616 r. został on dzierżawcą mennicy bydgoskiej, kluczowej w skali całego kraju instytucji, położonej na Wyspie Młyńskiej. Dziś w tym miejscu znajduje się muzeum, Europejskie Centrum Pieniądza, poświęcone właśnie dziejom mennicy bydgoskiej, numizmatyce i historii pieniądza. Gdy po kilku latach Piotr Żeroński ustąpił z dzierżawy mennicy, król mianował go jej inspektorem (superintendentem), który miał dalej nadzorować działalność tej instytucji, kontrolować rachunki dzierżawców i здаwać w tej sprawie sprawozdania władzom w Warszawie i samemu władcy. Jako posiadacz majątków w województwie inowrocławskim (do którego wówczas należała Bydgoszcz), dzierżawca, a potem inspektor mennicy, a wreszcie starosta bydgoski, często przebywał w mieście. Za jego czasów Bydgoszcz przeżywała okres prosperity i rozkwitu, a on sam wspierał zwłaszcza miejscowe kolegium jezuickie.

W czasach gdy Żeroński był nadzorcą mennicy i starostą, w bydgoskiej mennicy wybito w 1621 r. słynną, wielką, złotą monetę o nominale 100 dukatów (tzw. dukat Zygmunta III Wazy). Zaufany sługa i dworzanin króla był także dyplomatą, posłował do Turcji, Cesarstwa, Holandii i Belgii (Niderlandów Hiszpańskich) oraz Anglii. Z jednej z swych podróży przywiózł do Polski obraz Petera Paula Rubensa, który w 1973 r. miał spłonąć w kościele w Kaliszu.

Pani kuchmistrzowa

Żona Żerońskiego była także związana z naszym regionem. Katarzyna Petronela Parzniewska (z Parzniewicz), autorka *Rzeczy niektórych kuchennych sekretnych od JMCi Pani Kuchmistrzowej Koronnej roku 1633 wypisanych*, zamieszczonych obok wielu innych tekstów kulinarnych w naszym *Zbiorze dla kuchmistrza* z XVIII w. była córką Krzysztofa Parzniewskiego, administratora starostwa brodnickiego i syna marszałka dworu królowny Anny Wazówny. Królowna, siostra Zygmunta III, znana z zainteresowania zielenictwem, dietetyką i medycyną mieszkała w Brodnicy i zarządzała obszernymi dobrami ziemskimi w okolicy Brodnicy i Golubia.

Nie możemy być jednak całkowicie pewni, czy autorką tych receptur była właśnie starościna bydgoska. Być może spisała je żona następnego kuchmistrza, którym został Stanisław Jasnogórski. W tym przypadku cała ta historia nie byłaby już związana z Bydgoszczą i naszym regionem, ale i tak byłaby ciekawa. Pani Zuzanna z Kochanowskich Jasnogórska była córką Andrzeja, tłumacza i pisarza, a bratanicą wielkiego poety Jana...

Zachowały się jednak rachunki kuchni królewskiej z czasów, gdy kuchmistrem był Piotr Żeroński, który osobiście zatwierdzał i podpisywał listy produktów i wyrobów opisywanych właśnie w recepturach z 1633 r. Opisywana w ich przepisach kuchnia była jak na owe czasy niezwykle, nowoczesna i światowa, co możemy wiązać z licznymi podróżami Żerońskiego do Włoch (gdzie studiował) i jego misjami dyplomatycznymi.

Pierniki

Zbiór przepisów pani kuchmistrzowej koronnej i starościны bydgoskiej rozpoczyna się od opisu wyrobiania pierników. Mamy tu „Pierniczki musztacelle” aromatyzowane piżmem i pierniczki korzenne z kandyzowanymi skórkami cytrusów i małmazją (słodkim winem) pieczone na opłatkach (tzn. waflach). Z kolei pierniczki „insze” to wypieki o delikatniejszym smaku, przygotowywane tylko z cynamonem i niewielką ilością kwiatu muskatołowego, z migdałami, kandyzowanymi skórkami cytrusów, z migdałami i wódką (wodą) różaną.

W całym tekście dominują przy tym właśnie opisy przygotowywania różnych ciast, wypieków, słodczy i deserów. Najwięcej receptur opisuje tzw. kołaczce.

Kołaczce

Pamiętamy jeszcze, że bez pracy nie ma kołaczy, to jedno z najstarszych polskich przysłów, ale co to właściwie jest kołacz? Autor słownika z XVI w. przypominał, że to wyrób pradawny, starożytny i rytualny, bo jest to wypiek „z szczyrey mąki, miodu a z oliwy, który starzy dawali na ofiarę”. Kołacz powinien być, jak sama nazwa wskazuje, okrągły (w kształcie koła), a do jego wypieku powinna użyta „szczyra” mąka, tzn. piękna, biała, drobno zmielona mąka z pszenicy, która ludziom jedzącym na co dzień chleb żytni lub wypiekany z grubej razowej mąki z najróżniejszymi dodatkami i wypełniaczami sama w sobie wydawała się słodka. Gdy jeszcze dodamy do tego miód albo ser – będzie to już wspaniały wypiek wielkanocny.

Szczególnie ciekawe są dla nas „kołaczce” z grochu, przyrządzane na słodko lub słono i w tym drugim przypadku nieco podobne do dzisiejszych cebularzy lubelskich. Zapomniany już nieco groch przez wieki był jednym z podstawowych produktów, a wiedza o jego wykorzystaniu była bardzo rozległa. Groch był w szczególności ważnym składnikiem potraw postnych, a ze względu na rolę surowego ka-



tolickiego postu sięgano po niego chętnie i często. Grochowe ciasteczka to tylko jeden, choć smaczny okruszek tej wielkiej grochowej historii, z której pozostała nam dziś grochówka, czyli idealne wręcz zaprzeczenie tej postnej, dietetycznej i lekkiej tradycji oraz gdzieś tam w wigilijnej kapuście z grochem.

W recepturach pani kuchmistrzowej z 1633 r. możemy znaleźć kołaczce z mąki pszennej „kisiane” (drożdżowe) i „niekisiane”, dodawano do nich jaja i ser. Opisano też kołaczce z ugotowanego i rozrartego grochu oraz z gryki. Kołacz mógł być wreszcie „kijowy”, tzn. pieczony na ogniu na kiju tak jak na rożnie – w tej recepturze łatwo rozpoznamy nasz współczesny sękacz, z toruńska zwany „baumkuchenem”, czyli właśnie kołaczem kijowym, przygotowanym na drzewie.

Ciasto francuskie

Najbardziej zaskakujące przepisy w zbiorze z 1633 r. to kilka receptur na ciasto francuskie, czyli listkowe, przygotowywane z dużą ilością masła. Dla nas nie ma może dzisiaj w tym nic dziwnego, ale takie receptury były w XVII w., a zwłaszcza w pierwszej połowie stulecia czymś rzadkim i niespotykanym. Użycie dużej ilości masła i techniczne opanowanie tego trudnego procesu (gdy się nie miało lodówki, piekarnika z regulowaną temperaturą i termometru) wymagało wielu prób, technicznej biegłości i specjalizacji. Wypiekiem ciast francuskich, przyrządzanych na słodko lub częściej wytrawnie, zajmowali się „pasztetnicy”, najlepiej opłacani i poszukiwani w całej Europie kulinarni specjaliści. Ta wielka, elitarna moda rozwijała się jednak dopiero w drugiej połowie XVII w., a pierwsze klasyczne drukowane receptury znane są dopiero z połowy XVII w. Ciasto „francuskie” (we Francji akurat nie francuskie,



tylko *la pâte feuilletée*) było symbolem nowej kuchni francuskiej, słynącej z częstego i obfitego używania masła, które potrawom i wypiekom nadawało delikatną teksturę i delikatny smak. Taka specjalizacja wymagała liberalizacji katolickiego postu, który coraz częściej nie obejmował już surowo zakazanego wcześniej masła. Odrzucono w ten sposób zasadę uniwersalizmu postu, który stopniowo uznawano za regionalny, śródziemnomorski obyczaj żywieniowy. Można już było o nim dyskutować i dostosowywać go do lokalnych warunków, sięgając np. po wyklęte wcześniej masło tam, gdzie nie było oliwy. O takich to wielkich sprawach pisała w 1633 r. pani kuchmistrzowa koronna, opisując sposoby przyrządzania ciast francuskich (z dzisiejszej perspektywy były to właściwie wczesne formy takich wypieków, dziś często są znane jako „półfrancuskie”).

W zbiorze z 1633 r. widać też inne ślady bardzo wczesnej fascynacji kuchnią francuską, której wielka międzynarodowa kariera zaczęła się dopiero w połowie XVII w., całkowicie zmieniając zwyczaje żywieniowe, techniki kulinarne i smak Europejczyków. Pani kuchmistrzowa opisała m.in. „placki nawarrskie”, w czym możemy się doszukiwać nawiązań do dworu pochodzących z Nawarry Burbonów. Leżąca na pograniczu Hiszpanii i Francji Nawarra i niezwykle rzadkie kulinarne skojarzenie z tym krajem to także przykład zmierzchu kulinarnej, kulturalnej i politycznej hegemonii Hiszpanii, którą na wszystkich trzech polach w XVII w. zastępowała Francja Burbonów. W rachunkach kuchni królewskiej z 1632 i 1633 r. znalazły się interesujące wzmianki i quasi-receptury na „Ollaputredę francuską”, wyszukane, świąteczne danie podawane na dworze tylko na Wielkanoc,

w Boże Narodzenie i podczas uroczystości koronacyjnych. Był to rodzaj pasztetu (tzn. ciasta) faszerowanego wieloma różnymi rodzajami mięsa, słynne danie średniowiecznej kosmopolitycznej kuchni elitarnej. Pochodziło ono z Półwyspu Iberyjskiego i jeszcze w XVI w. było symbolem wspaniałości i potęgi mądryckiego dworu. Na dworze Wazów w Warszawie świąteczna ollaputreda była już „francuska”...

Receptury kuchmistrzowej koronnej niedawno wydaliśmy drukiem, można do nich zajrzeć i spróbować się zmierzyć nie tylko z pierniczkami, ale i dawnym ciastem francuskim, staropolskimi kołaczami i sękaczem, a nawet tajemniczym „kamudelate”... Przepisy te pochodzą z dworu królewskiego w Warszawie, jednak przez osobę kuchmistrzowej koronnej i jej męża, starosty bydgoskiego i nadzorca mennicy w Bydgoszczy, są także związane z naszym regionem.

Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie od 2009 r. publikuje dawne teksty kulinarne w serii „Monumenta Poloniae Culinaris” (osiem tomów, dziewiąty w druku). Specjalny kulinarny dział Muzeum, na którego czele stoi Maciej Nowicki, dawny student historii na UMK, zajmuje się odtwarzaniem dawnych przepisów i edukacją kulinarną. Od końca lutego królewscy kucharze z Wilanowa przygotowują jednak proste, pożywne posiłki, głównie pakowane próżniowo kanapki, które wysyłają na przejścia graniczne i dalej na Ukrainę.

Rzeczy niektóre kuchenne sekretne od JMCi Pani Kuchmistrzowej Koronnej roku 1633 wypisane

Pierniczków inszych sposobów czynienia

Migdałów funt 1, cukru f[unt] 1, cynamonu drobnego łut, muszkatoowego kwiatu szczubatkę. Olejek odcedziwszy z cukrem, stłucz, aż się pomiesza, przylać ile potrzeba różanej wódki, pomarańczowych skórki drobno ukrajać i wysypać w masę, umieszać ciasto i tak robić pierniczki, kopertę pomuskiwać, nim do pieca wsadzą.

Ser

Wziąć maku białego, utarszy, i migdałów niemało, wierceć jako najlepiej, z owym mlekiem makowym rozтворzyć, cukru przysypawszy, a tak szafranem dogodzić, żeby się zdało jakoby bokami¹, a tak w serwecie urobić jako z jajcy, zwarzywszy to dobrze.

¹ By naśladowało boki sera, skórki.

Kołacz z jajcy smaczny i kruchy

Białków jajowych odlać i ubić jako najlepiej w garku i odmierzyć skorupą jajową, tak ze w siedymdziesiąt razów. Potym one jajca z wodą pomieszawszy, wlać w mąkę na niecki i drożdży pół łyżki, bić tak długo, aż będzie od ręki odpadało i bułeczki robić, żeby się troszkę ruszyły. A nie w gorącu robić, a tego przestrzegać, żeby się ciasto nie przekisało, a w rozpuszczanem maśle maczać guby, tylko żeby nie w gorącym, boby był zakalec, a przez tę gubę rodzenki drobne sypać i na papierze robić, masłem pomazawszy papier, a na patelli w piec wsadzać. W niedostatku gubę z lada mąki urobić dla podpaleń kołacza i z papierem kłaść na gubę.

Kołacz z jajcy smaczny i kruchy

Białków jajowych odlać i ubić jako najlepiej w garku i odmierzyć skorupą jajową, tak ze w siedymdziesiąt razów. Potym one jajca z wodą pomieszawszy, wlać w mąkę na niecki i drożdży pół łyżki, bić tak długo, aż będzie od ręki odpadało i bułeczki robić, żeby się troszkę ruszyły. A nie w gorącu robić, a tego przestrzegać, żeby się ciasto nie przekisało, a w rozpuszczanem maśle maczać guby, tylko żeby nie w gorącym, boby był zakalec, a przez tę gubę rodzenki drobne sypać i na papierze robić, masłem pomazawszy papier, a na patelli w piec wsadzać. W niedostatku gubę z lada mąki urobić dla podpaleń kołacza i z papierem kłaść na gubę.

Kołacz niekisany kucharski

Wbić w mąkę piętnaście jajec i wlać wody ze cztery łyżki letniej, a ugnieść dobrze, potym roztoczywszy jako najcieniej, kłaść w masło przyliczkami² i przekładać tak trzy razy albo cztery, za czwartym razem kłaść rodzenki drobne. Roztoczywszy, pokropić masłem i tak sadzać na patelli w piec. Kto chce, przegniotszy ciasto, wlać łyżkę drożdży i uczynić bułkę, a jako się ruszy, czynić także roztoczony kołacz albo placki.

Tataczany kołacz

Kasze drobnej tataczanej uwarzyć z mlekiem rzadko i wlać w nią masła, jako przechłodnie, drożdży trochę wlać i mąki nasypać, a jako ukisa, uczynić podeszwę, potym namazawszy łubek masłem w onę podeszwę i wlać w kaszę, i tak piec³.

² Coś „przyliczonego”, tzn. dodanego, dołożonego, kawałki, porcje.

³ Niejasne, najprawdopodobniej błędnie sformułowane zdanie. Chodzi o łubkę, rodzaj formy lub łubki, paski ciasta, podeszwa to spód ciasta.



Kołacz kijowy⁴

Wlać w mąkę masła, jajec trochę wiele i mlika jeszcze więcej i ubić to wszystko na misce z mąką gęści trochę, niż na młynie leją. Kij na którym ma się piec, namazać masłem i polać onem ciastem, aż się ono ciasto podpiecze, to znowu ciasto one polać na⁵ podpieczone, i tak czynić do kilka razy, a potem upieczone przerynając, zdejmować z kija.

Kołacz serowy mleczny

Mleka słodkiego wlać w wielki garniec, warzyć tak długo, ażby się zewrzało, a dla prętszego zewrania może je zaraz od krów łać, a jajec żółtków przybić. Wycisnąwszy to w chuście, w dojnicy rozwiercić, wlać w jajec i różanej wódki, cynamonu, cukru, rodzenków, masła wypłukanego albo z rosółu wyciśniętego, ugniotszy podeszwę z pszennej mąki i na tej podeszwie kłaść z niemi, coby na cztery palce wmiąsz, żółtkami pomazawszy, potym w piec.

Kołacz grochowy

Na taki kołacz tak jako na grochowe placki, jeno znowu je przyniętać, tylko to tak samo ciasto z mąką i jako ukisa dobrze, cienko oleju wlać nań i zwinąć go w trąbkę, potym onę trąbkę zwinąć wkoło jako plack i położyć na papierze, olejem z cebulą pomazać.

Prof. Jarosław Dumanowski — kierownik Centrum Dziedzictwa Kulinarne na Wydziale Nauk Historycznych UMK

⁴ Tzn. pieczony na kiju, różnie, Baumkuch (sękacz).

⁵ W tekście: „ma”.

Sebastian Żurowski

A więc wojna!

Niespodziewany atak hitlerowskich Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. wcale nie był taki niespodziewany. Tak jak nie do końca niespodziewany atak putinowskiej Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 r.

Nadany przez Polskie Radio 1 września 1939 r. słynny komunikat wygłoszony przez Zbigniewa Świętochowskiego w całości brzmiał tak:

A więc wojna! Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy. Całe nasze życie, publiczne i prywatne przedstawiamy na specjalne tory, weszliśmy w okres wojny. Cały wysiłek narodu musi iść w jednym kierunku. Wszyscy jesteśmy żołnierzami. Musimy myśleć tylko o jednym – walka aż do zwycięstwa!

Nagrano go „na wszelki wypadek” kilkadziesiąt godzin przez faktycznym atakiem na Polskę. Obecnie jest już także jasne, że przed lutym tego roku Ukraina wiedziała o planowanym ataku i spodziewała się go. I dlatego przygotowała się do obrony bardzo dobrze – nie tylko pod względem ściśle militarnym, ale też propagandowym.

W kontekście relacji medialnych z działań wojennych zwykle przywołuje się – jako „przystowie”,

choć to fraza, której czas powstania (1918) i autor są znany – zdanie „Pierwszą ofiarą wojny jest prawda”. Przypisuje się je amerykańskiemu republikańskiemu senatorowi Hiramowi Johnsonowi, który notabene był zwolennikiem izolacjonizmu Stanów Zjednoczonych, czyli m.in. sprzeciwiał się udziałowi swojego kraju w I wojnie światowej, przystąpieniu do Ligi Narodów i starał się blokować możliwość przyjazdu do USA imigrantów z Japonii i innych państw azjatyckich. Gdyby tacy politycy w pewnym momencie zdobyli za oceanem większość, Europa na pewno wyglądałaby zupełnie inaczej, niż wyglądała przez ostatnie 100 lat. Niezależnie od kontekstu wypowiedzenia tej myśli, jest ona słuszna. Rządy zawsze starają się narzucać mediom swoją wizję propagandową (nazywa się to „narracją”), a w czasie wojny jest to wręcz koniecznością. Widzimy zresztą, że tępa rządowa propaganda, powiązana z odcinaniem obywateli od mediów niezależnych może działać. Jednym ze sposobów manipulacji jest odgórne narzucanie znaczeń pewnych terminów. W Polsce w ten sposób władza manipuluje terminami „ideologia”, „gender” czy „LGBT”, co zogniskowało się w obrzydliwym haśle „LGBT to nie ludzie, to ideologia”. W wojennej Rosji Putina kwintesencją „narracji” tego typu jest wprowadzenie kary kilkunastu lat więzienia za nazywanie wojny w Ukrainie „wojną”, a nie „operacją specjalną” czy „operacją pokojową”.

Czasami nieudolna walka z manipulowaniem słowami może obracać się przeciw teoretycznie szlachetnym intencjom walczących z manipulacjami. Znakomicie widać to w próbach systemowego zastępowania wyrażenia „zbrodnie nazistowskie” „zbrodniami niemieckimi”. Siedem dekad temu intencją używania przymiotnika „nazistowski” była chęć uwzględnienia tego, że zbrodniarzami wojennymi w czasie II wojny światowej byli nie tylko Niemcy (indywidualnie i jako cały kraj), ale też np. kolaborujący z nimi Ukraińcy.

Prócz dziesiątek tysięcy ofiar śmiertelnych i niepoliczalnych strat materialnych w perspektywie symbolicznej największą ofiarą wojny w Ukrainie nie będzie prawda. Nie będą też nimi oczywiście pojedyncze słowa – będzie nią język rosyjski i kultura rosyjska, która prawdopodobnie do końca życia większości żyjących obecnie Europejczyków będzie się kojarzyła wyłącznie ze zbrodniami wojennymi Władimira Putina i jego pomagierów.



Dr Sebastian Żurowski — Wydział Humanistyczny UMK

Patrycja Maliszewska

Czarnuszka jako źródło prozdrowotnych substancji

Czarnuszka siewna (łac. *Nigella arvensis* L.), jest rośliną oleistą występującą naturalnie na terenach Europy Południowo-Wschodniej, Afryki Północnej i Azji Zachodniej. To właśnie nasiona tej rośliny znajdują zastosowanie w farmacji i medycynie. Jak podają źródła, w starożytności olej z czarnuszki nazywano złotem faraonów.

Co więcej, istniało też powiedzenie, że czarnuszka „potrafi wyleczyć wszystko prócz śmierci”. Zarówno historyczne dowody potwierdzające używanie czarnuszki, między innymi w krajach Bliskiego Wschodu, jak i prowadzone od lat badania kliniczne, wskazują na szerokie spektrum właściwości farmakologicznych substancji zawartych w czarnuszcze.

W medycynie ludowej

Etno-farmakologia jest dziedziną farmacji zajmującą się badaniem zastosowania roślin, grzybów czy też ekstraktów pochodzenia zwierzęcego w medycynie etnicznej. Na podstawie wiedzy kultywowanej przez ludy na przestrzeni wieków. Obecnie jest to dziedzina interdyscyplinarna, łącząca w sobie elementy chemii, a jej główną rolę jest poszukiwanie organicznych związków aktywnych, pochodzących między innymi z roślin, do wykorzystania w badaniach klinicznych i później jako potencjalnych leków.

Jak podają recenzowane źródła, czarnuszka i jej pokrewne gatunki są jednymi z najczęściej stosowanych roślin w tradycyjnych praktykach medycznych. Zapisy historyczne wskazują jakoby starożytny historyk – Pliniusz Starszy, rekomendował stosowanie jej jako środka wspomagającego pracę układu trawienno-ego czy też jako antidotum na trujący zwierzęce. Choć jest to oczywiście dowód anegdotyczny, to warto dodać, że do tej pory używa się zarówno nasion, jak i liści w postaci proszku i naparów, na terenach Afryki (m.in. Maroko, Egipt, Etiopia) czy też w Azji (m.in. Iran, Pakistan, Nepal, Chiny – zwłaszcza wśród grupy etnicznej Ujgurów).



Pokrewny gatunek – czarnuszka damasceńska (łac. *Nigella damascena*) był z kolei powszechnie stosowany w Europie.

Skład biochemiczny nasion

Dziesiątki eksperymentów, za którymi stoją setki badaczy, pozwoliły na wyizolowanie i scharaktery-

zowanie szeregu związków aktywnych znajdujących się w oleju z czarnuszki. W nasionach zidentyfikowano obecność makroskładników – tłuszczów, białek, soli mineralnych (wapń, potas, fosfor), mikroelementów (cynk, fosfor, miedź, żelazo), związków o szerokopojętych właściwościach przeciwutleniających oraz olejków eterycznych. Dodatkowo wyróżniono substancje czynne, czyli molekuly o potencjale prozdrowotnym. Są to między innymi: tymochinon, karwakrol, α -pinen, tymol oraz pentacykliczne saponiny triterpenowe o prawdopodobnym działaniu przeciwnowotworowym.

Kolejnymi cennymi związkami, w które bogate są nasiona czarnuszki, są nienasycone kwasy tłuszczowe, głównie kwas linolowy, oleinowy i eikozadienowy. Mimo iż tłuszcze owiane są złą sławą, to warto mieć świadomość, że lipidy budują błony komórkowe otaczające każdą komórkę organizmu, w tym są kluczowe dla utrzymania odpowiedniej struktury i tym samym funkcji układu nerwowego. Tłuszcze bowiem są głównymi komponentami osłonek mielinowych, osłaniających neurony, wpływając tym samym na szybkość przewodzenia impulsów nerwowych. Oprócz tego nasiona czarnuszki są bogatym źródłem witamin, na przykład A, E oraz witamin z grupy B.

Tymochinon jako kluczowy związek ekstraktów z czarnuszki

Najczęściej wspominanym w kontekście medycznym związkiem jest wymieniony wyżej tymochinon. Zalicza się on do organicznych związków z grupy chinonów, czyli cząsteczek zawierających w swej budowie charakterystyczny układ nienasyconych wiązań chemicznych tworzących struktury pierścienne. Wchodzi on w skład olejku eterycznego oraz ma udowodnione farmakologicznie działanie przeciwzapalne, przeciwbólowe, przeciwdrobnoustrojowe czy też neuroochronne i hepatoochronne.

Wiele badań naukowych, przeprowadzonych *in vivo* oraz *in vitro*, udowodniło jakoby ten związek działał synergistycznie z szeregiem szeroko stosowanych antybiotyków, takich jak streptomycyna, amicylina, gentamycyna i chloramfenikol. W ten sposób związki te mogą hamować wzrost niektórych patogennych szczepów bakterii Gram-dodatnich i Gram-ujemnych oraz grzybów. Tym samym może to stanowić jedno z potencjalnych rozwiązań w walce z antybiotykoopornością oraz jako nowoczesna terapia w stanach zakażenia drobnoustrojami chorobotwórczymi.

Potencjalny terapeutyk w leczeniu COVID-19

Zastosowanie czarnuszki jako rośliny farmakognostycznej jest bardzo szerokie. W środkach bazujących na ekstraktach z tej rośliny poszukuje się również potencjalnych terapeutyków, które mogłyby być stosowane w leczeniu pacjentów chorych na COVID-19, czy też jako substancje profilaktyczne. Artykuł przeglądowy z 2020 roku kładzie nacisk na specyficzne i przydatne w infekcjach wirusowych właściwości czarnuszki. Autorzy podają dowody na aktywność immunomodulującą, przeciwgorączkową, przeciwbólową, antyhistaminową oraz możliwość rozszerzania oskrzeli i oskrzelików, tym samym wspomagając wentylację płuc. Na tej podstawie przewiduje się, że medykamenty bogate w wyciągi z nasion czarnuszki mogą być używane jako adiuwanty, czyli środki stymulujące odpowiedź immunologiczną i poprzez to wspomagające działanie konwencjonalnych leków.

Ponadto zeszłoroczne eksperymenty *in silico* oraz *in vitro* wykonane przez naukowców z Shenzhen wykazały, że opisany wyżej tymochinon jest potencjalnym inhibitorem infekcji wirusem SARS-CoV-2, bowiem łączy się on z receptorami ACE2 (ang. *angiotensin-converting enzyme*). W ten sposób molekuly tymochinonu oraz cząsteczki wirusa współzawodniczą o te same miejsca na komórkach, przez co możliwości wnikania wirusa w takich warunkach jest hamowana.

Ze względu na właściwości o znaczeniu farmakognostycznym – nasiona, a zwłaszcza olej z nasion czarnuszki, można uznać za obiecujących kandydatów do tworzenia funkcjonalnych formuł leczniczych. W ten sposób dochodzi poniekąd do mariażu wiedzy ludowej z naukową. Jednak w aspektach zdrowotnych to dowody naukowe mają większą wagę. Obecnie główne ograniczenia polegają na tym, że potrzeba więcej badań klinicznych, aby prawidłowo zinterpretować dostępne informacje oraz ustalić odpowiednie dawki aktywnych cząsteczek oraz poznać długoterminowe skutki stosowania suplementów czy też leków bazujących na surowcach ekstrahowanych z opisywanej rośliny.

Bibliografia

Badary OA, Hamza MS, Tikamdas R. Thymoquinone: A Promising Natural Compound with Poten-

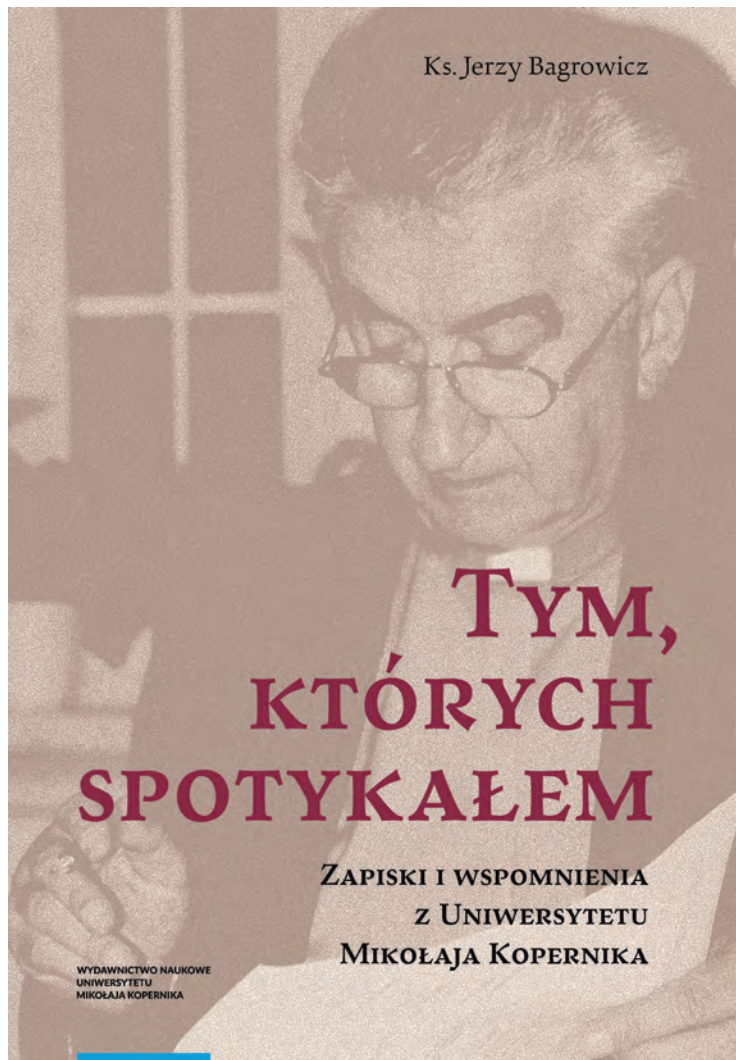
- tial Benefits for COVID-19 Prevention and Cure. *Drug Des Devel Ther.* 2021;15:1819–1833.
- Dajani EZ, Shahwan TG, Dajani NE. Overview of the preclinical pharmacological properties of *Nigella sativa* (black seeds): a complementary drug with historical and clinical significance. *J Physiol Pharmacol.* 2016;67(6):801–817.
- Darakhshan S, Bidmeshki Pour A, Hosseinzadeh Colagar A, Sisakhtnezhad S. Thymoquinone and its therapeutic potentials. *Pharmacol Res.* 2015;95–96:138–158.
- Gholamnezhad Z, Havakhah S, Boskabady MH. Preclinical and clinical effects of *Nigella sativa* and its constituent, thymoquinone: A review. *J Ethnopharmacol.* 2016;190:372–386.
- Ijaz H, Tulain UR, Qureshi J, et al. Review: *Nigella sativa* (Prophetic Medicine): A Review. *Pak J Pharm Sci.* 2017;30(1):229–234.
- Krause A, Górka P, Ślusarczyk J. Adiuwanty – substancje stymulujące odpowiedź immunologiczną – część I. *Medycyna Rodzinna* 2007(3):75–7. polona.pl/item/34681015.
- Maideen, NMP. Prophetic Medicine-*Nigella Sativa* (Black cumin seeds) – Potential herb for COVID-19? *Journal of Pharmacopuncture.* Korean Pharmacopuncture Institute. 2020;23(2):62–70.
- Salehi B, Quispe C, Imran M, et al. *Nigella* Plants – Traditional Uses, Bioactive Phytoconstituents, Preclinical and Clinical Studies. *Front Pharmacol.* 2021;12:625386.
- Samarghandian S, Farkhondeh T, Samini F. A Review on Possible Therapeutic Effect of *Nigella sativa* and Thymoquinone in Neurodegenerative Diseases. *CNS Neurol Disord Drug Targets.* 2018;17(6):412–420.
- Xu H, Liu B, Xiao Z, et al. Computational and Experimental Studies Reveal That Thymoquinone Blocks the Entry of Coronaviruses Into In Vitro Cells. *Infect Dis Ther.* 2021;10(1):483–494.

Patrycja Maliszewska — studentka V roku biotechnologii
UMK



Wojciech Streich

Tym, których spotykałem



Uczelnia nasza powoli zbliża się do 80-tki, a jeżeli dodamy do tego jej wileńskie korzenie, to jest już szacowną prababcią. Przez instytucje tego typu każdego roku przewijają się dziesiątki tysięcy studentów i pracowników.

To tutaj zaczynały się wielkie kariery naukowe, artystyczne, polityczne i inne, ale przede wszystkim hartowały się tutaj nasze charaktery i poglądy na świat. W momencie opuszczenia murów szkoły, pamięć zaczyna zacierać szczegóły dni naszego wzrastania i studiowania. Stąd jedną z powinności instytucji długiego trwania jest dokumentowanie jej historii. Niestety, na tle innych uczelni nie wypada-

my za dobrze w liczbie publikacji dotyczących historii UMK. Dlatego z radością należy przywitać każdą kolejną publikację, dokumentującą losy całego Uniwersytetu, jak i jego poszczególnych wydziałów.

Stosunkowo niedawno, bo na przełomie 2020 i 2021 roku, ukazała się książka ks. prof. dr. hab. Jerzego Bagrowicza pt. *Tym, których spotykałem. Zapiski i wspomnienia z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika*¹. To niezwykle ważna i cenna pozycja wspomnieniowa. W sposób zwarty obejmuje 60 lat z życia autora i blisko 25 lat naszej Uczelni. Została podzielona na dwie części: *Uniwersytet, miasto, ludzie, zdarzenia* oraz *Żyli wśród nas*.

Pierwsza z nich ukazuje drogę do kapłaństwa, powiązaną z pracą naukową oraz udział w powstawaniu Wydziału Teologicznego na UMK i kierowanie nim w latach 2001–2005. Już we wprowadzeniu do swojej książki, autor zaznacza: „Od 1996 roku, kiedy zacząłem pracę w UMK, upłynęły już 24 lata. Czas ten postrzegam w moim życiu jako szczególnie ważny, ubogacający i twórczy. Zaczynałem jako profesor UMK w Instytucie Pedagogiki Wydziału Humanistycznego, kończyłem jako profesor na Wydziale Nauk Pedagogicznych i Wydziale Teologicznym”. Aby jednak dać czytelnikowi odpowiedź na pytanie o drogę, jaką doszedł do spotkania z nami, wyjaśnia: „Chciałbym jednocześnie na początku tych wspomnień ukazać – choć pokrótce – skąd przyszedłem i co kształtowało mnie, zanim w 1996 roku rozpocząłem pracę w UMK”.

Gdy młody Jerzy Bagrowicz w 1956 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku, pierwsze dwa lata studiów – ze względu na szczupłość miejsca w głównym budynku seminarium – odbywał w dawnym gmachu renomowanego Liceum im. Jana Długosza. Kiedy pierwszego dnia dorożka podwiozła go przed okazały gmach szkoły, zobaczył na jego frontonie wspaniałą łacińską sentencję *Vita sine litteris mors est* („Życie bez nauki jest śmiercią”). Słowa te wywarły na nim tak ogromne

¹ Ks. Jerzy Bagrowicz, *Tym, których spotykałem. Zapiski i wspomnienia z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2020, ss. 369.

wrażenie, że towarzyszą mu przez całe życie – kapłańskie i naukowe.

Po ukończeniu WSD we Włocławku nadszedł czas na pracę kapłańską w różnych parafiach, potem 4-letnie studia specjalistyczne na KUL, wreszcie doktorat (1969) i praca w WSD jako wykładowca katechetyki i pedagogiki religijnej. Liczne staże i wyjazdy zagraniczne zaowocowały pracą habilitacyjną (1992) na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.

Po kilku latach pracy na ATK, w 1996 roku autor książki zostaje profesorem w Instytucie Pedagogiki UMK, gdzie powstaje specjalizacja w zakresie pedagogiki chrześcijańskiej oraz ważne czasopismo naukowe „Paedagogia Christiana”.

Już w maju 1998 r. biskup toruński dr Andrzej Suski upoważnia prof. Bagrowicza do podjęcia działań mających na celu gromadzenie kadry, szczególnie samodzielnych pracowników naukowych. Natomiast rektor prof. Jan Kopcewicz mianuje go swoim pełnomocnikiem do spraw organizacji Wydziału Teologicznego UMK. Jak pisze książkę profesor: „Dzięki staraniom biskupa toruńskiego dr. Andrzeja Suskiego, który przedstawił stan prac nad przygotowaniem kadry oraz dokumentacji, Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski wydało pozytywną decyzję zezwalającą na dalsze działania. Także Senat UMK, po zapoznaniu się ze stanem prawnym naszych starań, po szerokiej, ale życzliwej dyskusji, podjął decyzję pozwalającą władzom rektorskim na dalsze etapy powołania Wydziału Teologicznego. Należy tu odnotować życzliwość i determinację władz rektorskich i uniwersytetu na czele z rektorem profesorem Andrzejem Jamiołkowskim i jego następcą profesorem Janem Kopcewiczem, także wkład wielu profesorów, spośród których należy wymienić przede wszystkim profesorów: Włodzimierza Karaszewskiego, dziekana Wydziału Ekonomii i Zarządzania, Zbigniewa Witkowskiego, dziekana Wydziału Prawa i Administracji oraz profesorów tego Wydziału. Ich głosy podczas obrad senatu UMK przekonująco uzasadniały prawną stronę naszych starań i nie pozostawiały wątpliwości, co do ich toku i sensu. W poparcie naszych starań włączyło wielu innych pracowników naukowych UMK, podkreślających, że obecność Wydziału Teologicznego w strukturze uniwersytetu wzmacnia rangę Uczelni, która wszakże ze swej natury powinna mieć oblicze *universitatis scientiarum*”.

Ostatecznie dzięki ww. osobom oraz przychylności Ojca Świętego Jana Pawła II oraz księdza Zenona Grocholewskiego, prefekta Watykańskiej Kongrega-

cji Wychowania Chrześcijańskiego, który z ramienia Papieża podejmował decyzje o powstaniu Wydziału Teologicznego, 23 listopada 2001 roku w auli UMK odbyła się uroczysta inauguracja Wydziału w obecności wspomnianego kardynała, biskupów, władz Uczelni i liczного grona zaproszonych gości.

W drugiej części książki *Tym, których spotykałem* ks. Jerzy Bagrowicz zamieścił teksty homilii, jakie wygłosił podczas pogrzebów osób związanych z UMK. Pisał o nich gdyż, jak wspomina, „[...] tak się zdarzało, że podczas liturgii nie było żadnego odniesienia do dokonania i znaczenia osoby zmarłego dla uniwersytetu czy miasta Torunia. Stąd więc zwracano się do mnie, jako dziekana Wydziału Teologicznego i długoletniego pracownika naukowego UMK, o przewodniczenie liturgii pogrzebu i homilię. Najczęściej dobrze znałem tych, których żegnano, i traktowałem to także jako wyraz solidarności w bólu z rodziną i środowiskiem uczelni. Pośród tych, których żegnano, byli nie tylko profesorowie UMK, lecz także młodszy pracownicy naukowcy, pracownicy administracji i obsługi”. I tak powstał niezwykle zapis ostatniej drogi wielu naszych koleżanek i kolegów z UMK.

To zaledwie zarys I i II części zapisków i wspomnień księdza profesora. Warto po nie sięgnąć, gdyż obejmują między innymi blisko ćwierć wieku ostatniej historii naszego Uniwersytetu. Napisane są w sposób niezwykle – z ogromną miłością i szacunkiem do ludzi, których spotykał Jerzy Bagrowicz każdego dnia przez te lata. Byli to rektorzy, dziekani, pracownicy naukowcy, pracownicy administracji i obsługi. Pisał o nich zgodnie ze swoimi głębokimi przekonaniami: „Wiem z własnego doświadczenia, że należy wiele przemyśleć i zmienić najpierw w swoim życiu, aby potem bez agresji rozmawiać z drugim człowiekiem. Tej przemiany potrzeba tak samo w języku ludzi wierzących, jak i niewierzących. Łatwiej napisać traktat o miłości bliźniego, niż ją realizować, zwłaszcza wobec nieprzyjaciół. Łatwiej napisać rozprawę naukową na temat wykluczenia, trudniej nie wykluczać tych, którzy nie podzielają moich poglądów. Łatwiej oskarżać innych o język nienawiści, trudniej przyznać się do używania go przez nas samych na co dzień”.

W tych ciężkich czasach, kiedy to tak bardzo doskwierają nam pandemia COVID-19 i wojna na Ukrainie, warto sięgnąć po lekturę *Tym, których spotykałem. Zapiski i wspomnienia z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika*, która dostarcza sporo zadumy i refleksji, pięknej polszczyzny, ale i dużą dawkę, często nieznaną, historii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Marcin Lutomierski

Pierwsze polskie bajki literackie dla dzieci

Jednym z pierwszych, obok Klementyny z Tańskich Hoffmanowej i Elżbiety z Krasieńskich Jaraczewskiej, polskich pisarzy dla dzieci był Stanisław Jachowicz (1796–1857). W kręgu badaczy literatury uznaje się go również za pierwszego rodzimego bajkopisarza specjalizującego się w tworzeniu mniej lub bardziej oryginalnych wierszowanych bajek i powiastek dla najmłodszych.

Wcześniej głównym odbiorcą tych gatunków, zwłaszcza bajek, byli dorośli. Tylko incydentalnie zdarzało się, że jakaś wierszowana opowieść w języku polskim była pisana z myślą o dzieciach. Oczywiście, w czasach przed Jachowiczem opowiadano i czytano młodemu odbiorcom różnego typu bajki (np. ludowe czy Ignacego Krasickiego), jednak nie można zaliczyć tych utworów do literatury dla dzieci w ścisłym tego słowa znaczeniu.



Portret bajkopisarza

Jachowicz był nie tylko poetą – autorem bardzo wielu bajek i powiastek, początkowo nazywanych przez niego „powieściami”. Napisał i opublikował również sporo tekstów piosenek dla dzieci (do których muzykę komponowali m.in. Stanisław Moniuszko i Fryderyk Chopin), a także liczne książki edukacyjne o charakterze podręcznikowym i poradnikowym, dotyczące przede wszystkim nauki języka polskiego, np. *Nauka w zabawce* (1829), *Rozmowy mamy z Józią* (1830), *Zabawka abecadłowa* (1848), *Źródło wiadomości dla dzieci polskich* (1849), *Pomysły do poznania zasad języka polskiego* (wyd. pośmiertne 1858). Ponadto współredagował „Tygodnik dla Dzieci” (1829), a potem samodzielnie redagował „Dziennik dla Dzieci” (1830), prawdopodobnie pierwszą w Europie gazetę codzienną dla dzieci. Angażował się w różnorodne działania patriotyczne (w tym konspiracyjne) i społeczne, m.in. opiekował się sierotami. Większość swojego życia zawodowego poświęcił pracy pedagogicznej, będąc nauczycielem i wychowawcą dzieci.

Prekursorski tomik

Pierwszy zbiór utworów Jachowicza dla dzieci zatytułowany *Bajki i powieści* ukazał się w 1824 r. w Płocku – drukiem Karola Kuliga i prawdopodobnie nakładem autora. Pochodzący z Tarnobrzega poeta w tym czasie już mieszkał i pracował w Warszawie. W świetle współczesnych badań można stwierdzić, że w wydaniu debiutanckiego tomu pomógł Jachowiczowi bardzo aktywny płocki nauczyciel, pisarz, tłumacz, krytyk i redaktor Augustyn Źdżarski (prywatnie: szwagier Jachowicza), który współpracował z rozwijającą się wówczas drukarnią Karola Kuliga. Ponadto Źdżarski zaangażował się w promocję i dystrybucję tomiku. Nie tylko napisał recenzję z obszernymi cytatami utworów Jachowicza, ale i zajmował się sprzedażą książki. „Pierwsze to dziecko – zachwalał Źdżarski w „Dzieli” – tego rodzaju

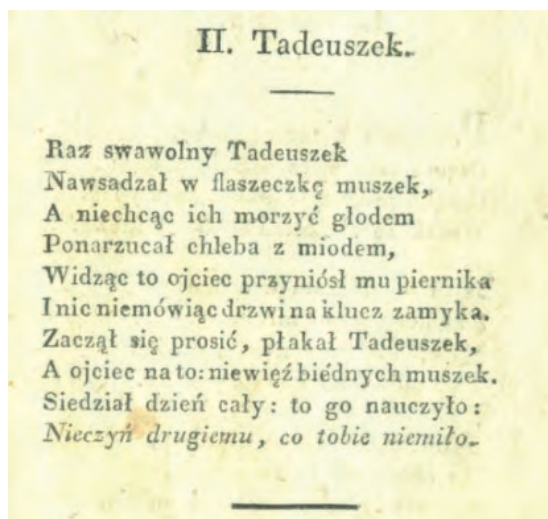
wychodzi z nowej Drukarni Płockiej, pismem, jakie nazwać można słusznie wyraźnym i pięknym, a do tego krajowem, nie krajowo-zagranicznym. [...] Od dawna Przyjaciele dzieci, a szczególnie troskliwi Rodzice, pragnęli mieć ułożony zbiór nauk moralnych, objęty w przyjemnych powieściach i niewinnych bajeczkach. Bo większa część dotąd napisanych wcale się nie zda dla dzieci. To życzenie spełnione zostanie, jeżeli autorowie z talentem, których pisma odznaczają się wyborem rzeczy i łatwością stylu, przygotują znaczny zapas materiałów" („Dziedzilija, czyli Pamiętnik Płocki Pięknej Literaturze Poświęcony. Pismo Peryjodyczne dla Użytecznej Zabawy Rozumu i Serca" 1824, nr 2, s. 127).

Tomik *Bajki i powieści* Stanisława Jachowicza, dedykowany „Cieniom najdroższej Matki” (Wiktorii z Dobrzańskich Jachowiczowej), jest 94-stronicową książką o niewielkich rozmiarach składającą się z trzech części, zawierających kolejno: 20 bajek i powieści oryginalnych; 18 bajek i powieści oryginalnych; 20 bajek i powieści tłumaczonych lub naśladowanych. Wśród utworów znalazły się m.in. wielokrotnie przedrukowywane później wiersze, takie jak: *Siejba*, *Tadeuszek* czy *Staś*.

Sam tytuł zbioru wpisywał się w pewną tradycję literacką, co potwierdzają chociażby *Bajki i przypowieści* Ignacego Krasickiego (1779, 1820) czy *Bajki i powieści* Juliana Ursyna Niemcewicza (t. 1–2, 1817). Mimo że treści Jachowiczowskich bajek i powieści odbiegały od dotychczasowych konwencji, to można przyjąć, że – jak zauważył Jerzy Cieślowski – poeta szukając nazw dla swoich utworów, „sięgał po najbliższe jej poetyce terminy obiegowe, więc nie te, które były zapisane i opisane w podręcznikach wymowy i poezji, ale te, które znajdowały się w „użyciu literackim” i w języku codziennym. Tak się właśnie rzecz miała z „powieścią” i z tą „bajką”, która nie była apologiem” (J. Cieślowski, *Literatura i podkultura dziecięca*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975, s. 16).

Pozostałe wydania za życia autora

Jachowicz stale rozbudowywał swój zbiór wierszowanych utworów dla dzieci. Już w 1826 r. w warszawskiej drukarni Onufrego Łątkiewicza ukazało się *Bajek i powieści* „wydanie powtórne, znacznie pomnożone z przyłączeniem ryciny litograficznej i stosownych ozdób drukarskich” – jak czytamy na stronie tytułowej. Ilustracja, o której mowa, znajduje się na stronie przedtytułowej i przedstawia dziewczynkę o imieniu Salusia. Tom został dedykowany Domini-

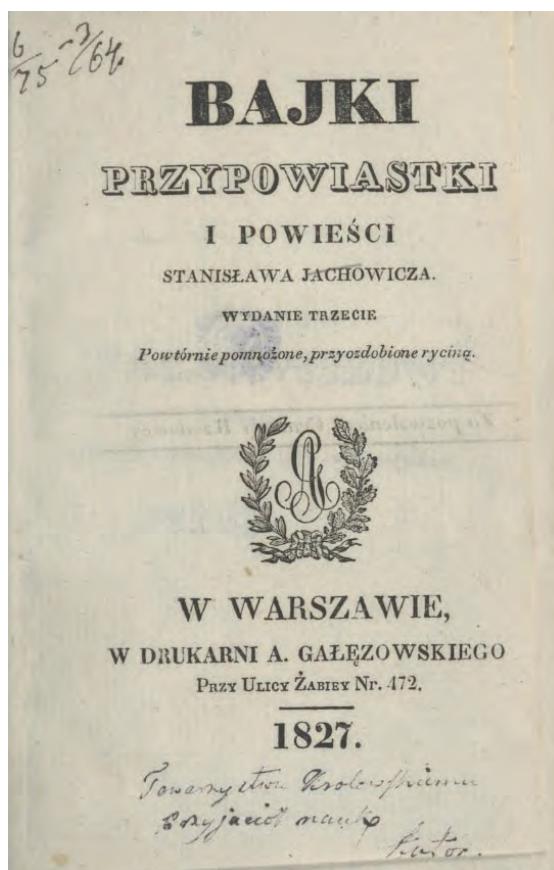


kowi Donikiewiczowi, „Szanownemu Nauczycielowi w dowód wdzięczności”.

W kolejnej edycji (1827 r.), która została przygotowana przez warszawskiego drukarza Antoniego Gałęzowskiego, zbiór utworów Jachowicza otrzymał nieco inny tytuł: *Bajki, przypowieści i powieści* z dołączoną informacją, że jest to „wydanie trzecie, powtórnie pomnożone, przyozdobione ryciną”. Tym razem ilustracja przedstawia dziewczynkę o imieniu Marynia. Inna jest również dedykacja: „Józefowi Jachowiczowi, Kochanemu Bratu, w dowód najtkliwszego przywiązania”.

Dwa lata później w tej samej drukarni ukazało się wydanie czwarte – tak samo zatytułowane, ale „na nowo pomnożone i przyozdobione czterema rycinami”. Zbiór utworów dedykowany „Dobrym Dzieciom” został poprzedzony wierszem *Do dzieci*:

Czegoście mnie dzieciny otoczyły w koło
I z oznaką radości płasacie wesoło?
Myślicie, żem wam przyniósł bajki nowe?
Lecz na cóż tem na próżno zaprzętać wam głowę?
Cóż za korzyść, że bajkę na pamięć trzepiecie,
Gdy z serca złych skłonności wygładzić nie chcecie?
Nie dlategom na pracy drogie chwile trawił,
Bym próżny uśmiech wzbudził lub tylko zabawił.
Czyje serce mych przestróg wiernie dochowało,
Kto się z bliźnim podzielił, chociaż ma sam mało,
Rodziców kocha tkliwie, starszych słucho rady,
Kogo już poprawiły złych dzieci przykłady,
Kto smakuje w nauczce, do serca ją bierze,
Temu ja nowe bajki przynoszę w ofierze.



Najprawdopodobniej w tym samym roku (1829) i w tym samym miejscu zostało wydane „przedrukowanie” (tak informuje strona tytułowa), choć nazwane wydaniem piątym *Bajek, przypowieści i powieści*.



Treść jest niemal identyczna z wydaniem czwartym, pominięto tylko wiersz *Do dzieci*.

Wydanie szóste, zatytułowane *Powieści i bajki*, ukazało się nakładem autora w warszawskiej drukarni Maksymiliana Chmielewskiego w 1842 r. Edycja składa się z trzech tomów ozdobionych rycinami (bez informacji o autorstwie) nawiązującymi do treści wybranych utworów. W pierwszym tomie znajduje się przedmowa pt. *Kilka słówek*, która stanowi swoiste autorskie credo (strategia pisania do dzieci, specyfika bajek i powieści) oraz wskazówki metodyczne. Wydanie to jest najobszerniejsze, ale nie ostatnie, jakie ukazało się za życia autora. Tom I obejmuje trzy części, tzn.: 57 powieści oryginalnych i 8 powieści tłumaczonych; 38 bajek oryginalnych; 37 „bajki tłumaczone lub których myśl z obcych wzięta pisarzy”. Na tom II składają się cztery części, tzn.: 51 bajek oryginalnych; 21 bajki oryginalne (tu po raz pierwszy pojawia się słynny *Chory kotek*); 24 powieści tłumaczone lub adaptowane; 69 bajek tłumaczonych lub adaptowanych. W tomie III, jak zaznaczono, nie ma „żadnych przekładów i obcych myśli”. Są natomiast podzielone na cztery części oryginalne utwory, tzn.: 35 powieści; 27 powieści; 19 powieści; 30 (łącznie) rozmówek, bajek i innych moralnych wierszyków (nienumerowanych).

Kontynuacją tej edycji jest wydany osobno w 1847 r. nakładem autora w drukarni Stanisława Strąbskiego w Warszawie tom IV pt. *Nowe bajki i powieści* (na okładce: *Bajki i powieści*).

Bajki i powieści (nazwane powieściami) są skromnie reprezentowane w tomie *Pisma różne wierszem*, który został wydany nakładem autora w drukarni Stanisława Strąbskiego w 1853 r. W tym samym roku i w tej samej drukarni (bez informacji o nakładcy) ukazał się zbiór *Sto nowych powieści dla dzieci z dodaniem wierszyków moralnych* – dedykowanych synowi Elizy i Zygmunta Krasińskich: „Władziowi Krasińskiemu, ukochanemu uczniowi, w dowód najtkliwszego przywiązania”. Niniejszy zbiór obejmuje oryginalne powieści (w dwóch częściach po 50 utworów) i wiersze moralne. Należy jeszcze dodać, że drugie wydanie tego tomu – choć bez dedykacji i informacji o nakładcy – ukazało się w 1855 r. w drukarni Jana Jaworskiego w Warszawie. Była to ostatnia edycja bajek i/lub powieści opublikowana na ziemiach polskich za życia autora.

Wartości nadrzędne bajek Jachowicza

Najbardziej dziś znana bajka Jachowicza, *Chory kotek*, jest pochwałą umiaru. Mądrość życiowa propa-

gowana przez autora polega nie tylko na tym, że łakomy kotek musi ponieść karę, ale również – że ten alegoryczny bohater nie jest potępiony i skreślony na całe życie. Nieboraczek – jak mówi o nim narrator – nie został napiętnowany i wykluczony. On po prostu „przebrał miarę” i musi ponieść konsekwencję swojego zachowania.

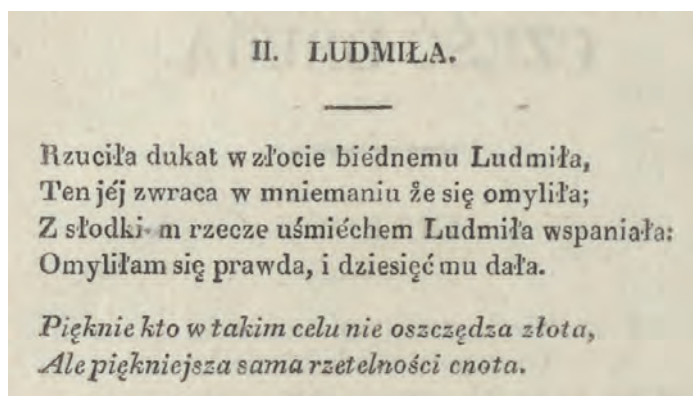
Inną nadrzędną wartością w Jachowiczowskiej wizji świata jest posłuszeństwo rodzicom/opiekunom (zasadniczo: dorosłym). Stanowi ono swoistą gwarancję bezpieczeństwa, o czym niektórzy bohaterowie przekonują się dopiero po czasie (*Nieposłuszeństwo*, *Andzia* i wiele innych wierszy).

Autor *Siejby* starał się uwrażliwiać dzieci na potrzeby drugiego człowieka, zwłaszcza wtedy, kiedy jest on w potrzebie. Dla niego każdy był bliźnim – bez względu na to, jaką religię wyznawał, jak wyglądał, jakie miał pochodzenie i poglądy. Będąc świadom antagonizmów polsko-żydowskich, Jachowicz jako chrześcijanin ukazuje w powiastce Żydek dwie postawy wobec dziecka żydowskiego w potrzebie i mówi, która jest dobra.

W bajkach i powiastkach często powraca motyw czynienia dobra, które nie jest czymś abstrakcyjnym. Ono występuje w życiu codziennym np. wtedy, gdy tytułowa bohaterka powiastki *Bronisia* jest uprzejma, miła i nie gardzi służącymi. „I ciasteczkami smacznymi / Dzieliła się nieraz nimi”. Jej czynienie dobra jest bezinteresowne, za co później przychodzi nagroda i to jeszcze większa niż jej dobre gesty: zostaje ochoczko przeniesiona na rękach przez błoto, dostaje śliczne kwiatki i kiedy tylko chce, pożyczka sobie przedmioty. Morał Jachowiczowski jest następujący: „Grzeczność, uprzejmość w dwójnasób się wraca. / Dobre dobrem się odpląca”.

Bohaterowie wielu utworów najpierw niosą bezinteresowną pomoc, a potem spotyka ich szczerą wdzięczność. Oni po prostu wiedzą, że trzeba dobrze czynić, ponieważ są wrażliwi na cierpienie drugiego człowieka, jak np. w utworze *Dziecię i staruszek*. Wiedzą również, że przyjaźń polega na wierności i stałości.

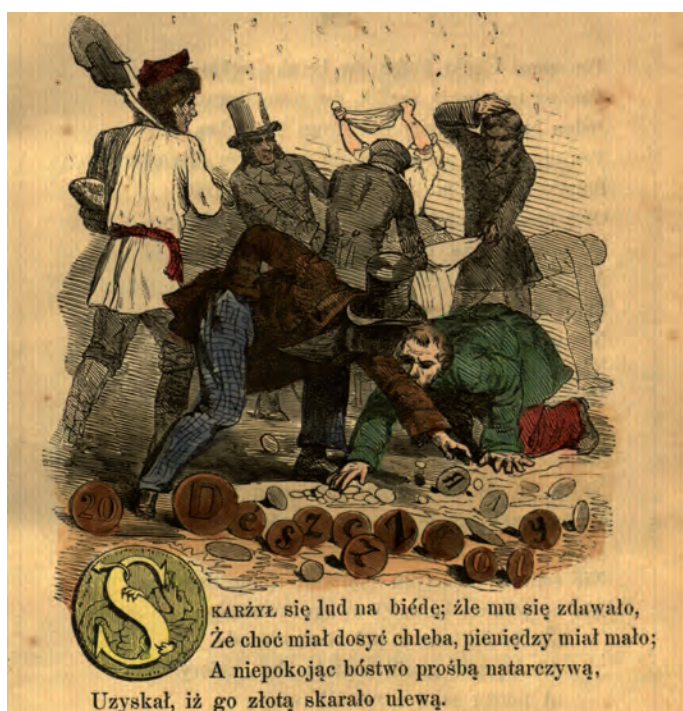
Jachowicz w obrazowy sposób poucza również, jakie są skutki mówienia nieprawdy i przysłówiowego rzucania słów na wiatr. Nie przestrzegał tej zasady młody pasterz, bohater bajki *Kłamstwo*. Często wzywał pomocy, jednak nie w potrzebie, tylko dla żartu. Inni pasterze traktując wezwanie serio, przybywali, a on się śmiał. „Raz, drugi się udały podobne swawole, / Ale jednego ranka, / Wilk doprawdy pięknego porwał mu baranka”. Nie pomogły krzyki



i tży pasterza. Nikt nie przyszedł z pomocą. „Wilk uniósł zdobycz, pasterz poniósł stratę. / Taką się to odbiera za kłamstwo zapłatę!”

Bajkopisarz często przekonuje, że nie można bawić się cudzym życiem, nawet jeśli jest to życie muszek. Dlatego właśnie tytułowy i swawolny Tadeuszek został przez ojca ukarany i pouczony: „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło”.

Za życia Stanisława Jachowicza zbiory jego bajek i powiastek (pod różnymi tytułami) ukazały się dzie więć razy. Z dwoma wyjątkami (w 1829 i 1855 r.) każde kolejne wydanie było poszerzone przez autora o nowe wiersze. Poeta nie zmieniał swoich utworów, tylko wciąż dopisywał nowe, rozszerzając tym samym debiutancki zbiór wydany w Płocku (1824 r.).



Jachowiczowskie bajki czerpały inspiracje z kilku zasadniczych źródeł. Jednym z nich była bogata tradycja literacka tego gatunku wywodzącego się jeszcze ze starożytnych bajek zwierzęcych (m.in. tych znanych jako bajki Ezopa). W twórczości autora *Chorrego kotka* można odnaleźć m.in. inspiracje bajkami Ignacego Krasickiego, a także Gottholda Ephraima Lessinga. Ze względu na formę jego utwory należałoby zaliczyć do bajek epigramatycznych i narracyjnych, a także powiastek. Niewątpliwie, źródłem tej twórczości Jachowicza były również wybrane sceny z *Ewangelii*. Ponadto bajkopisarz wiele czerpał ze swoich doświadczeń ojcowskich i pedagogicznych.

Warto również podkreślić, że ani bajkowo-powiastkowa, ani inna spuścizna literacka czy edukacyjna Stanisława Jachowicza nie ukazała się w edycji naukowej czy popularnonaukowej. Utwory pierwszego polskiego bajkopisarza dla dzieci nie zostały jeszcze opublikowane z komentarzem historyczno-literackim.

Literatura (wybór)

Cieślowski J., *Literatura i podkultura dziecięca*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975.
Dunin J., *Książeczki dla grzecznych i niegrzecznych dzieci. Z dziejów polskich publikacji dla najmłodszych*, Wrocław 1991.

Dziedziliża, czyli Pamiętnik Płocki Pięknej Literaturze Poświęcony. Pismo Peryjodyczne dla Użytecznej Zabawy Rozumu i Serca 1824, nr 2.

Jachowicz S., *Bajki i powieści*, Płock 1824.

Jachowicz S., *Bajki i powiastki*, wyd. ozdobione 24 drzeworytami według rysunku W. Gersona, Petersburg 1860.

Jachowicz S., *Pisma różne wierszem*, Warszawa 1853.

Jachowicz S., *Sto nowych powiastek dla dzieci z dodatkiem wierszyków moralnych*, wyd. drugie, Warszawa 1855.

Kaniowska-Lewańska I., *Stanisław Jachowicz. Życie, twórczość i działalność*, Warszawa 1986.

Lutomierski M. *Edycje bajek i powiastek Stanisława Jachowicza*, „Sztuka Edycji. Studia Tekstologiczne i Edytorskie” 2020, nr 2: *Edytorstwo literatury dla dzieci i młodzieży*, red. M. Lutomierski.

Lutomierski M., *Augustyn Źdźarski (1794–1845)*, [w:] *Ludzie TNP. Słownik biograficzny (1820–2020)*, red. naukowa M. Kamińska, Płock 2019.

Dr Marcin Lutomierski — Wydawnictwo Naukowe UMK, Pracownia Badań Kultury i Literatury Dziecięco-Młodzieżowej na Wydziale Humanistycznym UMK

Zdjęcia: polona.pl

Magdalena Kujawa

Teatr jest alternatywą

Jest rok 1998. Dopiero co zatrudniona, nieopierzona dziennikarka redakcji kulturalnej toruńskiego oddziału Polskiego Radia PiK idzie do Klubu „Od Nowa” na Akademickie Spotkania Teatralne KLAMRA. I zostaje wchłonięta.

Ta młoda osoba ogląda spektakle, przeprowadza rozmowy z twórcami, chłonie atmosferę. Nagrywa relacje z imprezy. I przeżywa olśnienie, oglądając „Nie mówię tu o miłości” Teatru Cinema z Michałowic. Cztery metalowe budki, czterech facetów

w melonikach, jakby żywcem wyciętych z obrazów Magritte’a. Trzymają w rękach łopaty. Mówią, że są pracownikami zieleni miejskiej. Wykonują schematyczne ruchy, ich twarze nie wyrażają żadnych emocji, podobnie jak tembr ich głosu. A widz zyskuje coraz większą pewność, że doły, które kopią, nie służą temu, by coś w nich posadzić. I że naprawdę nie o miłości tu mowa...

To była szósta „Klamra”. Od tamtej pory nie opuściłam żadnej. Mam nadzieję, że ten osobisty ton we wstępie zostanie mi wybaczonej. Na uspra-



Komuna Otwock

Fot. M. Kujawa

wiedliwienie powiem, że oprócz niewątpliwego znaczenia, jakie 29 dotychczasowych edycji Alternatywnych Spotkań Teatralnych „Klamra” ma dla kształtowania naszej wiedzy o zjawiskach polskiego pozainstytucjonalnego teatru, o trendach w nim panujących i procesie jego przemian, równie ważna i godna odnotowania jest atmosfera festiwalu. Tydzień w „Od Nowie” to czas naprawdę bliskich spotkań odbiorców z ludźmi sceny, zarówno na spektaklu, jak i później, podczas toczących się w klubowym barze dyskusji, niekiedy nawet ciekawszych niż samo widowisko. Na „Klamrze” po prostu chce się być. Bo tu naprawdę można dotknąć teatru.

Tradycja wolnej myśli

Cofnijmy się jednak do roku 1993. Demokracja w Polsce wciąż jeszcze jest bardzo świeża. Toruński Studencki Klub Pracy Twórczej „Od Nowa” ma za to wieloletnią tradycję związaną z kształtowaniem kultury niezależnej. To tu w latach 70. odbywały się słynne Maje Poetyckie, na które zjeżdżali m.in. Stachura i Milczewski-Bruno. Tu w latach 80. narodziła się i święciła pierwsze triumfy legenda muzyki ro-

ckowej – Republika. Tu działał również teatr ALL, założony przez studenta Aleksandra Nałaskowskiego, obecnie profesora zwyczajnego. Nic więc dziwnego, że przed 1989 rokiem toruńska „Od Nowa” uznawana była za jeden z ważniejszych ośrodków wolnej twórczości w Polsce.

W 1993 r. nie ma już cenzury, o wszystkim można już mówić swobodnie – i na ulicy, i w sztuce. W takich okolicznościach student I roku polonistyki na UMK **Jarosław Kobierski** wraz z szefem „Od Nowy” **Maurycym Męczekalskim** wpadają na pomysł powołania do życia festiwalu teatrów niezależnych.

Początki nie były łatwe. Na dwadzieścia zaproszonych do Torunia zespołów za darmo zdecydowały się wystąpić tylko cztery, z czego dwa z nich w ostatniej chwili odwołały przyjazd. Widzowie zobaczyli zatem jedynie dwa spektakle – Teatru Tako z Gdańska oraz Teatru im. Alberta Tison ze Żnina. Później z roku na rok było coraz lepiej, także dlatego, że pojawiły się możliwości finansowania przeglądu. Dzięki temu, nieprzerwanie od 29 lat, przez tydzień w „Od Nowie” publiczność ogląda mniej

więcej osiem spektakli oraz bierze udział w imprezach towarzyszących: spotkaniach, koncertach, wystawach, seansach filmowych i in.

Kłopoty z nazewnictwem

Początkowo w nazwie festiwalu używano słowa „akademickie”, by od 15. edycji zamienić je na „alternatywne”. Słowo „akademicki” okazało się za ciasne, sugerowało przegląd teatrów studenckich, jakim „Klamra” nigdy nie była. Jej akademickość przejawia się jedynie w tym, że organizowana jest w klubie studenckim i korzysta ze studenckiego wolontariatu. Nie można za to powiedzieć, że adresatami imprezy są przede wszystkim studenci, chyba że weźmiemy pod uwagę także tych, którzy studencką karierę zakończyli kilka dekad wcześniej, widownia festiwalu jest bowiem wielopokoleniowa.

Słowo „alternatywne” także nastrocza jednak wiele kłopotów. Bo jeśli alternatywa – to do czego? Takie pytanie zadałam w 2002 r. w poklamrowej audycji Radia PiK dziennikarzowi, późniejszemu dyrektorowi Teatru Horzycy **Andrzejowi Churskiemu**. Padła taka odpowiedź: *Kiedyś wszystkie teatry*

alternatywne funkcjonowały w nurcie tzw. kontrkultury. Była to opozycja wobec kultury popieranej i finansowanej przez państwo. Po roku 1989 sytuacja się skomplikowała, gdyż państwo nie popierało w zasadzie żadnego rodzaju kultury. W związku z tym zaczęto definiować alternatywę jako coś w opozycji do instytucjonalnego życia kulturalnego, co też już powoli przestaje mieć sens. Nikt chyba już nie uważa, że coś, co się dzieje w państwowej galerii czy teatrze jest be, a to, co dzieje się na podwórku, w klubie studenckim czy piwnicy jest cacy. Dziś równie dobrze zjawiska, które niosą wcale nie grzeczne przesłania, mogą się zdarzyć w instytucjach finansowanych za publiczne pieniądze, natomiast chamski, głupi i bezsensowny kit wciskają nam różne zjawiska typu garażowego czy podwórkowego. Dlatego każdemu z tych zjawisk trzeba się przyjrzeć z osobna, uważnie i ocenić, czy to jest coś, co ma własną wartość.

Próba zdefiniowania

Z całą pewnością można powiedzieć, że „Klamra” od lat wyszukuje zjawiska wartościowe i jednocześnie spina niezwykle bogactwo poetyk, doświadczeń i tematów. Dzięki temu pokazuje reprezentację



Teatr Provisorium

Fot. M. Kujawa



Teatr Wierszalin

Fot. M. Murawski

tego, co w polskim teatrze dzieje się poza głównym nurtem. Wśród gości festiwalu ważne miejsce zajmują oczywiście legendarne formacje, które swoją działalność zaczęły grubo przed upadkiem muru berlińskiego: Teatr Ósmego Dnia, Akademia Ruchu, Kana, Węgałty, KTO, Scena Plastyczna KUL czy Provisorium. Drugą ważną grupą gości są znakomite (niektóre, niestety, już nie istnieją) teatry powstałe tuż przed lub już po przełomie: Wierszalin, Biuro Podróży, Cinema, Teatr Wiczy, Porywacze Ciał, Cogitatur, Komuna Otwock (dziś Komuna Warszawa), ¾ Zusno. Każdy z nich ma na własny użytek jakąś definicję swojej alternatywności, o czym twórcy opowiedzieli mi przed laty w tej samej audycji radiowej:

Zygmunt Duczyński, Teatr Kana: *Bycie alternatywnym, awangardowym to przestarzałe pojęcia rodem z XX w. Jest wiek XXI. Coraz trudniej rozróżnić, kto jest kto. Może jeszcze po złej dykcji artystów alternatywnych i po bardzo dobrej dykcji artystów zawodowych. Ale artysta zawodowy z bardzo dobrą dykcją może mówić nic ważnego, a artysta alternatywny ze złą dykcją może mówić coś bardzo ważnego.*

Romuald Wicza Pokojski, Teatr Wiczy: *Jesteśmy alternatywni do otaczającej nas rzeczywistości*

i w ten sposób alternatywni chcemy być. Kontekstem, w którym tkwimy, jest kultura masowa. I z niej staramy się wyabstrahować naszą sztukę. Za Krzysztofem Rauem można powiedzieć, że jest to wybór życia w teatrze, a nie tylko pracy w teatrze.

Katarzyna Izdebska, Teatr Cogitatur: *Cały czas chodzi nam o to, żeby teatr zmuszał do myślenia, żeby widz dostrzegł coś więcej niż przed przyjściem do teatru.*

Janusz Opryński, Teatr Provisorium: *Dziś największą alternatywą może być opowiedzenie się po stronie wartości. Obecnie wszystko zostało tak zrelatywizowane, że alternatywne są najbardziej klasyczne wartości.*

Uchwycić proces

Choć, jak to już zostało powiedziane, w „Klamrze” od zawsze spięte są bardzo różne poetyki, festiwal pozwala też śledzić przemiany, którym podlegał teatr pozainstytucjonalny w Polsce po 1989 r. Przed przełomem jego rolą było kontestowanie wrogiego systemu. Nowa rzeczywistość wymagała nowych tematów i języka. I choć w krótkim czasie stało się jasne, że to nowe też jest kulawe i niedoskonałe, teatr musiał zyskać czas, by nauczyć się diagnozować



Teatr Cinema

Fot. M. Kujawa

te zjawiska i o nich opowiadać. Zanim to się stało, w latach 90. na „Klamrze” najczęściej pojawiały się spektakle zawężające perspektywę do jednostki, drążące świat wewnętrzny bohatera. Ten okres tak wspominała w radiowej audycji z 2004 r. **Ewa Wójciak z Teatru Ósmego Dnia:** *Wszyscy się przyglądaliśmy temu, co się dzieje z nami, z naszymi wnętrzami, po tym czasie, kiedy byliśmy bardzo zaangażowani i tworzyliśmy nowe życie i nową rzeczywistość. Dość szybko zauważyliśmy, że coś się zaczęło dziać wewnątrz ludzi, że zaczęły się załamywać pewne postawy, zaczęliśmy być niepodobni do tych nas, którzyśmy jeszcze niedawno stali na barykadach. A dziś znowu przyszedł czas na refleksję o charakterze społecznym, dotyczącą zjawisk i mechanizmów.*

Ten czas przyszedł na początku lat dwutysięcznych. Ze sceny mówiono o bezrobociu, konsumpcjonizmie, nacjonalizmie, klerykalizmie. Pozostawała kwestia doboru do tych treści adekwatnego języka, o czym tak mówił **Romuald Wicza Pokojski:** *Wielkim problemem polskiego teatru, zwłaszcza alternatywnego, po 1989 roku było to, że została nam metafora. Byliśmy do bólu metaforyczni. Tylko że kiedyś było wiadomo, że metafora czemuś służy. Potem pojawił się*

problem, jak mówić o tym, że ktoś pluje krwią, bo musi pracować na 3 zmiany i jeździć „cienkusem” z kratką po całej Polsce, a potem powiedzieć swojej ukochanej, że na dom będzie ich stać dopiero za 20 lat. Trudno o takich rzeczach mówić w sposób metaforyczny, zwłaszcza, że już nie trzeba. Myślę, że trzeba po prostu mówić prawdę. Nie można jednak zapominać, że to cały czas powinna być sztuka.

Odkrywanie nowego

Trzeba podkreślić, że przez lata na „Klamrę” nie zapraszano tylko wymienionych wyżej tuzów alternatywy. Tworzący program starali się również odkrywać nowe zjawiska. Na tym festiwalu toruńscy widzowie poznali poznańską grupę Usta Usta Republika, która w znakomitym „777” zaprosiła widzów do współuczestnictwa i podejmowania mrozących krew w żyłach wyborów. To tu zachwycili publiczność młodzi absolwenci białostockiej szkoły – Teatr Papahema – w spektaklu „Skłodowska: Radium Girl”. Tu zostaliśmy zamknięci w ciasnej przestrzeni ze świadectwami holokaustu w „The Hideout / Kryjówka” neTTheatre. Bardzo bogato reprezentowanym nurtem na festiwalu jest też te-

atr tańca i ruchu. Oprócz już wymienionych częstymi i gromko oklaskiwanymi gośćmi „Od Nowy” są Sopotki Teatr Tańca, Dada von Bzdülów, Teatr A Part i Amareya.

Co będzie?

Jest więc „Klamra” spoiwem dla wielu poetyk, tematów, form. Jest soczewką, w której skupione są najważniejsze problemy społeczne. Jest lustrem odbijającym trendy polskiego teatru. I jest spotkaniem – intymnym i bliskim. Patrząc na zdarzenia z ostatnich miesięcy, rozgrywające się wokół głównego nurtu, można się też zastanawiać, jaką rolę

przyjdzie alternatywie odegrać w przyszłości, skoro, jak w arcydramacie wieszczą, co rusz z zakamarków wyłazą dawno zapomniane demony, zaś refren „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie. Co to będzie? Co to będzie?” brzmi coraz bardziej złowieszczo. Może od rozważania, czym jest alternatywa dzisiaj, kiedy „Klamra” odbywa się po raz 30., ważniejsze dla twórców i widzów jest obecnie włączenie się we wspólny, stanowczy okrzyk: „Teatr jest nasz!”.

Magdalena Kujawa — wieloletnia redaktorka prowadząca Toruński Informator Kulturalno-Artystyczny IKAR



neTtheatre

Fot. M. Wasilewski

Bożena Kierzkowska, Artur Wójtowicz

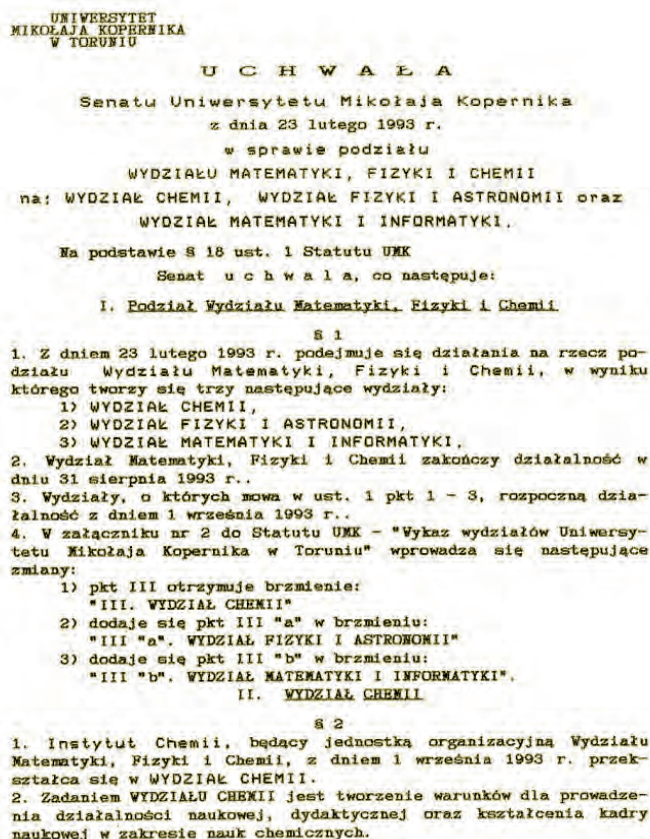
Historia Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej 1993–2022

Rok 1993 w historii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika zapisał się jako rok wielkich przemian. Obok nowego Wydziału Nauk Historycznych, wyodrębnionego z Wydziału Humanistycznego, powstały także trzy inne.

Po kilkumiesięcznej dyskusji na posiedzeniu Rady Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii podjęto decyzję o podziale wydziału. Jednocześnie Rada wystąpiła do Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych o przyznanie uprawnień do nadawania stopni doktora i doktora habilitowanego nowo utworzonym jednostkom. Uchwałą Senatu UMK z 23 lutego 1993 r., Wydział Matematyki, Fizyki



Prof. dr hab. Józef Kwiatkowski, pierwszy dziekan Wydziału Fizyki i Astronomii



Uchwałą Senatu UMK z 23 lutego 1993 r. w sprawie podziału Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii

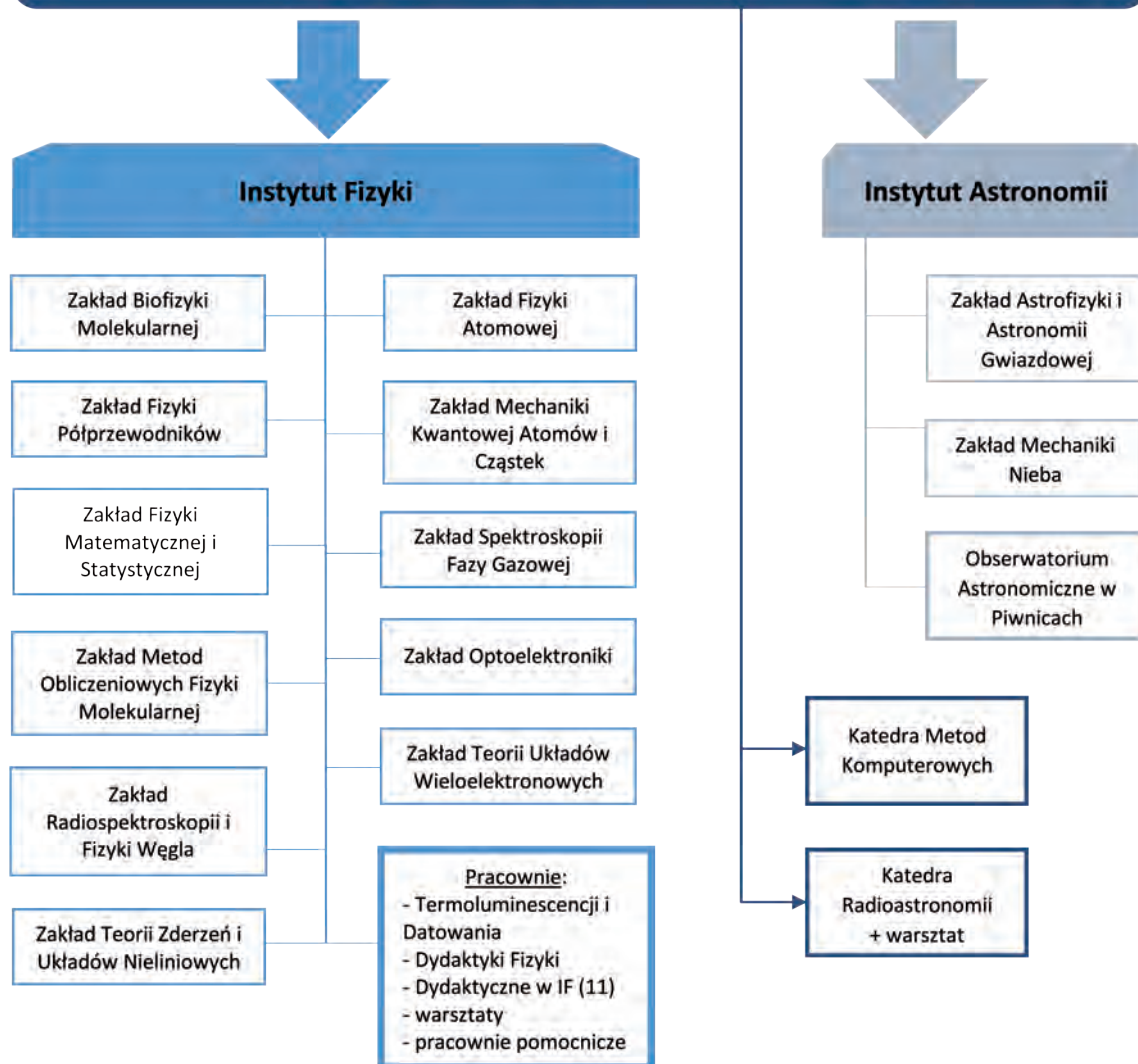
i Chemii został 1 września tego roku podzielony na trzy wydziały, w tym m.in. omawiany niżej Wydział Fizyki i Astronomii. Pierwszym dziekanem nowo powstałego wydziału został prof. dr hab. Józef Stanisław Kwiatkowski.

Strukturę nowego wydziału w momencie powstania przedstawia schemat obok.

Organizacja wewnętrzna wydziału nie przetrwała długo w pierwotnym układzie. Już w czerwcu 1995 r. na wniosek Rady Instytutu Fizyki został zlikwidowany Zakład Mechaniki Kwantowej Atomów i Cząsteczek (z powodu śmierci prof. Wiesława Woźnickiego w kwietniu 1995 r.). Pod koniec 1996 r. w Zakładzie Mikroelektroniki (powstałym w wyniku przekształcenia Pracowni Dydaktycznej IF) utworzono trzy pracownie, w tym Pracownię Teorii Struktur Niskowymiarowych, jego kierownikiem został dr Włodzimierz Jaskólski, zatrudniony wcześniej w Zakładzie Metod Obliczeniowych Fizyki Molekularnej. Kolejne, większe zmiany w strukturze organizacyjnej Wydziału miały miejsce w styczniu 1997 r., kiedy to nastąpiło połączenie Instytutu Astronomii z Katedrą Radioastronomii, w wyniku czego

Wydział Fizyki i Astronomii

1993 r.



WFA schemat 1993

powstało **Centrum Astronomii**, z prof. Aleksandrem Wolszczanem jako jego dyrektorem (do 2003 r.). Prof. Wolszczan jest ważną postacią polskiej astronomii o międzynarodowym znaczeniu – w latach 90. XX w. odkrył pulsary oraz planety poza Układem Słonecznym. Związał się z Pennsylvania State University, rozstając z UMK w 2008 r. Jest laureatem Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej z 1992 r. oraz Medalu Mariana Smoluchowskiego z 2001 r. – dwóch najważniejszych polskich nagród z dziedziny nauk fizycznych.

Ważną datą w dziejach wydziału był 24 kwietnia 2001 r., kiedy to decyzją władz zmieniono jego nazwę z „Wydział Fizyki i Astronomii” na „Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej”, która obowiązuje do dziś.

Kolejnych zmian w strukturze organizacyjnej wydziału dokonano w 2004 r., ponownie z inicjatywy dyrektora Instytutu Fizyki. W nowej strukturze instytutu znalazło się 9 zakładów, które dzieliły się na zespoły badawcze. Na podstawie zarządzenia Rektora z 1 maja 2005 r. powstało w ramach struktury wydziału Studium Techniczne, którego zadaniem było prowadzenie działalności dydaktycznej w zakresie automatyki i robotyki. W 2008 r. nastąpiła zmiana nazwy jednostki. Od 1 września tego roku działalność rozpoczęło Studium Politechniczne, które siedzibę ma przy ul. Szosa Okrężna 17, niedaleko zabudowań Instytutu Archeologii i katedr Wydziału Sztuk Pięknych.

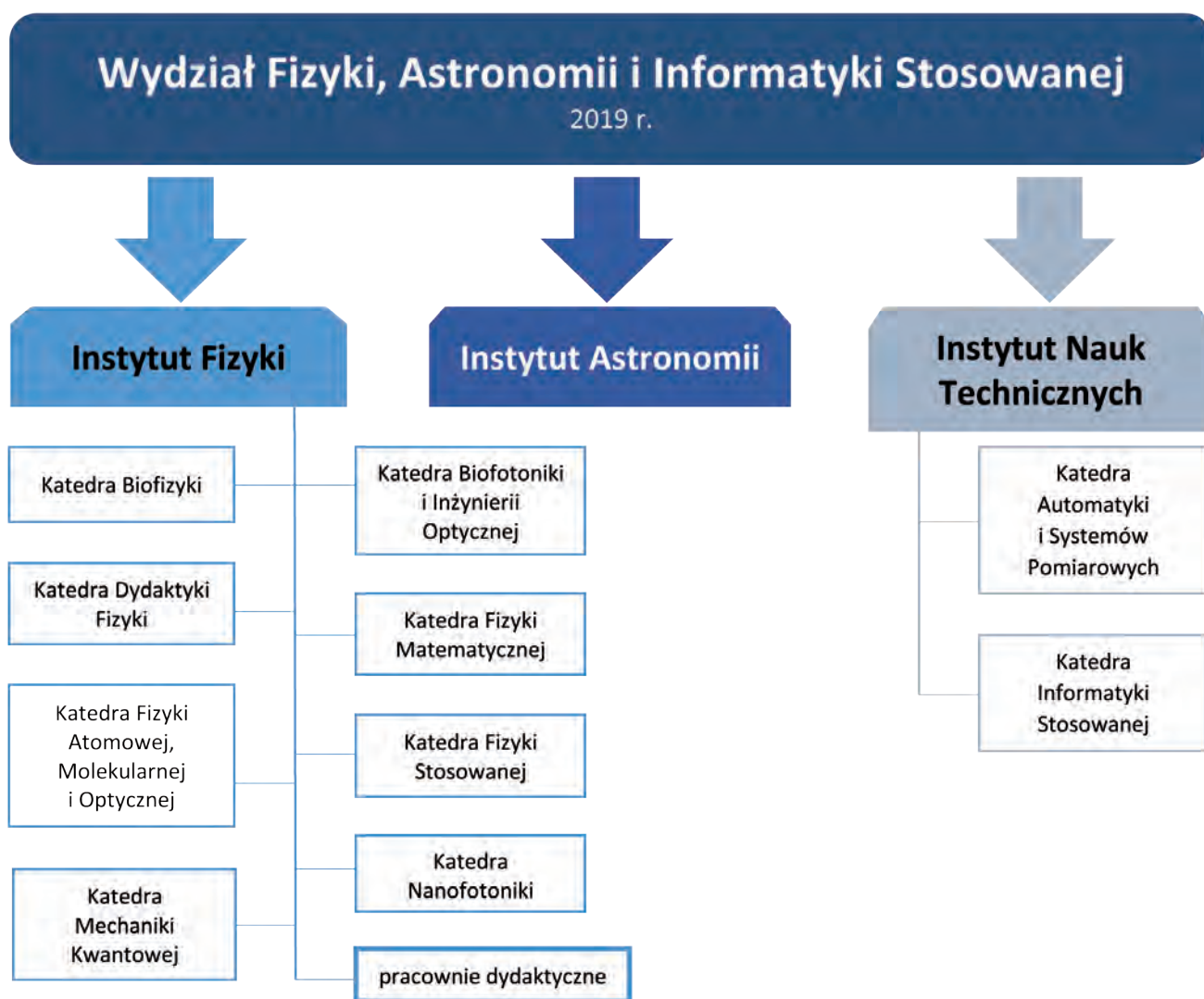
Istotne zmiany strukturalne nastąpiły w 2019 r., kiedy to zarządzeniem nr 124 Rektora UMK



Obserwatorium Astronomiczne w Piwnicach

z 16 września 2019 r. w sprawie utworzenia instytutów i katedr wchodzących w skład poszczególnych wydziałów na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, wprowadzono ich nową strukturę organizacyjną. Od tego czasu Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej posiada następującą organizację wewnętrzną (patrz schemat niżej).

Siedziba Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej początkowo była zlokalizowana w kilku miejscach: przy ul. Grudziądzkiej 5/7, przy ul. Chopina 12/18 (Instytut Astronomii) oraz Obserwatorium Astronomiczne w Piwnicach. Po połączeniu Katedry Radioastronomii z Instytutem Astronomii, siedziba nowego Centrum Astronomii została przeniesiona z ul. Chopina do Piwnic. Od tego czasu posiada dwie lokalizacje – toruńską i piwnicką. Gmach przy ul. Grudziądzkiej 5/7 nosi nazwę „Instytutu



WFA schemat 2019

Aleksandra Jabłońskiego”, a także Collegium Physicum (bowiem od momentu utworzenia UMK w tym gmachu zlokalizowano katedry fizyczne). W 2007 r. podjęto decyzję o dobudowie nowego skrzydła do budynku Collegium Physicum, które miało zostać przeznaczone na Centrum Optyki Kwantowej UMK (ośrodek naukowo-badawczy prowadzący badania w zakresie optyki i optyki kwantowej). Budowę, finansowaną z funduszy europejskich, rozpoczęto w lipcu 2009 r., kamień węgielny pod nowy obiekt wmurowano 9 listopada tego roku. Uroczyste otwarcie Centrum odbyło się 30 września 2011 r., w 60 lat po otwarciu budynku Collegium Physicum. W nowym obiekcie znajduje się pięć nowoczesnych laboratoriów: Optycznej Manipulacji i Detekcji Nanostruktur, Optycznej Charakteryzacji Materiałów, Spektroskopii Ultraszybkiej i Ultraczułej, Optycznego Obrazowania Medycznego, Fotoniki Kwantowej oraz pracownie.

Od samego początku Wydział kształcił studentów na dwóch podstawowych kierunkach studiów – fizyka i astronomia. Z czasem oferta dydaktyczna rozszerzała się. W 1997 r., w wyniku porozumienia rektorów UMK i Akademii Medycznej w Bydgoszczy, utworzono Międzyuczelniane Centrum Fizyki Medycznej, w ramach którego rozpoczęto kształcenie fizyków medycznych (jako specjalność na studiach licencjackich). Później pojawiły się jeszcze: fizyka techniczna, automatyka i robotyka, informatyka stosowana oraz kierunki w języku angielskim. Studia prowadzono w systemie stacjonarnym i zaocznym. W ofercie znalazły się też studia podyplomowe – programowania i zastosowania komputerów (prowadzone nieprzerwanie od 35 lat), informatyki, nauczania przyrody i fizyki współczesnej, fizyki i zastosowania komputerów i inne. Dodatkowo przez cały okres funkcjonowania Wydziału prowadzone jest kształcenie doktorantów na studiach doktoranckich w zakresie fizyki.

Pierwszym absolwentem Wydziału Fizyki i Astronomii, który uzyskał dyplom w dniu 7 września 1993 r. był Zbigniew Wojciech Karpiński (kierunek – fizyka). 22 czerwca 1994 r. Sławomir Breiter uzyskał jako pierwszy stopień naukowy doktora (promotorem był dr hab. Edwin Wnuk). Natomiast pierwszą habilitację uzyskała Felicja Mrugała 10 listopada 1993 r.

27 listopada 2017 r. Centralna Komisja ds. Stopni i Tytułów przyznała Instytutowi Fizyki UMK uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego nauk fizycznych w dyscyplinie: biofizyka.



Gmach przy ul. Grudziądzkiej 5/7



Siedziba Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej i Centrum Optyki Kwantowej przy ul. Grudziądzkiej 5/7

Od samego początku dziekanat Wydziału mieścił się w gmachu Collegium Physicum. Jego pierwszym kierownikiem od 1993 r. była Lidia Słowińska (do 2004). Kolejnymi były: Mirosława Firszt (w latach 2004–2008), Anna Salamończyk (w latach 2008–2017) oraz urzędująca obecnie Jadwiga Zielińska (od 2017 r.). Skład osobowy także ulegał zmianom, szczególnie powiększeniu kadrowemu, z początkowych 2 osób do kilkunastu – obecnie.

Wśród rektorów i prorektorów urzędujących na UMK od czasu powstania wydziału znalazło się



Uroczystość wręczenia doktoratu honoris causa prof. Romanowi S. Ingardenowi — 30.09.1996 r.



Uroczystość wręczenia wyróżnienia Convallaria Copernicana prof. dr. hab. Andrzejowi Jamiołkowskiemu — 2014 r.



Uroczystość wręczenia wyróżnienia Convallaria Copernicana prof. dr. hab. Stanisławowi Dembińskiemu — 2016 r.

kilku fizyków: **prof. dr hab. Andrzej Jamiołkowski** (rektor w latach 1993–1999, 2005–2008), **prof. dr hab. Stanisław Chwirot** (prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą w latach 1996–1999), **prof. dr hab. Włodzisław Duch** (prorektor ds. badań naukowych i informatyzacji w latach 2012–[14 V] 2014) oraz **prof. dr hab. Włodzimierz Jaskólski** (prorektor ds. współpracy z otoczeniem społecznym i gospodarczym – od 2020).

Należy także wspomnieć, że w gronie wybitnych naukowców związanych z Wydziałem Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej tytuł *doktora honoris causa* otrzymał **prof. dr hab. Roman S. Ingarden** – fizyk, 30.09.1996, **prof. dr hab. Andrzej Hryniewicz** – fizyk, 19.02.2002, **prof. dr hab. Bohdan Paczyński** – astrofizyk, 19.02.2006, **prof. Peter Norman Wilkinson** – astronom, 1.10.2010 i **prof. James G. Fujimoto** – fizyk, 19.02.2015.

Wyróżnienie Convallaria Copernicana, przyznawane przez Senat UMK za wybitny wkład do nauki lub szczególne zasługi dla rozwoju Uniwersytetu, otrzymali: **prof. Owen Jay Gingerich** (2010), **prof. Andrzej Jamiołkowski** (2014), **prof. Stanisław Dembiński** (2016) oraz **prof. Józef Szudy** (2020).

Tytuł Honorowego Profesora UMK przyznaje Senat UMK, na wniosek Kapituły Wyróżnień Honorowych, profesorom o wybitnym dorobku naukowym, którzy w ostatnim roku akademickim odeszli na emeryturę. Dotychczas tytuł ten otrzymali z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej: **prof. dr hab. Andrzej Kus** (2015), **prof. dr hab. Andrzej Jamiołkowski** (2017) i **prof. dr hab. Andrzej Kowalczyk** (2019).

8 października 2003 r. obchodzono 10. rocznicę powstania Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej (obchodzona wspólnie z Wydziałem Chemii i Wydziałem Matematyki i Informatyki; pamiątką z tego wydarzenia jest „Zdjęcie trzech dziekanów”, opublikowane w poprzednim artykule o Wydziale Matematyki i Informatyki). Z kolei 24 kwietnia 2013 r. odbyły się obchody 20. rocznicy powstania tej jednostki, a 25 kwietnia 2018 r. 25-lecie Wydziału.

Na Wydziale obchodzone są też jubileusze pracowników. Zaliczyć do nich można m.in.: obchody 80. rocznicy urodzin prof. Romana S. Ingardena (5 października 2000), 70. rocznicy urodzin prof. Lutostawa Wolniewicza (20 października 2000). W 2018 r. odbył się jubileusz 70-lecia prof. Andrzeja Kowalczyka, twórcy toruńskiej szkoły fizyki medycznej, połączony z okolicznościową konferencją.

24 listopada 2018 r. świętowano jubileusz 90-lecia urodzin dr Cecylii Iwaniszewskiej, pierwszej absolwentki toruńskiej astronomii, autorki licznych prac naukowych z dziedziny astrofizyki i astronomii gwiazdowej, aktywnej działaczki kulturalnej i społecznej, uhonorowanej „Złotym Astrolabium” (2001), odznaczonej m.in. „Medalem za Zasługi dla UMK” (2010), medalem „Za Zasługi dla Miasta Torunia” (2013) i Medalem Thorunium (2018). Obchody były połączone z seminarium „Dzieje toruńskiej astronomii”, zorganizowanym 26 listopada tego roku.

Pisząc o WFAIS UMK, należy wspomnieć także o FAMO i Fundacji Aleksandra Jabłońskiego. Ta pierwsza instytucja to Krajowe Laboratorium Fizyki Atomowej, Molekularnej i Optycznej (KL FAMO). Jest to ogólnopolska międzyuczelniana jednostka badawcza mieszcząca się w Instytucie Fizyki UMK, a powstała 24 kwietnia 2001 r. (uroczyście otwarta 10 maja 2002 r.). Jej zadaniem jest umożliwienie prowadzenia doświadczeń z zakresu fizyki atomowej, molekularnej i optycznej, wdrażanie i upowszechnianie najnowszych technik fotonicznych, rozwijanie interdyscyplinarnych kierunków badań w tej dziedzinie oraz integrowanie środowiska naukowego FAMO. W momencie powstawania laboratorium środowisko polskich naukowców uzgodniło, że siedzibę FAMO należy zlokalizować w Toruniu, mimo że uczelni biorących udział w tym projekcie jest kilka, w tym np. Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski, Instytut Fizyki PAN. Pierwszym dyrektorem KL FAMO został prof. dr hab. Stanisław Chwirot (w latach 2001–2010), później byli to kolejno: prof. dr hab. Roman Ciuryło (w latach 2011–2018) i dr hab. Michał Zawada, prof. UMK (obecnie, od 2019 r.). 2 marca 2007 r. w Krajowym Laboratorium Fizyki Atomowej, Molekularnej i Optycznej osiągnięto pierwszy w Polsce kondensat Bosego-Einsteina.

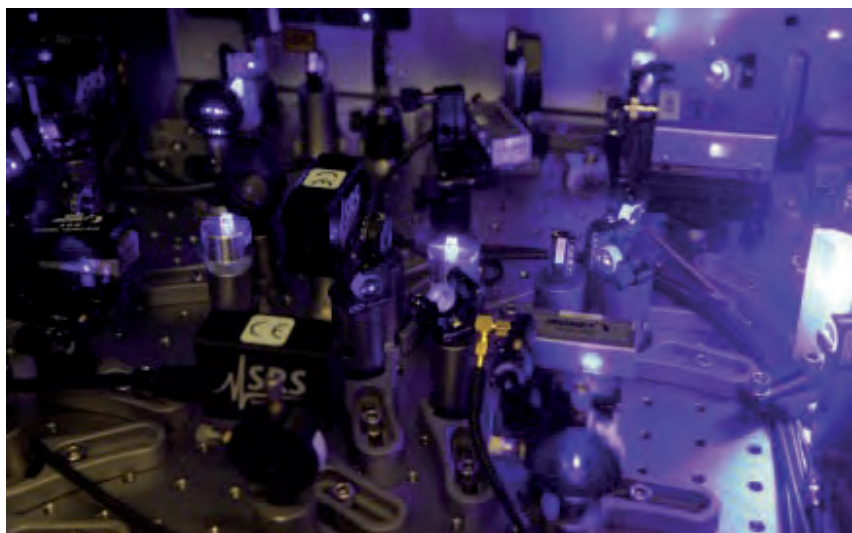
Obchody 10-lecia KL FAMO odbyły się w dniach 16–17 września 2011 r. Ponad 3 lata później, w listopadzie 2014 r., skonstruowano pierwszy w Polsce optyczny zegar atomowy (wynik współpracy naukowców z UMK, UW i UJ). 30 stycznia 2019 r. podjęto decyzję o powołaniu Konsorcjum Fizyki Atomowej, Molekularnej i Optycznej. Koordynatorem konsorcjum jest UMK, a przewodniczącym Rady Naukowej prof. dr hab. Włodzimierz Jaskólski (laboratorium krajowe mieści się w Toruniu, natomiast laboratoria węzłowe mają swoje siedziby na UW w Warszawie i UJ w Krakowie).



Uroczystość wręczenia wyróżnienia Convallaria Copernicana prof. dr. hab. Józefowi Szudemu — 2020 r.



Prof. Włodzimierz Jaskólski (od lewej) i prof. Roman Ciuryło, dyrektor KL FAMO w czasie obchodów 10-lecia KL FAMO, Toruń 2011 r.



Optyczny zegar atomowy

Fundacja Aleksandra Jabłońskiego jest instytucją społeczną utworzoną przy Wydziale Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej, powstała w 2009 r. z inicjatywy pracowników tego wydziału. Inauguracja jej działalności odbyła się 8 października 2010 r. Głównym zadaniem fundacji jest wspieranie ludzi nauki, młodych naukowców i studentów. Prowadzi ona działalność społeczną i gospodarczą z regionalnym otoczeniem, wspierając jednocześnie Wydział w opiece nad studentami, doktorantami i w innych przedsięwzięciach. 10 maja 2019 r. odbył się jubileusz 10-lecia Fundacji A. Jabłońskiego

Warto także wspomnieć, że na omawianym Wydziale odbywają się coroczne wykłady im. Aleksandra Jabłońskiego, które przypadają na dzień urodzin profesora. Pierwszy wykład w 1988 r. wygłosił prof. dr hab. Andrzej Trautman pt. „Ogólna teoria względności w przystępnym ujęciu”. W 2022 r. przypadł jubileuszowy 35. wykład, który wygłosiła prof. dr hab. Ewa Górecka z Uniwersytetu Warszawskiego pt. „To be (polar, helical) or not to be – ciekłe kryształy i ich niezwykle struktury”.

Pracownicy Wydziału publikują swoje prace w najbardziej prestiżowych czasopismach naukowych na całym świecie. Pochwalić się mogą również wydawaniem dwóch czasopism o zasięgu światowym jak „Reports on Mathematical Physics” (prace z matematyki oraz nauk fizycznych – dziedziny nauki ścisłe i przyrodnicze oraz nauki fizyczne) wydawanego przez Elsevier, a także „Open Systems and Information Dynamics” (jw. oraz prace z inżynierii

mechanicznej – dziedzina nauk inżynieryjno-technicznych) wydawanego przez World Scientific.

Badania w zakresie fizyki, astronomii, astrofizyki i biofizyki są w znacznym stopniu umiędzynarodowione. 7 lipca 2007 r. grupa ambasadorów z 26 państw odwiedziła Centrum Astronomii UMK w Piwnicach. W dniach 2–6 września tego roku odbyło się, zorganizowane przez Instytut Fizyki i Wydział Chemii, Sympozjum Zaawansowanych Metod Chemii Kwantowej i Fizyki, z udziałem naukowców z całego świata. W dniach 25–29 maja 2012 r. w Centrum Astronomii UMK w Piwnicach gościł wybitny kosmolog prof. Jayant Narlikar, 19 lutego 2019 r. wizytę w Toruniu złożył prof. Michio Kaku, amerykański fizyk, popularyzator nauki i futurolog, w czerwcu 2017 r. – władze Beijing Institute of Technology (Chiny), w 2019 r. – prof. Anchun Fan z University of Science and Technology of China, a w 2020 r. – naukowcy z zaprzyjaźnionego, partnerskiego uniwersytetu King Mongkut's University of Technology Thonburi w Bangkoku.

Pisząc o historii i dokonaniach Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej, nie można nie dodać kilku słów o Obserwatorium UMK w Piwnicach. Początki toruńskiej astronomii to także początki uniwersytetu w Toruniu. Budowane od zera, dzięki staraniom wileńskich naukowców – prof. Władysława Dziewulskiego i doc. Wilhelminy Iwanowskiej, udało się stworzyć uniwersytecki ośrodek obserwacji nieba w oddalonym o 12 km od Torunia majątku dworskim Piwnice. Już w 1947 r. otrzymano astrograf Henry'ego Drapera z pryzmatem obiektywowym, a w 1951 r. teleskop paraboliczny o układzie Newtona i kamerę Schmidta. 20 sierpnia 2018 r. zakończono renowację zabytkowego astrografu Drapera, wykonaną przez pracowników i studentów Wydziału Sztuk Pięknych, a współfinansowaną ze środków Fundacji Aleksandra Jabłońskiego.

W 1947 r. przystąpiono do budowy trzech pawilonów obserwacyjnych i dodatkowego budynku głównego mieszającego biura i pomieszczenia naukowo-dydaktyczne. W ramach Obchodów Kopernikowskich 1973 r. udało się uzyskać środki na budowę nowego budynku dydaktycznego oraz nowego 15-metrowego radioteleskopu (RT-3). Dopelnieniem stanu posiadania Piwnic było wybudowanie 32-metrowego radioteleskopu (RT-4) – największego radioteleskopu w tej części Europy, który oddano do użytku w 1994 r. W 2019 r. przystąpiono do renowacji urządzenia – sfinansowanej w całości



Jubileusz 10-lecia Fundacji Aleksandra Jabłońskiego

przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego – które ponownie uruchomiono 24 listopada 2020 r.

Obserwatorium Astronomiczne w Piwnicach dostępne jest też dla ogółu zwiedzających; organizuje pokazy i warsztaty, wykłady czy nocne obserwacje nieba. Szczegóły znajdują się na stronie internetowej Wydziału. Na koniec warto dodać, że toruńscy astronomowie – prof. Wilhelmina Iwanowska i prof. Władysław Dziewulski są patronami planetoidy (prof. Iwanowska) oraz krateru na Księżycu (prof. Dziewulski).

Poniżej zamieszczono wykaz dziekanów i prodziekanów Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej w latach 1993–2022:

Dziekani Wydziału Fizyki i Astronomii (1993–2001), Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej (od IV 2001–)

1993–1996 – prof. dr hab. Józef Stanisław Kwiatkowski

1996–2002 – prof. dr hab. Franciszek Rozpłoch

2002–2008 – prof. dr hab. Józef Szudy

2008–2016 – prof. dr hab. Stanisław Chwirot

2016–2020 – prof. dr hab. Włodzimierz Jaskólski

2020–... – prof. dr hab. Winicjusz Drozdowski

Prodziekani Wydziału Fizyki i Astronomii (1993–2001), Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej (od IV 2001–)

1993–1996 – dr hab. Krzysztof Stefański

1996–2002 – dr hab. Jan Wasilewski, prof. UMK

1996–2002 – dr hab. Grażyna Staszewska

2002–2008 – dr hab. Hubert L. Oczkowski, prof. UMK



Łańcuch dziekański WFAIS UMK



32-m radioteleskop RT-4 w Piwnicach

2002–2008 – dr hab. Piotr Peptowski

2008–2016 – dr hab. Mirosław Bylicki, prof. UMK

2008–2016 – prof. dr hab. Andrzej Kowalczyk

[21 XII] 2009–2016 – dr hab. Jan Iwaniszewski

[1 X] 2013–2016 – prof. dr hab. Andrzej Kowalczyk

2016–2020 – dr hab. Winicjusz Drozdowski, prof. UMK

2016–... – dr hab. Anna Bartkiewicz, prof. UMK (prodziekan ds. studenckich)

2016–... – dr hab. Jacek Jurkowski, prof. UMK (prodziekan ds. kształcenia)

2020–... – dr hab. Beata Derkowska-Zielińska, prof. UMK (prodziekan ds. finansów i rozwoju)

Należy też wspomnieć, iż w zasobie Archiwum UMK znajdują się spuścizny kilku profesorów z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej – Stanisława Dembińskiego, Stanisława Gorgolewskiego, Wilhelminy Iwanowskiej, Aleksandra Jabłońskiego, Andrzeja Woszczyka i Andrzeja Jamiołkowskiego.

Bożena Kierzkowska, Artur Wójtowicz — Archiwum UMK

Artykuł opracowano na podstawie zarządzeń, literatury i akt Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK, znajdujących się w zasobie Archiwum UMK; wszystkie zamieszczone w tekście zdjęcia pochodzą ze zbioru fotografii Archiwum UMK i Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej.

Strofy z Ukrainy

Taras Szewczenko

Jak dzisiaj widzę...

Jak dzisiaj widzę... Nad ruczajem,
Wieńczona zewsząd wierzb gajem,
Bieleje chata. Nad nią wzgórze.
Na przyzbie chaty siwy dziad,
Staruszek, wsparty na kosturze,
Małego wnuka bawi rad.

I widzę — Wyszła z izby matka,
Całuje dziecię swe i dziadka,
Wesoło trzykroć ich uściska;
Z uśmiechem, mówiąc: „głodne snąć...”,
Na usta dziecka z piersi tryska,
I potem je odnosi spać.

A dziad do siebie się uśmiecha
I sapiąc jeszcze, niby z miecha,
Powiada cicho: „Gdzież te trwogi?
Te liczne ciosy, troski, wrogi?...”

W wierzbowym gaju zachód płonie...
Dzień cicho gaśnie w nocy tonie...

Spoczęło wszystko — Ludzie — Światy —
I starzec poszedł spać do chaty.

Tłum. Sydir Twerdochlib

Lubow Jakymczuk

Jak zabiłam

wszystkie moje rodzinne związki teraz są
telefoniczne
wszystkie moje rodzinne związki wsłuchują się
są ciekawe, kogo bardziej Kocham, mamę czy tatę
są ciekawe, na co choruje moja babcia, która mówi
do słuchawki: oj-oj-oj
są zaintrygowane, co myśli moja siostra o swoim
chłopaku
który wcześniej był mój

wszystkie moje telefoniczne związki krwi
cała moja krew wsłuchuje się
muszą wiedzieć, ile jest procent ukraińskiej
polskiej, rosyjskiej i czy jest cygańska
muszą wiedzieć, czym dawcą się stałam



muszą wiedzieć, czy nie spadła hemoglobina,
czy dach jest nade mną
i czy można z błon komórkowych zbudować granicę

między mną a moją mamą wyryto setki grobów
i nie wiem, jak je przeskoczyć
między mną a moim ojcem latają setki pocisków
i nie umiem patrzeć na nie jak na ptaki
między mną a moją siostrą są metalowe drzwi
piwnicy
od wewnątrz podparte łopatą
między mną a moją babcią jest parawan z jej
modlitw –
cienkie jedwabne ściany, za którymi nie słyszeć,
zupełnie nie słyszeć

to jest bardzo proste – podtrzymywanie rodzinnych
związków telefonicznych
to jest bardzo tanie – doładowywanie konta
bezsensownością i środkami uspokajającymi
to tak upija – słuchanie cudzej krwi w nałożonych
słuchawkach
zwłaszcza, kiedy moja krew zmienia się w strzał:
piździa!ch!

!
10 sierpnia 2014, Kijów
Tłum. Aneta Kamińska

Wasył Stus

Ani się spodziewasz już, ani czekasz.
Nareszcie jesteś wolny, wolny, wolny.
Wygnaniec z własnej woli, czemu zwlekasz?
Niech listy spłoną w ogniu, w ogniu, w ogniu.
Niech wiersze spłoną, spal je bez litości,
niech się spopieli górny duch zuchwały.
A teraz – ruszaj. Kurzem bezdomności
wędrownika twoje przyprószy sandały.
Co jutro? Jakiś dzień i strawa jakaś.
A co, jeśli nie będzie dnia i strawy?
Zginiesz, wygnańcze, na swych krętych szlakach,
do śmierci wólcząc się na chybił trafił.

Tłum. Wiktor Woroszyński

Przepych Łysej Góry zapada się w mrok i niebyt
i jesienne listowie dogasa w zgęstniałym niebie.



A ja zapomniałem, gdzie ta Łysa Góra, i nie wiem,
czy przyjeżdżały, czy poznałyby jeszcze mnie.
Wieczorowa poro, złych rozstań posępna poro!
Nie pamiętam, nie wiem, pojęcia nie mam,
czy umarłem, czy żyję, czy żywcem umieram,
bo odegrzmiało, odkwitło, oddzwieczało wszystko
wokoło.
Tylko dotąd pachną twoje dłonie smutne,
dotąd pachną wargi, takie gorzkie są, że aż słone.
I życie zatracone przefruwa jak ptaszysko
spłoszone,
i głucho jak krew w aortach słowiki huczą okrutne.

Tłum. Wiktor Woroszyński

Ołeksij Czupa
Donbas Resistance '14

Wszystko jak zawsze, tylko teraz,
kiedy zebrano niewidziany dotąd urodzaj
śmierci na pograniczu,
kiedy broń palna wyrasta spod ziemi,
na przemian ze zbożem i kwiatami polnymi,
chyląc się jak żdźbła za słońcem:
ze Wschodu na Zachód –
nasze miasta wykrwawiają się.

Wszystko jak zawsze, tylko teraz
z żalem będę czekać, jak za jakiś tam dziesięć lat
wyrosną dzieci z amputowaną wiedzą o tym,
kto naprawdę jest wrogiem,

ale i z do śmierci nabytą umiejętnością
rozpoznawania po dźwięku,
jakie właśnie pociski lecą w ich kierunku;
ze strachem będę czekać, że
za jakieś tam cztery dziesiątki lat
polityka, ta ukraińska kość niezgody,
może wpaść właśnie do ich rąk.

Wszystko jak zawsze, tylko teraz,
spacerując po ulicach mojego miasta
z muzyką w uszach,
nie słysząc ani płaczu, ani śmiechu,
potykając się o dziury w rozwalonym asfalcie,
zaczepiając spojrzeniem rozbite szkielety
niedobudowanych wieżowców,
karmiąc gołębie przed zniszczonym przez fabryczne
nieużytki stadionem,
zupełnie nie rozumiem:
moje miasto już zbombardowano
czy dotąd wszystko jest jak zawsze?

lipiec 2014

Tłum. Aneta Kamińska

Lubow Jakymczuk

on mówi, że wszystko będzie dobrze

on mówi: rozwalili szkołę, do której chodziłaś
on mówi: jedzenie się kończy, pieniędzy już nie ma
on mówi: pomoc humanitarna z białych ciężarówek
to nasz jedyny ratunek
on mówi: pomoc humanitarna właśnie wystrzeliła
pociskami

szkoły nie ma
jak to, kiedy szkoły nie ma?
jest pusta, dziurawa, czy wcale jej nie ma?
co się stało z moim zdjęciem, które wisało na
tablicy honorowej?
co się stało z moją nauczycielką, która siedziała w
klasie?

on mówi: zdjęcie? komu potrzebne twoje zdjęcie?
on mówi: szkoła się roztopiła – ta zima jest za
gorąca
on mówi: nauczycielki nie widziałem i nie proś,
żebym jej szukał
on mówi: widziałem twoją chrzestną – jej już nie
ma

uciekajcie
rzućcie wszystko i uciekajcie
zostawcie dom, piwnicę z dżemem morelowym
i różowe chryzantemy stojące na werandzie
psy zastrzelcie, żeby się nie męczyły
rzucajcie tę ziemię, rzucajcie

on mówi: nie opowiadaj bzdur, my codziennie
rzucamy ziemię – na trumny
on mówi: wszystko będzie dobrze, niedługo
przyjdzie ratunek
on mówi: pomoc humanitarna już jedzie

2 grudnia 2014, Kijów

Julija Musakowska

Mężczyźni noszą w sobie wojnę.
Ona wysysa z nich soki, szczęka kośćmi jak bronią,
okupuje ich mózg, wdziera się do snu,
dopóki cień wroga wznosi się nad nimi niczym góra.
Ciężko tak długo nosić ją w sobie – i nie zrosnąć się
z nią, nie zwierzać się jej, nie słuchać jej ruchów
pod sercem.
Cień wroga – jak worek – napętnia się trocinami,
nabiera objętości, robi się szczelniejszy, pcha się na
przełaj.
Panie, daj im zimnego rozumu,
tylko nie ugaś
płomienia, który bije w piersi jak w przezroczystej
butelce.
Śnieg ziemią zasypano, wiatr ubiegłoroczną trawę
skosił,
czarne wielkie ptaki szukają krwi i złota.
Wszystko, co najważniejsze – odbywa się w głębi.
Cyt – bo wybuchną te słowa w wodzie na
czerwono.
Mężczyźni przygotowują się do narodzin i każdemu
z nich
straszenie jest stąpać pierwszy raz po nagim,
po żywym.

2 marca 2014

*Wyboru dokonali pracownicy naukowcy Katedry
Literatur Słowiańskich, Instytutu Literaturoznawstwa
Wydziału Humanistycznego UMK: dr hab. Anna Kościo-
łek, prof. UMK, dr hab. Iwona Rzepnikowska, prof. UMK
oraz dr Łukasz Gemziak*



Wkrótce w sprzedaży

JAN KOPCEWICZ, WŁODZIŚLAW DUCH, ANDRZEJ STROBEL

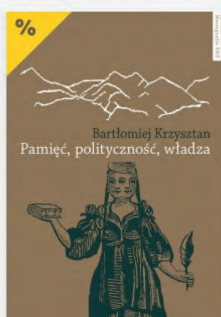
Kosmos i życie

📖 CZYTAJ WIĘCEJ



GRZEGORZ TRYKOWSKI

Badania nanomateriałów z wykorzystaniem mikroskopii elektronowej



POLITOLOGIA I STOSUNKI
MIĘDZYNARODOWE

BARTŁOMIEJ KRZYSZTAŁ

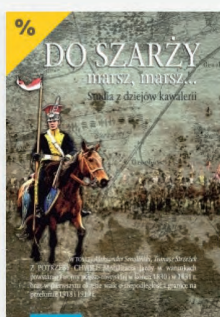
Pamięć, polityczność, władza. Reprezentacje pamięci zbiorowej w Gruzji, Armenii, Górskim Karabachu i Abchazji



HISTORIA NOWOŻYTNA

KAMIL FREJLICH

Pod przysądem horodnictwa wileńskiego. O jurydyce i jej mieszkańców w XVII wieku



HISTORIA WOJSKOWA

ALEKSANDER SMOLIŃSKI (RED.)

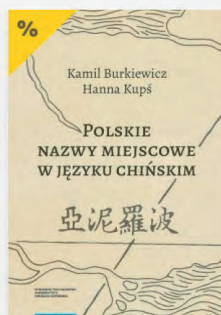
Do szarzy marsz, marsz... Studia z dziejów kawalerii, t. 9



ZABYTKOZNAWSTWO I
KONSERWATORSTWO

PIOTR BIRECKI

Das Evangelische Kirchenbauwesen in Westpreußen. Die Beziehungen zwischen dem Staat und der Evangelisch-



FILOLOGIE INNE

KAMIL BURKIEWICZ, HANNA KUPŚ

Polskie nazwy miejscowe w języku chińskim. Kontekst historyczno-kulturowy, metodologia przekładu i słownik



POLITOLOGIA I STOSUNKI
MIĘDZYNARODOWE

GRZEGORZ RADOŃSKI, MICHAŁ STRZELECKI, ARKADIUSZ LEWANDOWSKI, MARIA WINCŁAWSKA (RED.)

Spory o modernizację i demokrację w XX-XXI wieku



EKONOMIA I ZARZĄDZANIE

MIROŚLAW BOCHENEK

Istota i miejsce kategorii wartości w teorii ekonomii - ewolucja poglądów

To Twój Głos

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT

**GŁOS
UCZELNI**

 **KOMPAS**
AGENCJA TURYSTYCZNA



kliknij do nas:
www.bilety-lotnicze.com.pl



Accredited
Agent

